

NOWA BIBLIOTEKA
PISARZY POLSKICH.

TOM XX.

POEZYE
JULIUSZA SŁOWACKIEGO.

PISMA POŚMIERTNE

WYDANE

W SETNĄ ROCZNICĘ NARODZIN POETY

ZEBRAŁ

Ks. KAMIL JULIUSZ KANTAK.

TOM VI.

MIKOŁÓW-WARSZAWA.
NAKŁADEM KAROLA MIARKI.
1909.

AGEZYLAUSZ.
DRAMAT W TRZECH AKTACH.

OSOBY.

AGIS IV, król Sparty.

ARCHIDAMIA, babka jego.

AGEZYSTRATA, matka jego.

AGIATIS, żona jego.

AGEZYLAUSZ, jego stryj.

LEONIDAS.

KRATERYKA, żona jego.

KLEOMENES, syn jego.

CHELONIDA, córka jego a żona Kleombrota.

KLEOMBROTUS, król Sparty.

ARATUS, wódz Achajski.

DEMADES.

DEMOCHARES.

ARCEZYLAUSZ.

AMFARES.

SFERUS, filozof.

Eforowie — lud — niewiasty.

Chór jak w greckim dramacie na przedzie sceny niezależny
od zmian sceneryi.

AKT PIERWSZY.

SCENA I.

N a r y n k u.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Co tu robisz?

DRUGI MIESZCZANIN.

Czekam na jakiego Efora.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

A po dyabła ci Efor?

DRUGI MIESZCZANIN.

Mam długi.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Długi nie powinny mieć miejsca w Lakonii. Likurg zaprowadził krótkość w mowie, a długi są przeciwko prawom Likurga. Nie czekaj więc Waépan na Efora ale krzyknij: fora za drzwi — na panów dłużników i skończ interesa bez Efora, w forum domowem.

DRUGI MIESZCZANIN.

Żartujesz waść, a mnie długi jedzą.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Agis twoje długi zniszczy i zamieni je w pchły, bo jak ziemię podzieli, a zaprowadzi powszechną nędzę, to nie będzie innych kredytorów oprócz robactwa,

które się schwyci za kołnierz i dopomni się o podział koszuli...

DRUGI MIESZCZANIN.

Prawdę mówisz...

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Agis, mospanie, młody królik z czerwonemi
Oczyrna — bo się spłakał — a dziecko na pasku
U matki i babuni — choć król, nic nie może;
Pieniędzy chce... to musi udać się do matki
A matka znów do matki za synem się wstawi,
Aż dopiero starucha Archidamia w czepcu
I w rańtuchu... nałaje, naburczy i sama
Ze skrzyni — grosz albo dwa... a wszystko spleśniałe
Grosze, od gwiazd niebieskich starsze, wyjmie z kufra
I da... a pierwaj spyta: na co? raz i drugi.
Na co chce twój Agisek pieneędzy? Starucha
Spartę by dziś kupiła dla swego syna,
A nie chce kupić butów...

DRUGI MIESZCZANIN.

Przesadzasz mospanie.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Wszystko się na tej ziemi przesadza i ludzi
I drzewa... Leonidas król, sam przesadzony
Z satrapa u Seleuki dziś na Spartanika,
Z opiekuna, którym był, na pana i króla.

DRUGI MIESZCZANIN.

Tak, lecz Agis...

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Agiskiem go, mówię, nazywaj,
Bo młody szczygieł, choć król i ten przesadzony
Z likurgowego wieku... w ziemię tej epoki,
Która dlań jest prawdziwą opoczystą ziemią;
Bo chłopiec — zda się — w szkole był laurami bity,

Laurową, mówię, różgą — uczony rozumu
I powagi, a przecież...

DRUGI MIESZCZANIN.

Cyt, Agis nadchodzi
Z Agezylajem, stryjem króla... muszę zmykać,
Agezylausz to mój kredytor...

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Mój także.

(Odechodzą).

AGEZYLAUSZ — AGIS.

AGEZYLAUSZ.

Pozwól, na tych ludzi wyrok mam, a dobrze,
Że ich tu przydybałem!... winni mi są...

AGIS.

Puść z Bogiem.

AGEZYLAUSZ.

Gdybyś wiedział jak trudno jest zdybać dłużnika!
Kamfora... to, kamfora...

AGIS.

Puść ich mówię z Bogiem!
Odpuść im, jeśli dłużni — właśnie po spartańsku
Przyrzekłeś mi, że będziesz odpuszczał.

AGEZYLAUSZ.

Przyrzekłem,
Nie zaprę się... przyrzekłem... kiedy stanie prawo
Kasujące dług wszelki... to ja tak jak drudzy
Skrypta popalę... prawo święta rzecz... ja prawo
Wydam i uszanuję... i dlatego właśnie
Dzisiaj... dopóki prawo jest płacenia długów,
Jako wierzyciel... ścigam moje debitory...

AGIS.

A oni uciekają...

AGEZYLAUSZ.

Bezsumienni ludzie.

AGIS.

Widzisz, trzeba poprawić spartańską naturę
Z gruntu, wziąć serce ludu i odmienić w rękę
Jako jaje kamienne w orła — i wypuścić,
Skoro uczujesz, że się w dłoni przemieniło.
Pomóż mi więc i sam się rozgrzej — bo zaprawdę
Jeżeli my przejdziemy nad tą Spartą biedną
Jak niepłodne istoty, — to same kamienie
Wstaną i przywoławszy na pomoc ruinę,
Założą nowe śmierci królestwo...

AGEZYLAUSZ.

Tak sędzę.

AGIS.

W rękę kobiet są, jak wiesz, największe pieniądze
I potrzeba to wyznać... że w kobiecych ciałach
Są najmocniejsze dusze — a zaś w trybunałach
I w szykach zamieszkały fałszy i tchórzliwość
Idź... w moim własnym domu obudź wdzięk i tkliwość
Nieszczęściami ojczyzny, niech życia ostatki
Przepędzi po królewsku matka mojej matki
Widząc, że swoim trzeciem pokoleniem budzi
Jakby różdżką anioła przedwiekowych ludzi
W kraju... gdzie je duch grobu... przemienił na węże...
Jeżeli stara zadrży... powiedz, że zwyciężę,
Bo mi przyrzekły bogi snem — Agezystracie
Nic nie mów, sama za mną pójdzie... duch jej dzielny
Jak mój, zda się, do ciała wstąpił nieśmiertelny
I kilku wieków kwiatem rozkwitnął... Idź, proszę,
Do kobiet, ja prawa ludom dziś ogłaszę —
Rozjaśń przed niemi — powiedz że sama Izyda
Na tęczy je przyniosła! —

AGEZYLAUSZ.

A ty...

AGIS.

Do młodzieży,

Która się już zebrała przy dawnej świątyni
Chalkioikos i czeka na mnie.

AGEZYLAUSZ.

Wielkie dzieło!...

AGIS.

O! ileż dzień błękitny jeden mieści w sobie
Wypadków, nim doścignie Apollo ognisty
Fal, gdzie mu sen i srebrne łoże Oceanki
Zgotowały. — O! ileż takich dni upłynie
Obróconych na ten dzień twarzą i oczyma
Zapatrzonych na czoło Agisa... O Sparto!...
Jakim ty czarem serceś mi rozmiłowała,
Jakiegoś ducha w mojej zamknęła koronie.

AGEZYLAUSZ.

Na Lakończyka gada za wiele...

AGIS.

Co mówisz...?

AGEZYLAUSZ.

Błogosławie, że Agis król się nam narodził
I młody jest, — więc długo dla Sparty pożyje...

AGIS.

Ci których słońcem swoim Bóg w oblicze bije,
Prędko idą pod ziemię spać i szukać cienia,
Bądź zdrów i nie trać serca...

(Odchodzi).

AGEZYLAUSZ (sam).

Mojego imienia

Był tu niegdyś król wielki, imię moje stare
Winduje mię na górę... czy chcę czyli nie chcę,
Muszę Agezylajem być a losy chciały
Rewolucją zwolnić mię od wierzycieli,
Których mam więcej niż psów. . O szanowne wielce

Są wyroki... i burze ogniste z płomieni,
 Z których człowiek wychodzi jak amiant wymyty
 Bielszy niż płótno, długo leżące na blechu
 Dni zwyczajnych. — Do matek króla teraz śpieszę.
 (Odchodzi).

SCENA II.

W zamku Agisa.

ARCHIDAMIA — AGEZYSTRATA — AGIATIS — NIEWOLNICE.

CHÓR.

Oto jak w dawnej Polsce złożone wrzeczona
 W ręku niewolnic burczą — na jedwabnej tęczy
 W głębi siedzi królowa purpurą czerwona
 Matka matek. Wokoło rój domowy brzęczy,
 A ona zda się wszystkiem zarządza z oddali
 Jak Jowisz, pod którym się piorun święty pali.
 Pod cieniem drzew oliwnych, których latające
 Małe srebrne listeczki źle od ognia bronią,
 Siedzi jak Izys w srebrne ubrana miesiące
 Nad młodością, pod światem kolorów, nad wonią
 I dziewczęta nazywa gromadą szerszeni,
 Których pełen jest wszędzie dom i pełne sieni.
 A jednak czujesz w sercu, że choć głosem łaje,
 Gdyby w domu ucichło to wieczne łajanie,
 Dom byłby jako zegar, który nagle staje
 Przez niewidzialne duchy na szlacheckiej ścianie
 Zatrzymany... wśród wichrów wyjących i burzy
 Tak nagle, że cichością zda się piorun wróży.

ARCHIDAMIA.

Agezystrato...

AGEZYSTRATA.

Co matko?...

ARCHIDAMIA.

Powiedz Agiatis, żonie swego syna, że miałam
 o niej sen dziwny...

AGEZYSTRATA.

Agiatis...!

AGIATIS.

Jestem...

ARCHIDAMIA.

Pani Agisowa — choć tu bliżej, — tfu.. jak włosy twoje słyhać olejkim Achajskim. Zostaw te pachnidła dla drugiej królowej. Niech się ta satrapka niewolnica Seleuki, olejkami namaszcza — a Leonidas niech wacha... jeśli ma węch, a wiem że ma, bo ciągle wietrzy coś w moim wnuku Agisie. — Niegodziwiec, szczepiciel rozpusty — paw spartański... czy ty go nienawidzisz, Agiatis...

AGIATIS.

Jak węża...

ARCHIDAMIA.

Wiecie czego on mi zazdrości — Agisa! wnuka... bo jego Kleomenek, syn, łajdak wierutny i rozpustnik — sojka kolorowa — zimorodek — w zimie urodzony... zimnego musi być serca, a co do rozumu... to wiem, że go nie ma, bo go tu raz przed czterema laty ojciec przysłał z guwernerem — to patrzył po kątach jak złodziej i śmiał się jak dziewczyna — a gdym go pokręciła za ucho — myślałam, że ukąsi — to nie ukąsił, ale rozplakał się, szczeniátko dwunastoletnie.

AGEZYSTRATA.

Matko Archidamio... pan Agezylausz wita cię...

ARCHIDAMIA.

To ty Agezylausz... mówiłam tu właśnie o Kleomenie, synu twego synowca, że w rozgardiasz taki wpadnie jak ojciec i Waćpan... Bo i ty pełny długów... a stary, stary, wartoby się poprawić...

AGEZYLAUSZ.

Razem ze Spartą...

ARCHIDAMIA.

Co...

AGEZYLAUSZ.

Razem ze Spartą!....

ARCHIDAMIA.

Co... jestem głucha.

AGEZYLAUSZ.

Powiadam Waćpani,

Że się ze Spartą razem poprawioną —
Poprawię...

ARCHIDAMIA.

Kiedyż będzie ta odmiana...

AGEZYLAUSZ.

Od Waćpani to zupełnie zależy
Mieć ją dziś albo jutro...

ARCHIDAMIA.

Co Wać gadasz...

AGEZYLAUSZ.

Waćpani że na skrzyniach pełnych złota siadasz,
Nie wierzysz, że gdzie człowiek być może bogaty
A nie chciwy...

ARCHIDAMIA.

Na moje stare klę się gnaty,
Że ci tu nie pozwolę do mnie takiej mowy...

AGEZYLAUSZ.

Gdy posłyszysz Waćpani, z jakimi ja słowy
Przychodzę... jaka we mnie mówi druga dusza...
To wy wszystkie kobiety — jak na Orfeusza
Pijane pieśnią bachantki — padniecie na kruki
Miłością rozszalone, wściekłe — rwąc na sztuki
Ciało pełne wieszczego ducha.

ARCHIDAMIA.

Paw z Waszeci...

AGEZYLAUSZ.

Kobiety, Archidamio, zazwyczaj jak dzieci,
Jeśli znajdą piszczałkę, do ust nie przyłożą,
Ale szukając czaru i głosu, otworzą

Brzuch... i patrzą pytając: co w niej tak śpiewało?
 I wy zaraz radeby otworzyć mi ciało
 I wiedzieć, czy jam skąpstwo wyrzucił i chciwość,
 Czy mnie sława, czy jaka wewnętrzna zelżywość
 Rzuca w rewolucję.

ARCHIDAMIA.

Horror i płomienie!

AGEZYLAUSZ.

Wymówiłem i słowa swego nie odmienię,
 Zaczynam rewolucję...

ARCHIDAMIA.

Do kociub dziewczęta —
 Wyrzucić mi go za drzwi!

CHÓR.

Powstała natchnięta —
 I urąganiem niby pierwszą wieść odpycha,
 Ale oczy jej gorą, pierś ogniem oddycha.

ARCHIDAMIA.

Gdzie król Agis...

AGEZYSTRATA.

Gdzie Agis?...

AGEZYLAUSZ.

Zaczyna ofiarę.

ARCHIDAMIA.

Niech zacznie od nas, słabe jesteśmy i stare,
 I podług praw Likurga, wszelkie niedołęstwo
 Wraca do piekła...

AGIS (wchodzi).

Pewne, o pewne zwycięstwo,
 Młodzież spartańska za mną!...

AGEZYSTRATA.

Agis...

AGIATIS.

Agis...

ARCHIDAMIA.

Sza!... mi!

Ja ze starymi gadałam królami,
Pierwsza do tego zagadam młokosa.
Chodź tu... kto ci to podszeptał?

AGIS.

Niebiosa!

ARCHIDAMIA.

Słyszałeś w nocy jakie duchów mowy,
Czy jaka nimfa w koronach błyszczących,
Czy jaki Świętych hymn przelatujących
Zbudził cię ze snu...

AGIS.

Nie głosy grobowe,
Lecz upodlenia ludów coraz nowe,
Brak wszelkiej żądz, próżnie wszelkiej chwały
Ze mnie spartańską duszę wywołały,
Że się ruszyła, jak w matki żywocie
Bolejące dziecko...

ARCHIDAMIA.

O ty dziki kocie,
Który się rzucasz na własną ojczyznę
Spokojną — świętą! Czy wiesz co ty czynisz?!
Zadajesz może taką wielką bliznę,
Takim ją jadem namaszczasz i ślinisz,
Jeśli wolności ukochać nie zdoła
Jako twardego groźnego anioła,
Że może wieki przejdą, a czerwona
Ta wolność — ta kość przez ciebie rzucona
Będzie po rynkach się naszych tarzała,
A z niej resztki królewskiego ciała
Drgające...

Słuchaj — myślałeś ty o tem,
Że ja i twoja matka — dwie królowe
Teraz podparte perłami i złotem,
Jako przystoi na te czasy nowe
Wszystko płamiące; — teraz oto obie,

Jedynie tylko oparte na tobie,
 Jak dwie żebraczki na jednym kosturze,
 Wyjdziemy i gdzieś w pioruny i burze
 Widziane wszemu ludowi żebraczki,
 Na wszystkie może klątwy wystawione,
 Jako Hekuby dwie, w psy przemienione,
 Albo na grobie twoim jak dwie płaczki
 W łachmanach... Czy ty nam żywotem
 Wyrobić śpieszysz jałmużnę? — Precz szczenię!...
 Bogówś nie słyszał... a tylko kamienie
 Stare przed domu widząc kołowrotem,
 Myślisz, że stawić potrzeba kościoły;
 Do wrzecion dziewczki... widzę, że na poły
 Pobity nasz król, krzykiem i kłopotem,
 Radby już cofnąć się — a nie ma drogi.

AGIS.

Gdyś, matko mojej matki, wspomniała ubogi
 Los Likurga, a może straszniejsze łachmany,
 Stałem w głębi serca mego zadumany,
 Nie wiedząc, jak obronić się nagłej żalości,
 Bom przyprowadził tutaj ducha bez litości,
 Któremu jak król oddam jutro ludzi mnóstwo. —
 Stoi na progu... imię jego jest — ubóstwo,
 Które pod jednym płaszczem cały kraj przytula;
 Witaj go matko moja, bo jest królem króla!
 Przyjmij go — jeśli zostać chcesz z lakońskim gminem,
 Chcesz być królową — to go nazwij swoim synem
 I przyjmij w dom, bom ja go aż z niebios przywołał!...

ARCHIDAMIA.

Precz stąd, żebraku.

AGIS.

Jeślim nie podołał
 Starym kobietom... tom nie wart być mężem
 I królem Sparty...

ARCHIDAMIA.

Co, myślisz orężem
Zdobywać ten dom i brać skarby moje...

AGIS.

Nie w domu jestem, lecz na rynku stoję
Jako król ludu... wytryśnięty z bruku,
Idź i zapróbuj na brązowym wnuku
Paznokci twoich... ani ruszę głowy
Choćbym był cały jak król purpurowy,
Choćbyś...

ARCHIDAMIA.

Obdarła cię jak orzeł z ciała,
Co?...

AGIS.

Choćbyś nawet...

ARCHIDAMIA.

Co?...

AGIS.

Choćbyś skonała...

ARCHIDAMIA.

Agezystrato, słyszysz co on gada?!

AGEZYSTRATA.

Słucham...

ARCHIDAMIA.

Czy słyszysz jaki głos?

AGIS.

Upada...

ARCHIDAMIA.

Sparta! ach Sparta!...

AGIS.

Z ust się leje piana.

AGEZYSTRATA.

Przez święte duchy wzięta i targana
Nie lękajcie się krzyków...

ARCHIDAMIA.

Sparta! Sparta!

Ho! ho! ho! włóście mi w zęby wrzecziono!

Sparta — puszczajcie wnukiem oszaloną,

Sparta, ha!...

AGIS.

Chodźmy... Tu rzuciłem ducha,

A ta pierś jedna cudownie otwarta

Przywoła inne — Bóg muzyki słucha

I na gwiazdach mi ton słowiański daje.

Tak wszystko służy temu, kto z Boga powstaje.

SCENA III.

N a r y n k u.

AGIS — LEONIDAS — LUD.

CHÓR.

O wszystko służy temu, kto powstaje z Boga!

Nawet się Leonidas, drugi król, odmieni,

Nawet się Sparta cała już w ogień uboga

Pokaże jak różowa kolumna z płomieni —

I przez Achajską ligę — przejdzie strasznym krokiem!

Jak Bóg dawny... okryty mówiącym obłokiem...

Duch jednego człowieka, kiedy kraj owionie,

To mu czyni tę chmurę straszną, tajemniczą,

W której błyskają tarcze i parskają konie,

I szczękają orężę, znane hasła krzyczą;

A pieśń poetów wszystko dokoła odzwania,

Jako ton dalekiego płaczu i śpiewania.

Oto macie Spartę... kamienną przed okiem.

I lud, który się tłoczy około mównicy,

I dwa króle, stojące przed narodu tłokiem,

Oba z odkrytą głową, w miedzianej zbroicy,

Gotowi zdawać sprawę z serca i z zarządu,

Jakby wobec Boskiego postawieni sądu...

AGIS.

Niech Leonidas pierwszy głos zabierze.

LEONIDAS.

Tys mię zawezwał na to posiedzenie.

AGIS.

Chciałem ci nędzę narodu pokazać.

LEONIDAS.

O! niepotrzebna troska, znam ją dobrze...

AGIS.

Idzie więc, sędzę o prędkie lekarstwo.

LEONIDAS.

Widzę, że młodzież zebrałeś przy sobie.

AGIS.

A tys starcami cały się otoczył...

LEONIDAS.

Więc bliższy jestem, jak widzisz, Plutona.

AGIS.

Do ludu z naszą mową się obrócmy.

LEONIDAS.

Lud zawsze słyszy, gdy się kłóć króle.

AGIS.

Ja żadnej z tobą kłótni nie zaczynam.

LEONIDAS.

A jednak twój ton rąbie jak siekiera.

AGIS.

Chcesz więc, ażebym cicho jak oliwa
Zaczął z mownicy — lać mojego ducha?

LEONIDAS.

Jakiż to geniusz w tobie taki cichy,
 Że jak oliwa, dar Minerwy, płynie?...

AGIS.

Geniusz Likurga!

LEONIDAS.

O! groźne nazwisko!
 Zanadto może płocho wywołane...

AGIS.

Lud mię usłucha w imię tego męża,
 I ty sam przyznasz, że mam dobre plecy.

LEONIDAS.

Idźmy więc oba — przed sądem Eforów
 Złożyć przysięgę...

AGIS.

Dobrze — na to zgoda...

(Idą do trybunału).

PIERWSZY Z LUDU.

Vivat! Vivat!

DRUGI Z LUDU.

Co słychać...

PIERWSZY Z LUDU.

Wolność i równość i podział ziemi i uwolnienie od
 długów raz na zawsze!

DRUGI Z LUDU.

Vivat! vivat!

PIERWSZY Z LUDU.

Nikt więcej nie będzie wierzycielem i nikt nie bę-
 dzie dłużnikiem... Stoły z czarną polewką jak za Li-
 kurga i panny nagie certujące się w cyrku.

DRUGI MIESZCZANIN.

Bah! ja mam dwie dziewczki.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

A cóż ci to szkodzi?

DRUGI MIESZCZANIN.

Jedna krzywa pod prawą łopatką.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

W certamentach postawisz ją na lewem skrzydle... nie będzie widać.

TRZECI MIESZCZANIN.

Ho! ho!

PIERWSZY MIESZCZANIN.

A co tam znowu?...

TRZECI MIESZCZANIN.

Na ognisku świętem popalono skrypta, Agis swoje, Agezylausz swoje, Demades i Demochares swoje...

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Demochares?... a to musiał spalić żonine papioty. On nigdy nikomu nie pożyczył grosza...

TRZECI MIESZCZANIN.

Przyniósł jak inni założone papiery i rzucił w ogień z fizygnomią nader smętnego człowieka.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

Demochares?

TRZECI MIESZCZANIN.

Domownik zwykły Agisa.

PIERWSZY MIESZCZANIN.

W głowę zachodzę... jakie on skrypta rzucił w ogień Eforów... w głowę zachodzę i dlaczego był smutny, — chodźmy popatrzeć na ten ogień i na twarze dłużników...

CHÓR.

O! biedna zgrajo, która nie widzisz w istocie
Tylko same pieniądze... tylko ducha maskę,

I ofiarę paloną dawnej świętej cnocie
 Bierzesz albo za głupstwo albo też za łaskę!
 Godnaś jest, abyś była przez jędze sieczona
 I szła ciągle jęcząca w królestwo Plutona.
 Tam pod laurowym gajem przy gmachu Eforów,
 Odbywa się najświętsza kraju tajemnica.
 W gaj ucieka węzowa Eumenida sporów,
 Miłość podnosi serca — rozśłonecznia lica.
 A ty, o biedny ludu, na końcu ogona
 Czekasz, aż nędzę twoją śmierć pokona...

Lecz widzę Leonidasa,
 Który z placu smętny wraca,
 Zwyciężony przez Agisa.
 Żona jego Krateryka
 Na progu domowym wita,
 I królowa Chelonida
 Srebrną mu podaje czarę,
 I syn Kleomenes młody,
 Jako Hesperus różany,
 Zdziwiony jest, że mu w łonie
 Spartańska się dusza ruszyła.

SCENA IV.

W zamku Leonidasa.

LEONIDAS.

Na krótko wracam żono... daj mi, Chelonido,
 Suplikanta ubiór, czarny płaszcz z kapturem,
 Do Kalkiojkos idę świątyni.

KRATERYKA.

Wygnań...

LEONIDAS.

Nie jeszcze. Noc głęboka zaziera w te ściany,
 Śpieszcie się i okryjcie mię smutku kolorem!
 O! gwiazdy nieśmiertelne!

KRATERYKA.

Czy tak źle ze Spartą?...

LEONIDAS.

Agezylausz został obrany Eforem...

KRATERYKA.

Ten pies?...

LEONIDAS.

Świątynię Boga jeszcze mam otwartą,
Bądźcie zdrowe...

CHELONIDA.

A mąż mój Kleombrotus...

LEONIDAS.

Zdrowy!..

Właśnie się teraz ubrał w mój płaszcz purpurowy,
I ukłuwszy się w rękę — twoją szpilką własną,
Pokazuje ludowi krwi perełkę jasną,
Klnąc się, że jest królewskim rubinem.

KRATERYKA.

Co, Kleombrotus twój, Chelonido,
Szpileczką twoją żyły przekala,
Krew pokazuje i klnie się Bogiem
Że jest królewską ta krew płynąca?...

CHELONIDA.

Dyano, w złotym kręgu miesiąca
Świeć mi posępnie... za ojcem idę...

LEONIDAS.

Ty?...

CHELONIDA.

Suplikantką idę za tobą,
I męża mego całą ohydę
Zasłonię tobie moją żałobą...
Moją miłością wierną, dziecienną;
Ty siedzisz smętny w gmachu Neptuna,
Jak bez piorunów — bożek pioruna...

Ja tobie jaką piosenkę gminną
 Będę śpiewała w progu kościoła ...
 A harfą moją dorycką będą
 Po czole gmachu rosnące zioła.
 A siostry moje — pająki małe,
 Które po gmachu Arachnie przędą
 Płótna ... jak gwiazdy — miesiące białe,
 Drżące na każdy powiew wietrzyka ...
 Azylum twoje, ojczyzna, mi będzie
 Jak jaka nowa kraina dzika
 Ciszy i cienia, gdzie smutno wszędzie,
 A jednak wszędzie sercu spokojnie.

LEONIDAS.

Idźmy więc, córko, a ty zaś synu,
 Na placu pokaż się śmiało — zbrojnie,
 Gotów do walki, gotów do czynu.
 A ty siedź w domu, Kratezylejo,
 Aż wiatry nowe szczęścia zawieją
 I znowu w żagle królewskie wioną.

CHELONIDA.

Przed tobą idę ... i tą czerwoną
 Pochodnią — jak duch wiecznego spania,
 Oświecam tobie ścieżkę wygnania
 Smętniejszą ... bardziej niż Styksu tonie.

(Odchodzą).

KRATERYKA.

A ja zostałam Spartanka w łonie
 Bez męża — córki — z tym jednym synem,
 Który młodości przechodząc szaleń,
 Lata na orłach, pływa delfinem
 I nie wiem, czy dostąpi — szaleństwa, czy chwały ...

CHÓR.

O Sparto! ... cudowny kraju,
 Gdzie piorunna człowieka siła

Posągiem białym świeciła
Pośród laurowego gaju...
Kędy straszny głos Eforów
Wychodził z ciemnej kaplicy,
Jak piorun po błyskawicy
Z chmurną starości powagą —
Obudź się i niech tęcza ostatnia kolorów,
Który na posagu piękność przed ludem odmyka,
Przejdzie na twem czole białem i nie znika...

SCENA V.

N a r y n k u.

AGIS.

Uściśnijmy się tu, Kleombrocie,
Jam nie winien, żeś teścia utracił,
Królem został i nagle owdowiał.
Dawne prawo, przez stare Eforów
Obudzone, wyszło ze świątyni —
Leonida z ojczyzny wyгнаło;
A to drugie prawo jeszcze starsze,
Które wiodło niegdyś Antygone,
Że za starym królem i żebrakiem
Szła po puszczach i piosnki śpiewała,
Wstało także, o cnotach budzonych
Słyszac w Sparcie i do Chelonidy
Niby gołąb do serca wleciało.

KLEOMBROTUS.

O! przekłeta niech będzie!

AGIS.

Na miesiąc
Złoty, proszę, przebacz tej kobiecie.

KLEOMBROTUS.

Nigdy! nigdy!

AGIS.

Więc się rozwiedź na wieki
I ze Spartą się ożeń!...

KLEOMBROTUS.

Agisie!

To nie miłość święta Antygony,
Ale wściekłość przeciwko mężowi,
Ale zemsta, prawdziwie spartańska,
Żonę moją do tego podwiodła,
Że mię, słysząc już królem, rzuciła
I gdzieś teraz, z poza laurów kościelnych
Jako satyr schowany wygląda,
Niby szydząc: A cóż, zimno ci, królu?

AGIS.

Lepszej serca ludzkiego połowie
Wolisz czyny przysądzać. Żegnaj mi,
A przeciwko żonie nie burz serca.

AGEZYLAUSZ (wchodzi).

Jestem. Pomogłem ci wiele
Dzisiaj tą gwiazdą srebrną...

AGIS.

Nie żądałem wiele,
Przed Eforami stojąc w ognistym zapale,
Gdy słowo moje grzmiało w ogromnym kościele,
Abyś mi tak pomagał króla powaleniem!
Widzę go gdzieś w świątyni pod dębowym cieniem
Na ułamku kolumny, którą przed nim zwałił
Jakiś wiatr, że przeciwko nam wyteżył ducha,
Żrenice jasne ogniem mściciela zapalił
I klnie, a córka stoi na wietrze i słucha,
Cała drżąca.

AGEZYLAUSZ.

Ucieknę wkrótce do Tegei.

AGIS.

Czemu to mówisz?

AGEZYLAUSZ.

Snycerz kiedy posąg klei,
Zebrawszy roztrzaskane piorunem kawałki,
Naprzód składa, a części w pył rozbite miałki
Innemi zastępuje. Tak królewska enota
Dwukoronowa, nową część ma z Klcombrotą
I z tą się musi trzymać, aby długo trwała...
Cóż, gdy się znajdzie tamten znów kawałek ciała,
A lud pomiędzy dwoma starą część wybierze?

AGIS.

Cóż radzisz?

AGEZYLAUSZ.

Posłać jakie najemne żołnierze —
Zabić Leonidasa. — Ja, który obalam
Posągi, radzę zabić...

AGIS.

Ja król, nie pozwalam...

AGEZYLAUSZ.

Dobrze, więc o tem więcej nie będzie tu mowy...
Staął mi nagle w oczach, jak kto marmurowy.

AGIS.

Chodź ze mną, Agiatis napędzę jak dziewczkę,
Aby nam pierwszą czarną zwarzyła polewkę,
Ujrzysz i Archidamią przy saganie starą,
Od ognia purpurową, dymu kłębem szarą,
Jakby z kraju Plutona, gdzie porządek czyni
Likurgowy — przysłana do nas ochmistrzyni...
Potem ci wina małą czareczkę podadzą,
Jeśli pić zechcesz. Zielem świętem dom wykadzą,
I zasiądą do wrzecion wszystkie trzy królowe,
Nam zostawiwszy wielką o kraju rozinowę.

CHÓR.

O ciesz się, bo zaprawdę w królewskie żywoty
Nemesis wprzędła tylko jeden wieczór taki,
Jeden, co się zamieszał, łabędź zorzą złoty
Między chmurne, jęczące, żórawiane ptaki.

Innych szczęście także ludzie kosztują niebieskich,
Ale im ku radości braknie serc królewskich.
Ciesz się więc, bo już słyszę, jako orły skalne
Różne jędze lecące tu z piórnym klekotem,
Które mieszają moje muzyki choralne
I biją życia wielki takt odległym grzmotem.
Prędzej, prędzej! na szczęścia odpoczywaj łonie,
Bo ci nieszczęścia z szumem kortyny odsłonię.

AKT DRUGI.

CHÓR.

Jako na tarczy Achilla,
Malowidło Homerowe,
Na srebro ogniem różowe,
Tęczę żywota wybiegło...
Podobnie ta spartańska — jasna życia chwila
Zda się cudem...

Tam łąkę widzicie rozległą,
Gdzie lud, lasów laurowych i kościoła blizki,
Probuje sił... tam grzmiące srebrne lecą dyski
Czasem który do gaju oliwnego wskoczy,
I tam jak miesiąc... srebrny po ziemi się toczy,
W laury wpadnie i coraz wolniejszym obrotem
Oświeca ciemnią krzewów, niby słońca złotem;
Nareszcie zakreśliwszy koło już leniwe,
Posągom u stóp kładnie swoje ognie żywe,
Za nim młodzieńce biegną... w las wilgotny — ciemny,
Gdzie chłód... i odpoczynek znajdują przyjemny...

Tam pod świątyni kolumnami,
Łabędzie dziewic gromady,
W siódemkach jak Pelejady
Z lutnią — albo wrzecionami

Obracają czarne oko
Na gładkie marmurów czoła,
Jak lilie rosną wysoko
W górę... jak laurowe zioła.

Tam na łąkach, gdzie słońce ogniste dojrzewa,
A pastuchowi w oczy patrzy pies rozumny,
Zabielił się owcami cień każdego drzewa,
A girlandą jest owiec — cień każdej kolumny.
A filozofy chodzą i oczyma mierzą,
Jak pięknymi te owce gromadkami leżą.

Najgłośniejszej braknie zgrai,
Rycerskiej braknie młodzieży,
Która wojuje w Achai,
Z Agisem i z Kleombrotem.
Oto wódz Aratus leży,
Pod pupurowym namiotem
I o spartańskich królach pierwszych wieści słucha.

SCENA I.

Obóz Arata w Achai.

ARATUS.

Mówicie, że Spartanie?...

CHÓR.

Strasznego nam ducha
Niosą... Pasterze biegną za nimi jak owce,
Skały podnoszą ręce dziwiąc się, grobowce,
Których pieśń jest od nimfy Echa pożyczona,
Jeden dziś tylko mają głos — Lacedemona.
I to słowo śpiewają z smętkiem i uciechą,
Bo każdy siedem luteń ma — jak nimfa Echo!
A lutnie na kształt boskich rozstawione koni...
Ostatnia to powtarza, co pierwsza zadzwoni...

A choć najsłabsza... zda się, że na morzu kona.
 Jeszcze słyhać... gdy słuchasz. — O! Lacedemona!
 Gdzieś już na morzu niby... gdzieś już aż w Egipcie
 Ten głos jęczy i pełny jest wielkich nadziei,
 Choć przez nimfę przeszłości tęsknej wymówiony.

ARATUS.

Tu przed godziną, smętnie pochyłony
 Król w suplikanta żalosnym ubiorze
 Z córką... na której podarta tunika
 Kawałki cierniom leśnym dać musiała —
 Łzami wielkimi... zalani oboje,
 Przede mną... jako przed wodzem Achai
 Klęczeli... prosząc przeciwko ojczyźnie...
 Greków pomocy... ale ja — Aratus,
 Który od pługą imię moje biore,
 A sławę moją ciężko wyorałem,
 I Aratusem po dwakroć zostałem
 Przez urodzenie i przez moje czyny,
 Ani litością dla młodej dziewczyny,
 Ani zawiścią przeciw młodej sławie,
 Nie dam się ruszyć... ani się postawię
 Przeciwko cnocie i sprawiedliwości.
 Czekam więc królów jako moich gości,
 A sam zobaczę, czy je zwać królami?...

(Wchodzą AGIS z KLEOMBROTEM).

Cóż to za ludzie?...

AGIS.

Weszliśmy tu sami.

ARATUS.

Pastuchy jakie, którym wzięto trzody...
 Piękną ma postać — ten chłop — jasny... młody,
 Okryty skórą zwierza, z piersią gołą,
 Który hełm sobie miesięczny na czoło
 Włożył... zapewne znaleziony w lesie,
 Dar Dyaniany...

AGIS.

Pozdrowienie niesie
Aratusowi król Sparty...

ARATUS.

A gdzie on?...
Czyś gdzie uciekał przed nim, jak Akteon
Przed psami, żeś tu... stanął tak spalony?

AGIS.

Jam jest król Sparty...

ARATUS.

Ty?...

AGIS.

Ja!...

ARATUS.

A Lakony?...

AGIS.

Lakony moje są jak dzikie woły.
Przestraszyła je namiotu purpura,
Brzęk instrumentów i słońce pełna chmura,
Leżąca tutaj — między leśne gaje,
Staęli, mówię tobie jak buhaje,
Patrzą i twarde wprzód spuścili rogi,
A ja sam pastuch — król — tu...

ARATUS.

Dać mu czarę.

AGIS.

Nie jestem wcale głodny, choć ubogi.

ARATUS.

Siadaj... Odsłońcie ludziom tę kotarę,
Zaprawdę godne tego ludzkie oczy
I nawet słońca Bóg słoneczny godzien
Oglądać tego rycerza!...

O! Grecy...

Oto jest jedna z tych świętych postaci,

Na której ducha leży namaszczenie,
Oto jednak świata, król Spartański;
Bo chociaż dwaj są, — to jako bliźnięta,
Przez podobieństwo cudowne prostoty
Są jednym królem, a ta jedność, taka
Święta jest — wiecie — i przerażająca,
Że ile razy z twardemi Spartany
Wiedli Grekowie walki nieśmiertelne,
A zaburzyło się dzidami pole,
A w burzy się król Spartański pokazał:
To wszelki żołnierz — choć strzałami kłuty,
Przeciw deszczowi nawet dzid idący,
Wolał odwrócić głowę i na tarczę
Brać cały boju grad... jak bite deszczem
Schylone drzewo... niż odprostowaną
Piersią... królowi spartańskiemu stanąć
Na świętej drodze... niż człowieczą dzidą
Uderzyć w króla Sparty, jak w człowieka.
Ja sam dziecięciem chowany z daleka,
Wielkości żadnej ludzkiej nieświadomy,
Nieraz wielkiego doznawałem strachu
Tę świętość marząc straszniejszą nad gromy,
Nad błyskawice... i oto dziś stary,
Kiedy już myślom ognia i zapалу
Braknie... oglądam twarz dziecinnej mary,
Którą Bóg (myśląc, że się stary zleknę)
Ubrał w oblicze proste, ciche — piękne,
I przyprowadził mi tu jak pastucha,
Abym nie odszedł z ziemi, — bez wspomnienia,
Jak Her Armeńczyk... mając mego ducha
Uwolnionego... Jeśli wolno będzie
Brać nowe ciało, wyszedłszy z płomienia,
To muzykantom, zostawię łabędzie
A orle drugim jako ja Aratom...
A ludziom — ludzkie — a tyrańskie — katom
Zostawię ciała... z sercami tygrysa,
A sam zrzucony płaszcz z króla Agisa,

Albo ten drugi kształt ludzkiego ciała,
Jeśli to przyszłość kiedy będzie miała,
Pośród tysięcy postaci wybiorę.

AGIS.

Chwalisz mię?...

ARATUS.

Tylko przed Grekami biorę
Krok jeden naprzód — a to mi wypada,
Bom wódz... i wiek mam prawie twego dziada,
A więc cię jako dziad gaduła chwale.

AGIS.

Nigdy nie sądził, że w takim zapale
Dla królów Sparty znajdę Grecyę całą.
Gdziem szedł — to wioska lub miasto śpiewało;
Na szmery leśne, nad strumienie skalne
Głośniejsze, lepsze — muzyki choralne,
Wołając dawne — królewskie imiona.
A tu Aratus do Agamemnona
Podobny ligi wodzostwem i wiekiem
Nazwał mię królem i zrobił człowiekiem.
Mnie, który dzieckiem tu służyć przychodzę!
O jakże łatwo w kraju, gdzie są wodze,
Znawce z oblicza i zasług rachmistrze,
Iść człowiekowi przez cnoty najczystsze,
A nic nie stracić, zapomniawszy siebie!
Aratusowi więc tu nie pochlebię,
Bo się to czynić młodszemu nie godzi;
Ale mu się dam z garścią mojej młodzi,
I niech wojuje z etolską krainą,
Królami, którzy, jak mówi, nie giną.

ARATUS.

Za nieśmiertelnych was w rachubę kładę
I obu zaraz wodzom prowadzę na radę.

CHÓR.

Smętek! Smętek! widziałem nad Koryntu czołem

Ranną tęczę — słyszałem brzęk błękitnej fali.
 Tam, gdzie Agis miłości pierwszej apostołem
 Stał — widziałem chmurny, mroczny Parnas w dali.
 Jako ptaszkowie z miejsca na miejsce przenośni,
 Czułem w łonie, że serce uderzyło głośniej.
 Niby dziewczęta nasze na wybitnym toku
 Zmijały w czarne kopce rodzynek granaty,
 Kilka kolumn korynckich w przesrebrnym obłoku
 Morskiej pary, w kamienne rozwiniętych kwiaty,
 Świadczyło o Dyanny srebrzystej uczczeniu
 Choć czyste bóstwo — serce me w płomieniu.
 Nie wiem... ale w tych miejscach był wdzięk niewi-
 Który na ustach moich ciągnął pieśń zaczynał, [dzialny,
 Jak gdybym ja był jeden głos dawniej choralny,
 Który o wielu dźwiękach już pozapominał
 I z wielu się głosami bratnimi rozłączył,
 A teraz jak samotny, przyszedł, — aby skończył.

SCENA II.

W zamku Agisa.

ARCHIDAMIA.

O biedna Sparta...

CHÓR.

Ciszej! kto mię woła?...

ARCHIDAMIA.

O biedna Sparta!...

CHÓR.

Archidamii lament...

AGEZYSTRATA.

Wraca przerażona z kościoła
 Matka nasza...

ARCHIDAMIA.

Nieszczęście i zamęt.

AGEZYSTRATA.

Archidamio mów...

ARCHIDAMIA.

Agezylausz.

AGEZYSTRATA.

Co...?

ARCHIDAMIA.

Ten Efor przeklęty, nie tylko że mego wnuka zgubi, ale Spartę całą do zguby prowadzi. Ach my kobiety mamy serca Spartanek — i ta młodzież, która wyszła z Agisem, Spartę męską wyniosła... reszta... która tu została, schowałaby się pod moją spódnicę...

AGEZYSTRATA.

Cóż się stało...

ARCHIDAMIA.

Apollo ich przemienił w żaby... siedzą około świątyni Eforów — i skrzeczą, a nie mają siły... tego skąpca Agezylausza, który dodał do roku miesiąc trzynasty z łaski — i rozdziawił paszczę rokowi, aby mu trzynaście złotych wyciągnął języków, nie mają tu siły... kalendarz mu wypisać na grzbiecie i na łbie łysym zrobić mu kompas czasu... zatknąwszy w nim dzidę miernika...

AGEZYSTRATA.

Agis wróci i wszystko naprawi...

ARCHIDAMIA.

Milcz mi Agisko ty jakaś... Panieństwo Agisowego rządu wzięte, Agis znajdzie serca skwaszone — zastanie trzynaście miesięcy w roku — a w kieszeniach spartańskich zaćmienie słońca...

AGEZYSTRATA.

Agezylausz wchodzi.

ARCHIDAMIA.

Ha, to ty astronomie?!...

AGEZYLAUSZ.

Słyszałem, że Waćpani narobiła wrzasku w kościele.

ARCHIDAMIA.

Wrzasku i blasku... co?...

AGEZYLAUSZ.

Lud się nieco Waćpani krzykiem poruszył.

ARCHIDAMIA.

Jak ja lud poruszę — to Waćpan weźmiesz duszę na plecy — i uciekniesz z czerwonego krzesła do świątyni strachu... pięcią ranami bolesnemi okryty.

AGEZYLAUSZ.

A kiedy to będzie?... Słyszycie panowie Demades i panie Demochares... zapowiada rzeź Eforów...

ARCHIDAMIA.

Zapowiadam ci czerwoną godzinę!...

AGEZYLAUSZ.

A za co?...

ARCHIDAMIA.

Boś syna mego oszukał... prawo podziału ziemi zwłókł... a z długów się uwolnił...

AGEZYLAUSZ.

Bóg widzi, że podział ziemi był zawczesny...

ARCHIDAMIA.

Demady — Demochary — wy Agisa przyjaciele -- w domu moim wychowani — powiedzcie, co było dawniej — a co teraz... Co rok, o tu we framudze sześćdziesiąt dzbanów oliwy... a tu sześćdziesiąt kopców rodzynek koryneckich... Stodół moich bał się Bóg głodu, — gdy przetrząsano cynamony w spiżarniach, miasto kichało... Teraz ja wymieść kazałem wszystko na ulice, z kieszeń nawet proszek wytrząsałam — klucze wrzuciłam do źródła Dyany... ślubowałam na czystość

śpiżarni — ja stara Spartanka, pierwsza klucznica... do której Bachus przysyłał z nieba po wino stare dla Aleksandra Macedońskiego, gdy dostał żółtaczki, widząc sławę mojego Agisa... Ja wszystko wydała... nakarbowane długie odpuściła, arendę się wyrzekła... Oleju nie mam na lampę... a ty mi trzynasty ciemny miesiąc eforski wyforował — i podatkami astronomujesz jak egipski magister...

AGEZYLAUSZ.

Nie widzisz Waćpani, że ja miesiącem dłużej zostając Eforem, mogę być wielce użyteczny króla Agisa zamiarom.

ARCHIDAMIA.

Masz ty swoje własne zamiary — a ufasz, że cię syn Hipomedon od stryczka obroni. Ja stary duch — ja widzę twego ducha i widzę co on widzi... i jeszcze coś więcej... Głupi jesteś starzec, bo myślisz że oszukaństwo jest rozumem... i sam oszukujesz własną nieśmiertelność... Idź, idź — i kop twoje doły kreciane... Ja sama nie mogę przeciw bogom... ani chcę czynić tego, co Bóg musi...

AGEZYLAUSZ.

W zupełny szal wpadła ta szanowna matrona.

ARCHIDAMIA.

Dziewczęta! płótna bielić na łąki...

DZIEWICE.

Idziemy, matko...

CHÓR.

Duch Sparty gadać zaczyna... przez usta,
Co jako różę zwiędłej listek siny
Drżą już na wietrze... Z twarzy, co jak chusta
Zmięta śmiertelne ma pozłotowiny,
Błysła piorunem — błyskawica pusta,
Duch... świadek przeszłej i przyszłej godziny.

ARCHIDAMIA.

Demadesie — panie Demochary.

DEMADES i DEMOCHARES.

Słuchamy cię, szanowna matrono, matko Sparty.

ARCHIDAMIA.

Matka ja nieszczęśliwa — bo mi dziecko odłączono, nim zębów dostało... Sakwy na plecy! sakwy na plecy — i śpieszcie do Agisa — niech nie powraca bez Olimpu na plecach...

DEMOCHARES.

Co ona gada?...

DEMADES.

Ot bredzi jak ślepa.

ARCHIDAMIA.

Olimp na plecach z błyskawicami — niech przy-
Niechaj rzuci go z góry na dom Eforów, [niesie,
Inaczej Sparta padła... Sparta padła!

DEMOCHARES.

Co ta stara krzyczy!...

ARCHIDAMIA.

Mówcie, zem ja siedziała przy ognisku,
Zem krzyczała z popiołów, aż bogi się ruszą;
Powiedzcie, że mnie w nocy duchy duszą...
I ze spiżarni szczury uciekły gromadą,
Trupem się posiał dom mój,
Wbiegły tu Medużnice
I przy ognisku siadły z twarzą bladą.

DEMOCHARES.

Co to za szal?

ARCHIDAMIA.

Twarze ich były blade jak błyskawice,
Oczy były zielone jak grosz opleśniały,
Łzy purpurowe ciekły, ubiór jak trąd biały...
Jako łuska na karpiu się skrzył pod skrobaniem,

DEMADES.

Horrendum jakieś!

ARCHIDAMIA.

I świstem jako dwa węże w ognisko uciekły...

Sz — sz — sz...

DEMADES.

Przyprowadzi chmury i wiatry z błyskaniem
Mnie samemu zawraca się głowa... O Sparto!
Ufaj nam, przyjaciołom Agisa... Otwartą
Znaliśmy twoją rękę... jeżeliby kiedy
Los się odwrócił — a nas przez dziwną fortunę
Z Agisa domowników — przerobił na stróży
I obrońców, ufaj nam — poważna matrono,
Że ja i Demochares — i Arcezylausz
W nieszczęsnej się godzinie, znajdziemy przy boku
Wnuka twego... i wierni dotrwamy królowi!...

ARCHIDAMIA.

Bóg słyszy! Bóg was słyszy!

DEMOCHARES.

Miej dobrą otuchę —

Agis wróci... zwycięstwo nad Etończykami
Włożywszy tak na plecy... jakoby barana,
Którego tu beczenie... usłyszają Spartanie,
Nim się Agis pokaże... i z lasów oliwnych
Od tarcz miedzianych słońce odbite przyleci.
Dobrej — dobrej otuchy... bądź stara matrono
I piecz chleby — i stoły publiczne nakrywaj,
My pomożemy tobie w domowej usłudze,
Czy ze dzbanami każesz do źródeł po wodę,
Czy do żaren nas zaprzesz obracać kamienie
I rzek nimfy wyręczać, naszymi rękami...

ARCHIDAMIA.

Ja wam sakwy napełnię i pošlę górami
W ślad za moim Agisem... a wy mu powiecie,
Aby się nie dał w życiu nikomu na świecie

Zwyciężyć, bo mi jego geniusz się złoty
 Pokazał... cały... w gwiazdy ubrany i w grzmoty
 I prosił... mówiąc: o prosz za mną twego wnuka,
 Niechaj mi ani wobec tęczowego łuka
 Ani wobec Minerwy — upadać nie każe...
 Choćby się wszystkie duchów innych greckie twarze,
 Które w Achajskiej lidze są... pokazywały,
 Niechaj mną, niewidzialnym Bogiem, stoi śmiały
 I weźmie krok naczelny... nad Achaje zdradne,
 Bo jeśli z jego winy tylko raz upadnę —
 I zawstydzę się, będę przeciw niemu bił się...

DEMOCHARES.

Co — czy ci geniusz syna twego śnił się?...

ARCHIDAMIA.

Objuczeni straszniemi rzeczami śpieszcie się,
 Wyprawię was jak matka nakarmiwszy brzuchy.
 Chodźcie...

DEMOCHARES.

Co mówisz na to?...

DEMADES.

W kieszeniach mam słuchy —
 I rewolucję — rozum kieszeniami żywię;
 Jestem strzałą, na złotej potrzeby cięciwie
 Zrobię, co ona każe... skoro mi zapłaci!...

CHOR.

W każdym domu są ludzie podobni z postaci
 Do Karytyd białych... schylonych pod gmachem,
 Dopóki dom słonecznych promieni nie straci,
 Dopóki młodych dziewic oddycha zapachem,
 Dopóki srebrnym brzękiem czar, na ucztę dzwoni,
 Są jak osy około kwitnącej jabłoni,
 Ale skoro się panu twojemu i Bogu
 Podoba dom zaciemnić... śmierć gdy przezeń wionie
 Albo piorun zawierci łono twego stogu,

Na zgłiszczach cię posadzi jak na czarnym tronie,
 Bądźże wtedy samotnym panem — takiej cnoty,
 Byś na przyjaciół zdradę — chował uśmiech złoty...
 A pewny bądź — co widzę?

Agis odprawiony

Przez Achajczyki, którzy mu zazdroszczą sławy.
 Sam się Aratus shańbił... i słodkimi tony
 Pokrył zazdrość i pełne podłości obawy...
 O jak trudno, jak trudno z ludźmi nieboskimi
 Którzy są upojeni na śmierć czarem ziemi.

SCENA III.

W Obozie pod Koryntem.

AGIS.

Próżno oddajesz mi wielkie pochwały
 A nie otwierasz mi zasługi pola...
 Jeżeli sądzisz, zem harfą Eola,
 Do której greckie matrony dodały
 Kilka jonickich strun — to się omylisz,
 Bom jest... jak dawna lutnia o trzech strunach...

ARATUS.

Choćbyś był o trzech słońcach i o trzech piorunach,
 Mnie starca nie ustraszysz ani mię nachylisz
 W stronę... sprawiedliwości łaskawej przeciwną.
 Etolczykowie przyszli z gałązką oliwną
 O pokój prosząc... a ja mam go pełne łono...

AGIS.

Obaczysz wkrótce z pochodnią czerwoną
 I z mieczem krwawym... wyłazący z rowu
 Pokój Etolski.

ARATUS.

Nie dbam wcale o to —
 Jużemy teraz zżęli nasze zboża,

Chłopcy jagody bachusowe gniotą,
 Ptaszeta małe w polu gospodarzą...
 Niech je Etończyk płoszy — mają skrzydła...

AGIS.

Dobrze — a więc ku Sparcie obróć się twarzą,
 Bo widzę żeś nas zawezwał jak szare straszyla
 Stawiane w polu złotem ku żyta obronie
 A teraz... niepotrzebnych odsyłasz...

ARATUS.

W tem łonie

Jak widzę... wielka bardzo ambicya...

AGIS.

Aracie...

W mojej spartańskiej, zadymionej chacie,
 Są dla żebraków długie czarne ławy,
 A wszyscy żebrzą nie grosza — lecz sławy,
 A starą babkę mam, bez zębów, która
 Chciałaby... tarczę moją ssać... i z miecza
 Usta odwilżyć — jak orzeł ponura
 Macierz całego ludu, nadczołowiecza
 Potęgą ducha. — Ta w progu zawarczy —
 Kiedy mię ujrzy powracającego
 Bez krwi — jak trupa... ale nie na tarczy.
 A ja zaś przed nią — do pogłaskanego
 W szkole podobny chłopca... spuszcze oczy
 I zrumieniony... twojami pochwały,
 Powiem, że wyszedł na korynckie skały
 I latawcowi memu ogon smoczy
 Zrobiwszy, puścił grzechotnikiem — smoka,
 A sam Aratus głaszcząc mię pod brodę
 Przestrzegał, iżbym nie wpadł w jaką szkodę,
 Piorunów jakich nie ściągnął z obłoka,
 Po cudzych żytach... ateńskich nie chodził,
 Bawił się... w sławę grał — ale nie szkodził
 Sobie ni drugim...

ARATUS.

Tak Spartanom radzę...

AGIS.

Spartańczyki ci moje kiedyś przyprowadzę,
Jak podrosną...

ARATUS.

Achajska liga na tem zyska...

AGIS.

Bądź zdrów...

ARATUS.

Zaczekaj jeszcze... niechaj się wybłyska
Twój duch i wygrzmi cała gniewu twego chmura;
Spokojnyś niby ale wszystkie pióra
Na hełmie twoim trzęsą się — od gniewu...
Tak, kiedy chmura czarna grozi drzewu,
Korona cała się trzęsie liściana...

AGIS.

Cóż tam od Sparty...

AMFARES.

Kwas, kwas... republika nowa zaczyna się za-
wracać, jak wino przeznaczone na ocet... Agezylausz
stał się gniazdem octowem...

DEMADES.

Archidamia, prababka twoja, jak kania wody, wy-
gląda zwycięstwa. —

AMFARES.

Agezylausz zatrzymał słońce — i zrobił miesiąc
trzynasty. Obywatele znudzeni są długością roku...

DEMADES.

Wyprawić chcą nową republikę do szkoły ateń-
skiej na naukę astronomiczną.

AMFARES.

Leonidas zaczyna jak wino stare nabierać humoru...

DEMADES.

A Sferus filozof słowiański wysiaduje jaje Kleomenesowi, mówiąc że będzie orzeł...

AGIS.

Słyszysz Aracie, jakie mam nowiny
Z mojej ojczyzny? Straszni są bogowie,
Którzy tak wiążą razem ludzkie czyny
Jak Medużnice, gdy sobie na głowie
Warkocze czeszą... a one się włosy
Wzajemnie między sobą pożrą... Żegnaj
Spartańskie tobie przyszłe kiedyś losy
Staną upiorem... a ty je odegnaj
Mieczem... lub jeśliś jest przed Sparty bogiem
Słaby... to przyzwij sobie Antygona,
I wal nas jak wróg — swoim własnym wrogiem;
Bo się z tą ligą już Sparta zdradzona
Nigdy nie złączy....

ARATUS.

Przyszłość to pokaże...

CHÓR.

Wezwana duchów pochodnia czerwona
Nie zgaśnie, aż tu zagasną duchy
Co tam od Sparty ciągly...

SCENA IV.

Na rynku w Sparcie.
PIERWSZY Z LUDU.

Co tam?

DRUGI Z LUDU.

Od Sparty ciągly krzyk: do broni!

LUD.

Apollog ... Apollog ...

(Wechodzi SFERUS).

SFERUS.

(Do ludu).

Boga wolności — chciał jeden teolog
Posiać starą mu ułamawszy głowę ...
Lecz gdy posąжки obaczono nowe
I miękkie ... a psa nie było na straży,
Pojadł je głodny lud ...

LUD.

Mów do nas jaśniej ...

SFERUS.

Szanowni ludzie — i słonecznej twarzy,
Przejasny szary motłochu ... dziś kwaśniej
Na nowych figach tobie ... niż na starych
Bo stare figi dobrze słodsze były ...

CHÓR EFORÓW.

Zwołać lud! zwołać lud!

PIERWSZY Z LUDU.

Co się dzieje?

DRUGI Z LUDU.

Partya starego króla Leonidasa głowę podnosi, po-
szli do świątyni Eforów ... zrzucą rząd stary ...

TRZECI Z LUDU.

W ciekawych czasach żyjemy — codzień jakaś
odmiana ...

CZWARTY Z LUDU.

Patrzcie, Agezylausz złożony z Eforstwa — idzie
tu w ubiorze prostego obywatela.

PIĄTY Z LUDU.

Słuchajmy go, niech się tłumaczy ...

AGEZYLAUSZ.

Obywatele... schodzę z Eforstwa radośniej, niż byłem wszedł... a wszedłem na Eforstwo, bom wiedział, iż potrzeba starej głowy tam, gdzie stare są prawa, a młodość chce nad prawami panować... Gdyby nie moje stare opóźniające ręce... stary król Leonidas miałby wziętą głowę — zamiast wziętej korony. — Gdyby nie moje trudne rządy, nie poznalibyście trudności rządu... ani swojego utrudzenia pod złym zarządem... W obliczu Dyany powiadam, że zło obrócił ku dobremu celowi — a cel otrzymał przez mój własny upadek... Ofiaruję więc wam i bogom upadek mój... upadłego człowieka dalszą usługę — w równem z wami obywatelstwie...

PIERWSZY Z LUDU.

Rozumiesz to, co gada?

DRUGI Z LUDU.

Pokorny zda się...

AGEZYLAUSZ.

Szczęśliwy jestem, obywatele... Leonidas wrócony z wygnania — porządek zachowany, winy przebaczone... próba odbyta bez szwanku całego kraju — oto są owoce dotkliwych dla nas wypadków, które młodość sprowadziła... a stary zwyczaj naprawił... Słodsze są owoce na starem drzewie... słodkie są czyny powolnej i rozważnej starości... Zachowajcie dla mnie w sercu waszem nieco życzliwości — a towarzyszyć mi będzie w cichym żywocie, na który jużem tyłą pracami zasłużył. — Twardy chleb, ale dobrze wysłuchony gryść będę...

GŁOS Z LUDU.

Archidamia tu biegnie...

CHÓR.

Zaprawdę... widać chmurę na końcu ulicy
Jasną dziewic twarzami... i starą matronę;

Tu w purpurowych płaszczach i w białej spódnicy,
Biegną — jak w błyskawicach upiory szalone
Pośród zawieruch kraju... na rynkach zjawione...

ARCHIDAMIA (wbiegając z dziewczkami).

Gdzie jest Agezylausz?

AGEZYLAUSZ.

Przed Aćpanią stoję...

ARCHIDAMIA.

Bodajeś zdechł, lichwiarzu... bo gdyby nie twoje
Gardło... i brzuch Pythona... i uszy Midasa,
Nigdyby Sparta była na hańbę tak wielką
Nie przyszła... Brzuchomówco, straszliwy Eforze...
Któremu siedział dyabeł wyroczni — w żołądku,
Rozpruła bym cię nożem — a naród by cały
Widział, że prawdę mówię — o węzu ty suchy,
Przez szczury zamieszkany... co trzewa wygryzły
I pod serce się teraz dostały... poczekaj,
Wkrótce się rozpadniesz... i Sparta obaczy
Co w tobie było... przez co nie byłeś człowiekiem.

AGEZYLAUSZ.

Uhamuj się Acani.

ARCHIDAMIA.

Garczkami na niego...

AGEZYLAUSZ.

Obywatele... proszę, przeciwko wściekłości
Tych kobiet, tarcze swoje zastawcie przede mną.

ARCHIDAMIA.

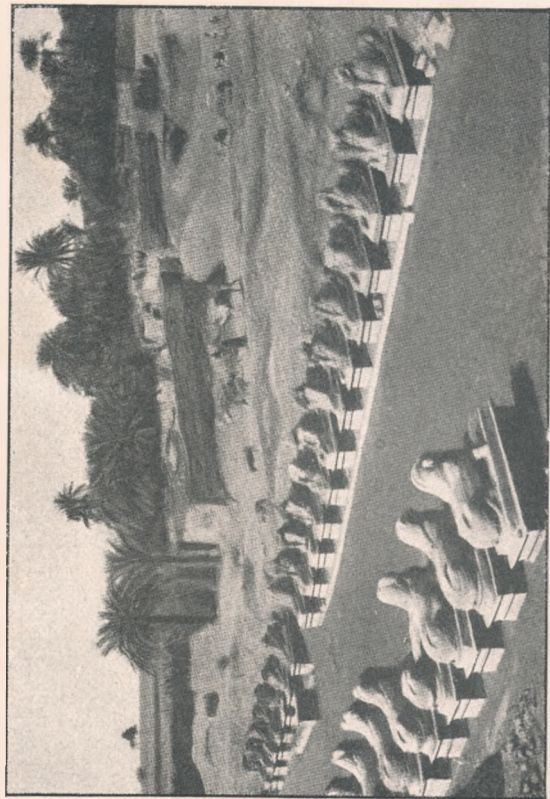
Żółwiu i grzechotniku...

LUD.

Pod gradem czerepów,
Cofajmy się z tym starym...

CHÓR.

O! ludu wichrzyco!...



Aleja sfinksów.

PIERWSZY Z LUDU.

Goniec... goniec z Tegei...

DRUGI Z LUDU.

Co słyhać — co słyhać?

GONIEC.

Leonidas — tutaj król przybędzie wieczorem,
Z Tegejczykami, którzy mu na żołdzie służą.

PIERWSZY Z LUDU.

Wszystko się skończy wielką i okropną burzą,
Bo oto Agis wraca.

(AGIS, KLEOMBROTUS z wojskiem).

DRUGI Z LUDU.

Jak pastuch... strudzony,
Z obdartymi szykami... smętny — zapyłony,
Bez gałązek laurowych... wraca młokos prawy...
Patrzcie, jakie to chodzą spartańskie wyprawy
Po złote runo!...

PIERWSZY Z LUDU.

Cha! cha! cha! A coście zrobili?...

AGIS.

A wy co... ludzie — jednej nawet chwili
Nie zdolni dotrwać tu ludźmi wolnemi,
A wy co... jako barany na ziemi,
Zawszebyście tu pod berłem chodzili
I pod psa byli wściekłego kłasnieniem
Leonidasa wam prawda potrzeba;
Żabom lakońskiem oto węża z nieba
Zesłać powinien Jowisz — z urąganiem
Nad tą zepsutą i podłą naturą...

KLEOMBROTUS.

Efory nowe cię zrzucili z tronu.
Błagaj... a tonu nie podnoś zbyt górą
Nad ludem...

AGIS.

Królem będę aż do zgonu,
A was traktować jak dzieci z uśmiechem.
Królestwa tego nikt mi nie odbierze,
Tego uśmiechu nikt nie zetrze z czoła.
Jeżeli kiedy Sparta się zaśmieje
Z dawnego błędu i wieku dawnego,
To będzie do mnie uśmiechem podobna.

PIERWSZY Z LUDU.

Rzućmy go — wleczmy go stąd przed Efory.

DRUGI Z LUDU.

Daj pokój, młodzież zawsze się go trzyma.

AGIS.

O Kleombrocie! smętnemi oczyma
Widzę jak wolność spartańska w żałobie
Pod miesiącem złotym raz ostatni wschodzi.
I złoci stare mchy — kościołów runa.
Uciekaj, królu, do gmachu Neptuna,
Bo ci uciekać się przed teściem godzi.
Ja pójdę z moją żalosną rodziną
Jako król ginąć — wszystko mię odbiegło.

KLEOMBROTUS.

Bądź zdrów — narody niech więdną i giną,
Bo żyć niegodne.

AGIS.

Wstyd, ty jesteś cegłą,
A przeciw gmachom gadasz budowanym
Z takich jako mój...

KLEOMBROTUS.

I Bóg miał glinę

Na takich ludzi.

AGIS.

Nie truj mię, nim zginę
Umiłowany przez umiłowanych.
Król nad królami żyłem i w mogile,
Nie będę mniejszy niż w matki żywocie.

Żegnaj mi królu, bracie Kleombrocie!
Ziemia oparła się miłosnej sile
I ma grzech, że swoim... się nie dała.

PIERWSZY Z LUDU.

Płacz! płacz!

DRUGI Z LUDU.

Powraca dawna Sparty chwała,
Król Leonidas.

PIERWSZY Z LUDU.

Gdzie?

DRUGI Z LUDU.

Już na pałacu.

Kurz, błysk i zbroje tegejskie na placu.

PIERWSZY Z PRZYBYŁYCH.

Leonidas ofiarował złota
Za głowę zięcia swego Kleombrota.

PIERWSZY Z LUDU.

A za Agisa?

PIERWSZY Z PRZYBYŁYCH.

Nic...

DRUGI Z LUDU.

Zręczny niecnota,

Rzecz to jest jego — i wyrachowana,
Ta niby wzgarda głęboko udana,
Która w narodzie drugą wzgardę rodzi...
I Agisową powagę podmywa.
Chodźmy... bo czasem niebezpieczną bywa
Noc pierwsza, w której król nowy przychodzi,
I dom z dawnego zakurzu wymiata,
Chodźmy... ta noc zabiła kilka wieków świata...

CHÓR.

Zaprawdę... a spokojna jest... ostatnie krzyki
Zeszły z gajów i poszły z echami na morze,
I w srebrnych rosach dzwonić zaczęły świerszczyki...
Nawet w cedrowej króla zagrodzie — i dworze
Śpiewają ci bezsenni Dyany śpiewacy,

Jak gdyby śpiew i brzęki były hymnem pracy.
Wszystko się trzudzi i noc odpoczynku nie ma,
A cóż królewskie serce przed czasem pęknięte,
Siedzi i twarz zakrywszy rękami obiema,
Myśli... i do rąk czary łyzy wylewa święte,
A czasem je splekane do Boga podnosi,
Biedny duch, który widać wypoczynku prosi.

SCENA V.

W zamku króla Agisa.

AGEZYSTRATA.

Agisie... Agiatis, przynieś mu dzieciątko jego,
niech popatrzy... Nic nie odpowiada.

AGIATIS.

Pozwól mi, że ci nogi obmyję... i... chcesz wi-
na? przekaś chleba kawałek...

ARCHIDAMIA.

A cóż, nic nie gada?
W głębokiej o! w głębokiej jest syn mój boleści!
Ani na synka spojrz ani go popieści,
Ręką wszystko odpycha...

AGIATIS.

I mnie i dziecinę...

AGIS.

Dajcie wody lustralnej... w tę pozłotowinę
Miesiąca zapatrzony, śniłem dziwne cuda,
Kleomen... dajcie wody — lepiej mi bez luda.
Jestem wszakże człowiek... i mam ludzkie cele...
Ha! ha! Arcezylausz... moi przyjaciele,
Wszyscy mnie nie odbiegli — jak chciał zwyczaj stary.
Demades także, a to kto?... to Demochary.
Na Bachusa — przyjaciół trzech w takiej godzinie —

Agiatis... stół i niechaj nie braknie na winie,
Wy musicie być głodni... co?... Głodni być muszą.

ARCEZYLAUSZ.

Co ty gadasz?...

ARCHIDAMIA.

Słuchajcie go, on gada duszą,
Śmierć przeczuwa...

AGIS.

Nie — nie, nie Archidamio — nie, nie —
Ani nasza fortuna, ani nasze mienie
Nie mogą zwalczyć śmierci... Siadajcie do stołu.
Przyjaźń ostatnia, która bluszczowemu ziołu
Kaze opleść ruinę... was tu przy mnie trzyma.
Agiatis, ty z czarnemi jelonka oczyma,
Nie patrz w ziemię... zaśmiej się i wypogodź lice.

ARCHIDAMIA.

Nie czas, nie czas ucztować! W duchów błyskawice
Iść potrzeba... Wstań królu, weź garstkę popiołu
Z ogniska i precz z domu...

AGEZYSTRATA.

Gdzie pójdzie mój biedny?

ARCHIDAMIA.

Nie pytaj się — wy, proszę, trzej idźcie z Agisem,
Ja was znam... myśli wasze wiem... idźcie z Agisem,
Jak nietoperze w czarnym kościele uchrony
Siadźcie po kolumnach... mówią, że nietoperz
Do śpiącego się ciała przyczepia — wysysa
Krew i sam trupem tłustym odpada — od trupa,
A księżyc biały patrzy na ciemne morderstwo.
Wy przeznaczeni lękać się własnego czynu
I klnąc nocy, po ciemnym uchrony kościele
Szamocąc się... jako trzy skrzydlate upiory;
Ale słuchajcie — cień strach — a ja do was przyjdę...

ARCEZYLAUSZ.

To już czyste szaleństwo, szanowna matrono!

ARCHIDAMIA.

Ty... ty Arcezylausz na żadną czerwoną
Rękę nie spojrzysz... ale obaczysz, co będzie...
Precz mi z nim...

ARCEZYLAUSZ.

Bogom oto przysięgam, że wszędzie
Pójdę za nim i będę mu stróżem w wierności.

ARCHIDAMIA.

Agezystrato... syna twego Bóg ugości,
A ty zaś wydaj z kufra kobierce, amfory,
Złoto mu... i woń wschodnią i wschodnie kolory
Rozwinąć... toż to przecie mój wnuk... i szczęśliwa
Dziecina — niechajże mu na niczem nie zbywa,
Niech odeń nędza szara duchów nie odstrasza —
Oto jest, patrz: kobierce indyjskie i czasza,
Weź to w ręce... a to sobie włóż na barki,
I pomnij na Plutona... O piekiel mocarki!
Jak wy mię tu gwałcicie — wszystko złe, co czynię.

(Odchodzą).

AGEZYSTRATA.

Matko, czy w Chalkioikos kościelnej ruinie
Będzie mój syn bezpieczny...

ARCHIDAMIA.

Róbcie co ja każę. —

AGEZYSTRATA.

Posłuszeństwo ci moje ostatnie pokażę,
Bo ta ostatnia z moich cnót jeszcze w polocie;
Żegnaj duchu domowy...

ARCHIDAMIA.

Dom cały w tęsknocie
Zostanie, o! czyn, abyś prędko nam powrócił.

Patrzaj, synaczek ręce ci na szyję rzucił,
A trzy lat ma — czy widzisz...

AGIS.

Czułem... bądźcie zdrowe. —
(Ochodzi, za nim niewiasty).

CHÓR.

Poszedł, a te niewiasty, posągi perłowe,
Wybiegłszy za nim, stoją pod drzewy dziedzińca,
Białe jak sny, księżycem złote i różowe,
Ciche jak mary...

Cóż tam za odgłosy z gościńca?

Leonidas, siepacze z pochodniami idą —
Zabijać Kleombrota — płacz nad Chelonidą,
Leonid grozi — wartkie jest fortuny koło.

ARCEZYLAUSZ (sam).

Co robić?... Człowiek ten Dendery zioło,
Zawiesza głowę Sparcie, póki żywy,
Zawsze zwan będzie człowiek sprawiedliwy
I wielki — a ja przy nim — sługa podły,
Sługa... Dlaczego?... Nie z tychże ja członków
Co on — nie z tychże myśli ducha biorę?
Któż mi nałożył dziwną żywota pokorę,
I służalstwo — nie jest że to piekielną karą
Być flaszą, w którą nalał Bóg podłości winą,
Tak, że to każdy wacha... choć człek nie nie gada.
Myślom się nawet brudnym przechadzać zabroni
Po pustem sercu. — Jednak kto to jest?... cień?...
[mara?...

CIEŃ.

Patrz ten kobierzec i ta złota czara,

ARCEZYLAUSZ.

Te co... do króla Agisa należą?

CIEŃ.

Jutro on trupem...

ARCEZYLAUSZ.

Stój!... w gaju oliwnym
 Zniknął... kto to jest? ho! spokojnie leżą
 Psy w chatach... a ten człowiek z szelestem dziwnym,
 Przeszedł... o czarze natracił przechodząc...
 Pójdę za nim...

(Pauza).

CHÓR.

O jakże maleńką się rodząc
 Jest zdrada — jakże prędko w wielkie rośnie drzewo,
 Do wybuchu przychodzi i do błyskawicy!
 Zaprawdę, że najmniejsze nasienie gorczycy,
 Ale jeśli karmione ziemią i ulewą,
 Taki ma wkrótce pałac zieleni na głowie,
 Że w nim nawet niebiescy mieszkają ptaszkowie.

SCENA VI.

N a r y n k u.

PIERWSZY Z LUDU.

A to co?

DRUGI Z LUDU.

Idą z pochodnią siepacze.
 Leonid grozi — Chelonida płacze...

CHÓR.

Ta jedna życia mężowi ubłaga
 I ojca zmiękczy — o żalosne czasy,
 Że we łzach nawet żony jest odwaga,
 I łyż są, jako Wenusowe pasy,
 I wiążą kobiet spartańskich tuniki,
 Tęczą plectioną w gwiazdy i ogniki.

Oto Neptuna gmach, gdzie król schroniony
 Obaczył teścia własnego i katy,
 I spuścił oczy przed oczyma żony,

Którą pogardził mając berło — światy...
A ona teraz ojca swego porzuciła
I tu nad mężem jak wierzba pochyła
Stoi... włosami go okrywszy swemi,
Na ziemi cała... kiedy mąż na ziemi...

CHELONIDA.

Ojcze... choć gwałcisz świątynię Neptuna,
A śmiercią grozisz mojemu mężowi,
Słuchajże, co ci córka twoja powie,
Twoja... a twoja... boś mi za piastuna
Był... kiedyś ojciec mój błdził wygnany,
I szukał w lasach Tegei schronienia:
Jam u pastuchów biednego płomienia
Siadała z tobą... tuląc w swe łachmany,
Strudzone twoje nogi łzami myła,
I memi włosy, pomnisz, ocierała.
Co więcej, byłam jak Hekuba cała,
W psa przemieniona i na mężam wyła,
I sławę jego gryzła... i wspomnienie,
Jeżeliś jakie mi rzucił z litości...
Tom ja pamiątkę jego — pełna złości,
Gryzła jak pies, co gryzie kamienie,
Pastucha wściekły obróci i chwyta,
I zęby na nich połamie i zgrzyta...
Lecz tu, ach ojciec mój, tu ja kobieta,
A między córką twoją, a męża koroną
Jest mi nie wybór już i własna wola,
Lecz teraz męża mojego niedola,
Już mię nie córką robi ale żoną...
A co mi łatwiej jest... że z tą żalobą,
Którą mię twoje nieszczęście oblokło,
W ubraniu, które łzami tak przesiąkło,
Kiedym ja córka płakała nad tobą,
Teraz tu jako suplikantka stoję,
Lecz niepoznana, może cała drżąca,
Łaski u ciebie żalosnej prosząca,

Abyś pamiętał na ubiory moje ...
O nie chciej, aby żałoba ta sama,
I to śmiertelne moje prześcieradło,
Kiedy nieszczęście, ojczy, z ciebie spadło,
Zostały na mnie jako czerń i plama
Podwójnej nędzy świadki... Ojczy drogi,
Jeśli ty sam się o królestwo nowe
Starając męża mego bierzesz głowę,
Toć właśnie i świat przekonasz i wrogi,
Szarpiące sławę twoją i zamiary,
Że mąż mój prawo miał z garsteczką młodzi
Bunt podnieść... jeśli wszystko ci się godzi
Dla tej korony... nawet czarne mary
W ten święty kościół wnieść rękę zdradziecką,
Wygryść stąd stróża Neptuna anioła,
I wynieść mary shańbionego z kościoła,
I na tych marach widzieć własne dziecko,
Bo ja tu wyszłam, ze wszelkich niewinną,
I suplikantką tu wyszłam podróżną,
A już nie wyjdę stąd od męża różną,
A jeśli trupem on — nie wyjdę inną,
Jak trupem... To przysięgam na Neptuna!

LEONIDAS.

Podeszłaś mię ty — myślałem, że cała,
Żółcią napięta, jako łuku struna,
Przeciw mężowi twemu będziesz stała,
Świadkiem sądowym, krzywd własnych mścicielką.
A nie, to milcząc jak ludzka mogiła
Zasmętnisz duszę mu... a tyś położyła
Głowę na jego głowie, z taką wielką
Burzą łez, na mnie... przeciw mnie wypadła,
Że ja... cóż ja mam z tobą, z temi łzami,
Z żałobą, z temi białemi kwiatami
Wieńca... któryś ty... wczora kozom kradła
Na skałach pustych, włócząc się jak one.
O czemu tyś mię tu podeszła zdradnie

Wiedząc, że miecz mi ten z ręki wypadnie,
 Że oczy łzami będą zagaszone,
 Że będę musiał uciekać z kościoła,
 Wstydząc się mojej litości w tęsknocie,
 Jakby muzyką złaman.

(Zwracając się do Kleombrota).

Precz stąd... a w Sparcie nie pokazuj czoła, Kleom-
 Póki ja żyję! A ty Chelonido, [brocie,
 Chodź... bądź dla mnie aniołem opieki.

CHELONIDA.

Ojcze, ciebie ja żegnam na wieki.

LEONIDAS.

Co?...

CHELONIDA.

Moje nogi zawsze w podróż idą.

LEONIDAS.

Nie ze mną?...

CHELONIDA.

Ojcze, nie... znów do Tegei...

A już teraz bez żadnej, mój ojcze, nadziei
 Ani prośby do Boga, abym tu wróciła,
 Boś rzekł... że nas zawoła tu twoja mogiła.

CHÓR.

Jestże to jaka ręka duchów miła,
 Która w tych srogich i morderczych czasach,
 Ten nam Neptuna kościół otworzyła,
 I w nim cudowne, patrzcie, promienisko,
 Jakoby w ustach tej płaczki płonące,
 Złote i w światłach duchy gadające.
 Któż ją nauczył łzami miękzyć granit,
 I spełnić takie dzieło cudu Boże,
 Mówić wilgotnym płaczem Oceanid,
 W ustach mieć perły i jasności zorze.
 Komu duch daje — a ów sam nie niszczy,

Ale używa podług Boga darów,
W tym wszystko jako ogień Boski błyszczy,
Wszystko gra jako harfa pełna czarów,
Wszystko moc światła w błyskawicę zbiera.
Wszystko...

AKT TRZECI.

CHÓR.

Są dnie jakby czerwone i ciężkie... a kto je
Przeżył i czuł — jakoby nieszczęście parzyło,
I strach otwierał krwawym wypadkom podwoje,
I ludzką wolę łamał niewidzialną siłą,
Kto takie dnie już przeżył lub krwią je zapłacił,
Wszelki już smak ku świata słodkim rzeczom stracił...
Wzrokiem surowym rzeczy cielesne przenika,
A stoi pośród małych ludzi jako skała...
Szczęśliwy... jeśli takie ciało się odmyka
Przez katy — a duch złoty wylatuje z ciała,
Zadrży chwilę i piorun złamawszy fatalny,
Nad krajem swój rozciąga duch sakramentalny.

Niby z ciała wyrwane piorunowe bicie,
Któremu lżej i lepiej... przez wszystkie miesiące,
I przez wszystkie girlandy komet na błękiecie,
I przez wszystkie tu serca... i przez rąk tysiące,
I przez szczepioną w podłych tyranach obawę,
Z ciała uwolnionemu — czynić Bożą sprawę.

Pozwólmy jednak strachowi,
Cielesnemu naszej sceny,
I smutnemu księżycowi,
I dawne greckie Kameny,
Przywołajmy tu rozpaczą.
Przy kościele — w oliwnych lasach niechaj płaczą.

SCENA I.

W świątyni Chalkioikos.

AGIS.

Ha... jak się macie? wierni mi zawsze... Tak rano
Przyszliście... tą jutrzeńką was witam różaną,
I temi gwiazd perłami wam płacę... co słyhać,
Co robi matka moja i żona?

ARCEZYLAUSZ.

Oddychać

Zaczynają... bo wierzą, żeś oto zbawiony...

AGIS.

Sen miałem jednak dziwny — siedziałem czerwony
Jak król na wózku złotym, a moim zaprzęgiem
Był pudel i dwa wróble, a wiozły tak szybko,
Że ziemia grzmiała wartką się zdając i chybką
W swym obrocie i cała ołowianym kręgiem,
Okolo wozu mego skręcona... Sen dziwny...
Bo kiedy w ten las, zda się, wjechałem oliwny,
Pudel zniknął... a potem wróbel... a potem
Wóz mój już własnym pędem z potęgą i grzmotem
Leciał w miesiąc świecący za czarnymi drzewy,
I tylko już przed wozem wróbel został lewy,
I ten uciekał niby przed wózkiem — kulawy,
Świat był czarny, powietrze czarne, mgła z kurzawy,
A jam leciał w ciemnego coś... jak duchów państwo...

ARCEZYLAUSZ.

Chodź do łaźni...

AGIS.

Czy żona zdrowa?...

ARCEZYLAUSZ.

Wszyscy zdrowi.

AGIS.

Idźmy bracia... a co Bóg ze mną postanowi,
To się stanie...

CHÓR.

Zamknijcie już ten kościół, duchy,
Już na wieki zostanie zabity i głuchy,
W te źródła, w te trawy jesienne,
Z czoła zrzucając liście — girlandy kamienne.

GŁOS.

Ruiną jesteś uczynion...

CHÓR.

Teraz między ludzi,
Gdzie na straszną się mękę — dom Agisa budzi...

SCENA II.

W zamku Agisa.

ARCHIDAMIA.

Wstawajcie dziewczki, a tam na ulicę
Wyjdziecie posłuchać, kogo tam dziś rano
Nie stało... kogo dziś zamordowano,
Kto miał na belce swojej szubienicę,
Czyje domostwo dziś wypustoszało,
Kto się z kim spotkał w Plutona płomieniach,
Czyje brylanty na śmierć wyją w sieniach,
W jakich ulicach od krwi zacuchniało.
Idźcie i wszystko mi wiernie donieście,
Abym wiedziała, gdzie śmierć stoi w mieście.

KLEOMENES.

Tobie dziś lament prowadzić przypadło,
Matrono Sparty...

ARCHIDAMIA.

Horror! dziecko kata.
Kto cię tu przysłał?

KLEOMENES.

Mać Agezystrata...
I śmiertelne oto prześcieradło

Przysłała tobie mówiąc, że Agisa
Ducha za swego bierze opiekuna.

ARCHIDAMIA.

Agiatis — słuchaj no tego świstuna,
Posłuchaj tego głupiego Narcyza...

SCENA III.

W świątyni.

ARCEZYLAUSZ — AMFARES — DEMOCHARES.

DEMOCHARES.

Gdzie Agis?

AMFARES.

W łaźni zasypia jegomość,
Jak gdyby na królewskiej leżał pościeli...

DEMOCHARES.

Jegomość...

AMFARES.

Sny dają rzeczy tajemnych widzenie.
Gdyby on teraz przez jakiego szpiega
Myśli człowieczych — o tem się dowiedział,
Że my go w drodze oto porwać mamy...

ARCEZYLAUSZ.

Bah...

DEMOCHARES.

Oczy twoje są jak czarne jamy,
Całą noc widać duch zgryzoty siedział
Na twojem łóżu...

ARCEZYLAUSZ.

Knę się... żem spał głucho...

AMFARES.

Arceylaju... ta złota amfora...
Patrzaj przez dziurę.

DEMOCHARES.

Chodź powiem na ucho...

ARCEZYLAUSZ.

Głupiś...! nie można czekać do wieczora,

DEMOCHARES.

Nie można czekać.

CHÓR.

No to stukaj... i budź...

Wstawaj! wstawaj, Agisie, Charona łódź,

Już gotowa... przyjaciół zdrada czeka...

Wstawaj! wstawaj! już anioł twój z ciała ucieka,

Już raz ostani oczy otworzysz zaspane,

I tu na te ojczyzny szmaragdy zielone,

I na twoje te greckie jutrzienki różane,

Po raz ostatni spojrzysz... jak perły stracone

Uciekły już dni twoje... niewierne są brysie,

Które u wrót wołają...

ARCEZYLAUSZ.

Agisie! Agisie!

(Wpadają i porywają Agisa).

SCENA IV.

W z a m k u A g i s a.

ARCHIDAMIA — KLEOMENES — AGEZYSTRATA.

ARCHIDAMIA.

Agis mój żywy

KLEOMENES.

Przy gmachu Neptuna,

Został porwany —

ARCHIDAMIA.

Przez tego tygrysa,

Przez twego ojca...

KLEOMENES.

Kościół niezgwałcony,

Właśnie go a za namową Eforów
Trzej przyjaciele pośród świętych borów
Pojmali. . . i przed święty sąd czerwony
Zawlekli...

AGEZYSTRATA.

Gdzie jest teraz dziecko moje?

KLEOMENES.

Nie wiem, co jej rzec, kiszki się poruszają.
W świątyni strachu...

ARCHIDAMIA.

Tam gdzie ludzi duszą.

AGEZYSTRATA.

W świątyni strachu! —

ARCHIDAMIA.

Ha, ja się nie boję
I tego boga. — Czy egzekutory
Już poszli?

KLEOMENES.

Śpiesz się!

ARCHIDAMIA.

Hej Agezystrata!...

AGEZYSTRATA.

Co matko?...

ARCHIDAMIA.

Nasze dziecko w ręku kata,
Weźmy kadzidła — amiantowe wory,
Chodźmy po popioł — po popioł z dziecięcia,
Jeżeli jeszcze z niego co mieć chcemy...

AGEZYSTRATA.

Chodźmy, lecz ja wiem, że na śmierć idziemy...

ARCHIDAMIA.

A zaduszenia tego albo ścięcia

Godne my obie stare i zgrzybiałe
Spartanki.

(Wychodzą).

KLEOMENES.

Obie staruszki pobiegły...
A tam w ogrodzie jakieś widma białe
Pod cieniem cytryn — oczu nie ustrzegły,
I przeciw domu świętym tajemnicom,
Wielki grzech teraz popełniwszy lecą...
Widzę... na słońce patrzą, słońcem świecą,
Tak zwaryowane, jakby trzem księżycem,
Albo Najadom się przypatrywały,
Albo podeszły... jasne Oceanki
W kąpieli... Jakiż mi Bóg te krużganki,
Otworzył... kwiatek ten w murawach białych
Gwiazdami niby jej nogi podściela,
Z wrzeciona tęcza się ognista leje,
Z tych oberwanych róż — z listków — zawieje,
Z niej ogień, ze mnie drżąca, wryta skała,
Nie wiem, co czynią...

(Wchodzi SFERUS).

Ha Sferus...

SFERUS.

Kleomen

W Agisa domu...

KLEOMENES.

Matka mię przysłała.

SFERUS.

Słuchaj młodzieńcze, jest to wielki omen,
Twoja przytomność — tu, i twego ciała
Niby ogniste teraz rozwinięcie,
W godzinie gdy duch z Agisa wychodzi.

KLEOMENES.

Uchodźmy stąd — prawda — to mi się nie godzi,
W takiej godzinie... ale wniebowzięcie

Ducha mojego jakąś drugą siłą
Czuję, że właśnie teraz się odbyło.

SFERUS.

Wiedziałem dawno ja z nad Borystenu
Myślący człowiek, że twój duch w ohydzie
Żyjący... na to rozjaśnienie przyjdzie,
I urośnie lub z Boga albo też z hymenu.

CHÓR.

Straszna duchów robotą
Zakryta pół ciemnością
Śmierć związała z miłością
Afrodyta i Kloto —
By czas przyszedł i przeszedł
Jak na tęczy się zeszły...
A czas pod niemi płynie —

O! smętna miłość w takiej poczęta godzinie...
Lecz o czym, o czym duch twój smętny marzy...
Oto jest w brzasku garsteczka zbrodniarzy,
Lecz jak podobna jest żydów tłumowi,
Którzy Chrystusa do Piłata wlekli,
Ów tłum, który tu strach przenika mrowi,
Wlecze Agisa, biczami go siekli...
Nad inne wzroki — wzrok koci i sowi
Mają ci zdrajcy... którzy się oblekli
W zgangrenowaną zieloność zgryzoty,
A włosy mają — by cierniowe płoty,
Tak okropnego dojrzawszy orszaku,
I takiej garści przeleknionych katów,
Bez krzyżowego chociaż idą znaku,
Choć nie włożyli na ręce szkarłatów,
Każdy je pozna — że są duchy braku,
Z tych samych ciemnych wyrzucone światów,
Które na świata aniołowe losy
Niepomne, wiodą na krzyż lub na stosy,
Bijące serca...

SCENA V.

Przed świątynią strachu.

EFORY.

Nie chodźmy tam — abyśmy nie byli splamieni,
Trupa się dotykając i tych ścian okropnych
Krwia poplamionych... Niechaj egzekutorowie
Wchodzą sami... z tym oto nieszczęsnym człowiekiem.
Macie powrozy? czyście obejrzelі haki?

SIEPACZE.

Jest wszystko...

EFORY.

Idź, Agisie, i oddaj się w ręce
Egzekutorom prawa!...

AGIS.

Kościół ten poświęcę...

Oczyrna wleję słońce w te ciemne marmury;
Jak błyskawica będzie ten fronton ponury,
Fronton owiany na pół tą srebrną topolą,
Czasem zeń grzmot wyleci — jak gdyby Apollo
Tratował po brązowych dachu tego blachach.
Wtenczas gdy Sparta będzie w jękach i w przestrachach,
Gdy wyschną od przestachu kobiet waszych łona,
Gdy u bram zarży wściekły rumak Antygona,
Gdy tu nad skały... niby nad całą krainą,
W grom z macedońskich przyłbic węze się rozwiną,
A piekło wam zawoni w siarczany zapachu.
Przyjdźże po mego ducha do kościoła strachu,
Dam go z uśmiechem Bogu...

EFORY.

Prawu się sprzeciwia,

A z tego się przed ludem nie usprawiedliwia,
Że o mało praw naszych z gruntu nie wyrócił.

AGIS.

Dajcie pokój, jam ducha w duchy wasze wrzucił,
A wy chcecie mię z siebie wyrzucić językiem,

Dajcie pokój, baranek jestem przed rzeźnikiem,
Wiedziecie, że nie czyniłem wam ludzie — nic złego.

EFORY.

Oto Agezylausz — przed własnym kolegą
Tłumacz się, czy z Lyzandra toś czynił namowy.

AGIS.

Co płacę głową... wszystko wyszło z mojej głowy,
A coś też Likurg prawnik mi podszeptał stary,
Ale go nie pójdziecie szukać między mary,
A on też tu nie przyjdzie przed sąd z dobrej woli.

EFORY.

Przynajmniej żal oświadczać...

AGIS.

Serce mię nie boli,
Owszem... oprócz przyjaciół mych niewiernych zdrady,
Wszystko mię rozwesela...

GŁOSY.

Precz z nim do Dehady!

(Siepacze wprowadzają Agisa do świątyni).

CHÓR.

Strach, strach! Wołajmy ducha i Chrystusa Pana!
Strach! Krew tryskała! Izba ta straszną nazwana.

EFORY.

Odchodźmy stąd.

CHÓR.

Spojrzeli w grożące obłoki
I strach je zdjął!

EFORY (do Arcezylausza).

Wykonasz te oba wyroki.

ARCEZYLAUSZ.

Ja!?

EFORY.

Masz być tych wyroków obu wykonawcą.

(Odchodzą).

ARCEZYLAUSZ (sam).

GŁOS.

Sam jeden w lochu ze swoim oprawcą
Król świata.

ARCEZYLAUSZ.

Ducha w las z węzowych szlaków,
Słyszę za sobą stuk wbijania haków...
Ducha w ciemnościach i w czerwonej chmurze.

GŁOS.

Pan twój niewinny na ohydny sznurze,
Boleści twoich duchowie nie zmniejszą.

ARCEZYLAUSZ.

Przedałem świata krew najniewinniejszą.

GŁOS.

Lękaj się sądu...

ARCEZYLAUSZ.

Trwoga mię ogarnia,
Ten trup w ciemnicy — jasny jak latarnia,
Sinego widzę na powietrzu ciemnym.

GŁOS.

On ci był niegdyś aniołem przyjemnym.
W młodych godzinach.

ARCEZYLAUSZ.

O!

GŁOS.

Przedałeś pana!

ARCEZYLAUSZ.

Gdzie jestem... straszna rozmowa szatana
Bawiła mię tu... zem opuścił głowę,
I wszedłem z sobą w bolesną rozmowę,

W sobie... jak pieniądz brzęczący w szkatule!
Co? ja... przede mną sprzedawali króle,
Świat idzie, bojem ludzie żyją z łupów,
Kto nie chce służyć, ten po szczeblach z trupów
Musi zdobywać wolność.

(KAT wychodzi z świątyni).

ARCEZYLAUSZ.

Co chcesz?

KAT.

Chodź i miej na pieczy...

ARCEZYLAUSZ.

Co?

KAT.

Zdjęciu tego ciała bądź przytomny.

ARCEZYLAUSZ.

Czyń sam! Czy dzierżą haki i sufity?
Jeszcze powieszysz dzisiaj dwie kobiety.

KAT.

Ha!

ARCEZYLAUSZ.

Jeszcze mówię, pająku ogromny,
Na pajęczynie siedź, nie spuszczaś na dół...
Otwarte oczy miej i bystre słuchy,
Bo ci ja zaraz rzucę twoje muchy.

KAT.

Już idą, widzę je...

ARCEZYLAUSZ.

Ha, niewiasty

Same wpadają w paszczę — same lecą.

(ARCHIDAMIA i AGEZYSTRATA wchodzi).

ARCHIDAMIA.

Ageystrato... czy tu już świątynia strachu?

AGEZYSTRATA.

Jesteśmy u drzwi.

ARCHIDAMIA.

Mówisz, że Arcezylausz sam jeden siedzi na progu.

AGEZYSTRATA.

Zbliża się ku nam z pokorą...

ARCHIDAMIA.

Waż...

ARCEZYLAUSZ.

Kogo szukacie, szanowne matrony?

ARCHIDAMIA.

Czerwieńcze ty prawny — darmojadzie domu naszego — zdrajco zielony. Wiem, że mię zabijesz — ale mówię: puść mię do ciała! przyszłam do ciała! Wnuk mój bolesny na krzyżu... Przyszłam z nim być powieszoną, ty wiesz, że w tym papierze, który trzymasz w ręku, napisano: Babkę Agisa Archidamię w świątyni strachu zawiesić na haku, aby wisiała z grozą dla bogów i potępieniem dla Sparty — według wyroku — puść... niech będzie według wyroku!...

ARCEZYLAUSZ.

To są wszystko sny babskie i przywidzenia — pozwól, że tak powiem... o wyroku żadnym przeciw królowi jeszcze nie słyszałem... prawdą jest, że za niejaką niby namową moją — Agis się oddał pod sąd Eforów, przez uszanowanie dla praw narodu...

SAMUEL ZBOROWSKI.

WYBRANE USTĘPY.

ŚMIERĆ HELIONA.

Dajcie mi tarcze zwierciadlane,
Dajcie mi złotą mitrę ojca Ramazesa,
Zaprząćcie konie białe jak mleko! Atessa,
Siostra moja, niech ze mną na wóz złoty wsiedzie...
Niechaj położą dary na czarnym wielbłądzie...
A łodzie niech okryte tyryjską purpurą
Czekają przy sfinksowych alejach. O góro
Karnakowa! Twych kolumn jaspisowych krocie,
Twe granity różane, twe piaskowce w złocie,
Błękitach i rubinach, niby las bogaty,
Gdzie pnie całe okryte tęczowymi kwiaty,
A liść cały, różowy, z granitów syeńskich,
Zorzy wielkiej podobny, wstędze i bóstw żeńskich
Rumieńcowi. O, góro! Gdzie piramid twarze,
Najwyższe tutaj słońca złotego ołtarze,
Są zapisane czynów moich wyliczeniem,
Ducha mego pracą — wielkiem przemienieniem
Granitów w moje myśli o wieczności ducha
Na ziemi .. Góro ludzka, skąd duch mój wybucha
Stu bramami i na świat się na złotych wozach
Toczy, tratując wszystko — zapomnij o zgrozach
Życia mego! Tutaj z płonącego gmachu
Wyszedłem jak król ludzi — bez serca i strachu
Po ciałach ludzi żywych, co się kładli sami
I byli mostem... Słyszę pod memi nogami
Trzeszczące ciał wilgocie, kiedy ogień z ciałem
Walczył, ale żadnego jęku nie słyszałem,

Anim zabolął sercem, bo mój duch fatalny
Z głązów i z ludzi czyni świat piramidalny
I ma spokojność stwórcy. Ale śmierć przemaga...
Zawołajcie mi tutaj tyfońskiego Maga!
Chodź, chcę pomówić z tobą, chodź starcze uczony!
Widzisz ten wóz, białymi końmi zaprzężony,
W alei sfinksów czeka, a już na nim stoi
Atessa, siostra moja.

Jak ona się boi
Tych koni, co pod drżącą i mleczną powłoką
Mają krew, ogień, dumę królewską, gdy wloką
Trupy królów i na wiatr rozpuściwszy grzywę
Lecą przed złotym wozem, by furye straszliwe,
Piekielne...

A dziś, patrzaj, jak zda się spokojne,
Wiedzą, przeczuły, że nie wyjeżdżam na wojnę,
Ale już ku grobowi dyszel obrócony...
A patrz, Atessa moja do złotej korony,
Do mitry, cyprysowych przydała gałązek.
Miłość żony przeczuła smętny obowiązek
Skonania, lecz się piękność nawet na śmierć stroi,
Pamiętajże, o Magu! ty i bracia twoi,
Aby się wasza wiara w zmartwychwstanie ciała
Sprawdziła i piękności tej nie oszukała
Bo...

Więc ty mi przysięgasz, że za trzy tysiące
Lat ta góra... kolumny... to niebo i słońce
Nawet, o! ta żórawi girlanda płynąca
Jak hieroglif w niebie, i tamto miesiąca
Oko srebrne, które się za palmami jawi,
W tym samym wszystko kształcie znowu się postawi,
Gdy z alabastrowego będę sarkofagu
Budził się z siostrą moją, Atessą, o Magu!
Budził się z siostrą moją Atessą, po wiekach
Snu spoczynku!...

Mówiłeś mi, starcze, o Grekach.
Ten ślepy harfiarz, który tu pod moim tronem

Śpiewał... nowym językiem, nowym ducha tonem
Utkwił mi i zejść z oczu nie może. Ja w jego
Głosie słyszałem, Magu, coś nieśmiertelnego
I dla tego w grobowca rytem malowidle
Ten starzec z harfą złotą przy odwianem skrzydle
Srebrnej brody, przez moich rzeźbiarzy wykuty,
Trwa między pamiątkami...

Niech ten duch poczuty
Duchem, zostanie kształtem, który grobowcowa
Cichość przy sarkofagu na wieki zachowa,
Aż się obudzę...

Teraz do sennego łoża!

Coraz ciemniej — jest słońce, gdy leci do morza,
Coraz ciemniej — konie mnie do przepaści niesą --
Coraz ciemniej i smutniej... Atesso! Atesso!
Tu nam zostać na wieki, tu położyć ciała —
Atesso! Tyś mię w złotej tyarze kochała,
I nieprawda, że w jednym zaśniemy uścisku,
By się zbudzić z miłością... Patrz, na obelisku,
Co się nad sarkofagiem od pochodni złoci
Niby duch tam — w ciemnościach i w grobu wilgoci...
Skazany stać przez lata trzytysięczne w ciszy,
Aż nasze znowu głosy ocknięte usłyszysz...
Patrz, na tym obelisku pracownicy prości
Nie rozumiejąc, ryli historię miłości,
Historię naszej duszy, jasnej, rozkochanej,
Historię tej małżeńskiej razem i siostrzanej
Pary serc naszych... Siostro! obejmuj w ramiona
Ten kamień, tam są nasze miłosne imiona,
Tam wypisana wierność i imionka dzieci.
On jest pomiędzy nami teraz jak brat trzeci,
Wszystko wie i zapomnieć się nigdy nie boi,
I nad naszym grobowcem jak piastunka stoi,
Więc go pocałuj, siostro, bo to brat nasz niemy.
Teraz nam spać — i w jego opiece zaśniemy.
A gdybyśmy wstawali ze snu nieprzytomni,
Gdybyśmy zapomnieli czego — on przypomni...

I nie przemoże grobu ta ciemność i zgniłość.
Obudzimy się znowu na słońce i miłość,
I dawne życie — w tęczę się rozleje nowe,
Zdejm więc róże z tyary i włóż mu na głowę.
Tyś skończyła z kwiatami, ze wszystkim skończyła.
Chciałem, aby nas młodych zamknęła mogiła,
Abyśmy młodzi znowu do żywota wstali.
Weź tę truciznę, serca ci dotknie i spali...
Ja sam... Skonałaś? Ha! już, już na pozarzeczu
Tyfońskim. — Tyś otruta! Ja skończę na mieczu.

O! SMĘTNY! O! KOCHANY!

O! smętny! o! kochany!
Srodze ty oszukany...
Przez sfinksowe aleje
Piasek stepowy wieje,
Jaszczurki łuską brzęczą
I ludzi się nie boją;
Palmy przy sfinksach stoją,
W palmach wielbłądy klęczą;

Na Luksoru wyżyni
Cicho, jak na pustyni...

Przeszło lat trzy tysiące —
To same złote słońce
Przez niebiosą się pławi,
I girlanda żórawi
Ta sama na niebiosach;
I kolumn głowy ścięte,
I groby odemknięte,
I harfiarz w srebrnych włosach
Nad harfą swoją złotą
Duma, niby z tęsknotą...

O! smętny! o! kochany!
Srodze ty oszukany!
W naszym chórze boleści
I płacz słyhać niewieści,
Bo przy pochodni błysku
Ktoś do grobu zawitał
I stanął i coś czytał.
Na smętym obelisku
Twój dawny poznał Eden
I zapragnął, on jeden...
Lecz ty z boleści zgrzytasz,
Bo nigdy nie wyczytasz
Tego z dawnych kamieni,
Lecz na serca czerwieni
Zapisana ci będzie
Piosnka obelisku,
Wszystkie łyzy, wszystkie słowa,
Pierwsze w pamiętek rzędzie,
Zapisane przez Pana
Miłość czysto-siostrzana...

O! smętny! o! kochany.
Srodze ty oszukany!...
Grób twój wygląda blado
Niby gmachów kaskadą,
Cichą, a jednak grzmiącą;
W kraj cieniów i upiorów,
Z całą tęczą kolorów,
Pod ziemię wlatującą.
I tak wisi pochyła,
A stoi jak mogiła...
O, duchu smętny, śliczny,
Duchu mój letargiczny!
Możesz ty w ducha męce
Kąsać piersi i ręce,
Jeśli brak ci odwagi
Zacząć życie podrózne,

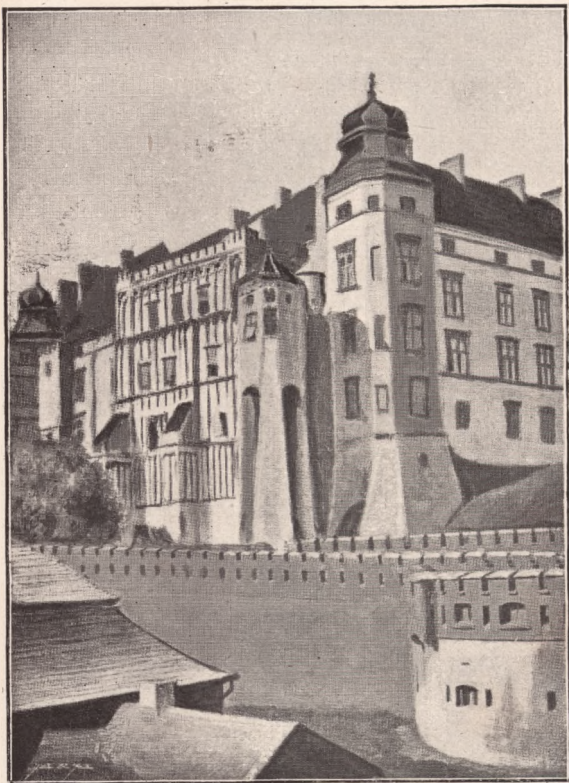
Bo dawne groby próżne,
I twoje sarkofagi
Straciły... twój proch — ciało --
Nie z nich nie zmartwychwstało,
Ani Atessa, ani
Miłością wy, siostrzani,
Obrócenii ku sobie
W alabastrowym żłobie,
Piersią waszą i usty
Do siebie obrócenii;
W grobowcu znalezieni,
Jak leśny orzech pusty,
W którym nie nie zostało,
Choćby też muszki ciało.

NAD KASKADĄ KSIAŻĘ LAMENTUJĄCY.

Niechże mię teraz w grobowcu położą,
Niech stare kości moje tam próchnieją!
Ciemne mię bramy piekielne nie trwożą...
Tu się rozstałem z jedyną nadzieją,
Tu, w tej przepaści dziecko mi jedyne
Leży, niechże ja z mojem dzieckiem ginę!

Nie mówcie mi już o mękach narodu.
Cóż naród dla mnie, bezdzielnego człeka,
Serce się moje nagle stało z lodu.
I myśl od ludzi jak zbójca ucieka,
I brata w żadnym człowieku nie widzi,
I zamiast kochać ludzi — nienawidzi!

Pójdę i skarby moje będę kopał w ziemię
I będę myślał o złota kopicach,
Jakby to było moje nowe plemię
Ze mnie, leżące pod ziemią w trumniceach.



Kurza stopa.

Z tymi garnkami myśli moje ciemne
Siądą, jak czarne upiory podziemne;

I już przed świata piorunowym końcem
Nie zadrzę, ani już podniosę czoła,
Gdy wszystko, co tu umarło pod słońcem,
Piorun ostatni do życia zawoła;
Bo proch napełnił ciała mego skrzynię,
Bo dziś wymarłem, cały w moim synie...

Nie bierzcie mię stąd, ale na tych skałach,
Pozwólcie zostać, a przykryjcie dachem —
Albo na słońca tak zostawcie strzałach
Skałę, kwiateczków tych leśnych zapachem
Nieorzeźwioną, i mówcie, kto spyta,
Że stary ksiązę trup...

DUCH ŻYCIA.

Duch życia, to rycerz dumny
I ciągle idzie do góry.
Czasem przed prawem natury,
Jako przed piorunem, stanie,
Zbladnie i siły natęży
I skoczy w ognia otchłanie,
Wskoczy i piorun zwycięży
I powraca z błyskawicą,
Aniołem i gołębicą
Spokojną. Po jaki wieniec
Nie pójdzie z myśli orężem
Ten duch, ten wieczny młodzieniec,
Co dzieckiem uleci w burzę,
A z burz tu powraca mężem
I królem całej naturze,
Odartej ze strachów, z ciemnic,
Rozdziewiczonej z tajemnic
Dziewicy, co wiek za wiekiem

Rumieni się przed człowiekiem
I drży i staje się blada,
I na pierś miłosną pada
Pałająca lub jak pochodnia,
Jako niewolnica wschodnia,
W koronie z gwiazd i z miesiąca,
W ramionach człowieka mdlejąca,
Wieczna kochanka rycerzy.

ŚMIERĆ ZBOROWSKIEGO.

Mój szczep
Rodowy już wymarły.
Patrzcie, a ci od świata —
Pomiędzy temi karły
Gdzie znajdę adwokata,
Któryby mię ratował
W ucisku i obronił?
Sam będę instygował.
Ja, com ojczyznę włonił
I całą nosił w sobie,
Leżę w skrwawionym grobie
Żadną w narodzie wzmianką
I chwałą nieuczczony.
Leżę w grobie czerwony,
Ścięty gdzieś pod Lubranką,
Pod bramami Krakowa.
A oto moja głowa
Jak świadek oczywisty,
Która przez potok krwisty
Oświadcza... Kto... zaprzeczy?
Dawniej w Polsce bywało,
Kiedy król zabezpieczy
Jakie szlacheica ciało —
Ciało — bo duch człowieczy
Do króla nie należy —
To człek uczciwy leży

W łóżku swoim spokojnie.
Jeśli mrze, to śmierć sroga
Przychodzi mu od Boga,
Albo-li też na wojnie
W ogniu szabel mu błyska.
Lecz kat — jeszcze mi drży ciało —
Lecz kat, co za gardziel ściska
I w budowę doskonałą,
Która jest Chrystusa wzorem,
Jak rzeźnik wali toporem
I rujnuje razem sławę,
Lecz kat w ręce plugawe
I wierne bierze człowieka,
Wyjmuje topór i czeka,
Aż człowiek skończy pacierze.
Bo jeśli w Polsce kanclerze
Byli katami, to kaci
Serce Chrystusowych braci
Mieli dla ludzi ścinanych.
Bo i ten jeden z wybranych
I spity winem Cherezu,
Człek jakiś — powiem litośny —
Czekał aż wyrzeknę: Jezu!
A gdy ukrzywdzeniem głośny,
Klęcząc na drżącym kolanie
Zawołałem: Jezu, Panie!
To zamiast ciąć, nieprzytomny,
Już prawie stojąc z zamachem,
Zdjęty Jezusowym strachem,
Miecz swój porzucił ogromny
I uciekł jak od barana,
Nie śmiejąc dorżnąć ofiary.
Więc sługa tego szatana,
Jakiś jego lokaj szary,
Co w łaskę Boga nie wierzył,
Mieczem mię srogim uderzył
Po mojej czerwonej dołmie

I nadciął -- a potem ściał mię.
Więc oto cała straszliwość
Jest mego zgonu i męki.
Gdzież Pan Bóg i sprawiedliwość?
Bo jeśli ja z jego ręki
Poniosłem śmierć sprawiedliwą,
To niech mi ojczyznę żywą
Pokaże! Niech ją obudzi,
Niech mi ją z serca wyrzuci,
Niech odda, to się pocieszę,
Albo niech zajście wróci,
Odda tamten wiek i ludzi
I głowę moją, to wskrzeszę,
Choćby jej nie było u Boga!

SIEJCIE DUCH...

Siejcie duch, aby naród z pod ziemi wyniknął
I do Niebios prowadził prastaremi drogami,
Gdzie ja jestem...
Człowiek śmiertelny powstał i płaczem tu krzyknął,
I zatrzęsło się Niebo z jasnemi gwiazdami,
I komety z szelestem
Poszły na ziemię twarze ogniste pokazać.
Ojciec mój każe złotym Aniołom rozkazać,
Aby go pilnowały i strzegły mu włosa,
Póki spraw nie uczyni.
Zaprawdę jękiem swoim napełnił Niebiosą
I duch swój tu odemknął, bogatszy od skrzyni
Cedrów Salomonowych.
Święci są wszyscy nowi, kto dotknie się nowych!
Ten rękę ducha wiecznie uczuje w płomieniach
Ja powiadam.
Ja przez nich czynię teraz na świecie i gadam,
A wszyscy są jak duchy w ognistych ciepieniach
Idąc przeciwko ciała...

ZAWISZA CZARNY.

ŚNI MI SIĘ JAKAŚ WIELKA...

Śni mi się jakaś wielka przez wieki idąca
Powieść... niby na twarzy ogromnego miesiąca
Ludy wymalowane... krwią swoją purpurową
Idące błagać Boga i wiekuiste Słowo
Na Niebiosach zjawione... O pomóż Zbawicielu
Abym te wszystkie rzeczy... do gwiazdy i do celu
Doprowadził... a ludzkim się nie zmieszał oklaskiem,
Ani łzami się zalał, ni śmił Twoim blaskiem.
Ojczyzny nieśmiertelnej... serce wielkie niech słyszę
Ciągłe w sobie bijące a na wielką się ciszę
Przygotował... że żadnych stąd oklasków nie będzie...
Chyba gdzie jakie pary... białe wodne łabędzie
Po stawach ukraińskich... albo też i nad nami,
Które są echem kraju... tych... i muzykantami
Niebios... Cecylii świętej... za życia poślubione...
Głos słysząc... złote palmy... niewidzialną koronę
Spuszczą z chmur turkusowych... i ze złotego nieba
Róż ognistych nasypią... więcej też nie potrzeba
Kaznodziei pocie...

Przeświète więc żywoty

Opiszę... i tych jasnych duchów słońceznik złoty
Ciągłe ku przejasnemu słońcu... odwracający
Oblicze... więc i wielki ów kraj teraz płaczący
Wolności... i wierzbami rozwieszony nad grobem
Zbudzę... I ojce nasze nad Zbawiciela żłobem [ciała
W gwiaździe wschodniej zjawione... ubiorę w dawne
Więc i Litwę — co wtenczas nad jeziorami siedziała.

J A G I E Ł Ł O.

Błogosławcie mu teraz... on z wielkiego domu
Postawi ten lud sławnie pomiędzy narody,
Teraz mu wchodzi myśli nieznane nikomu
Głaskaniem jak gołębia... głaskaniem tej brody —
Teraz mu widne dusze z tych ciał wychodzące,
Teraz w te oczy króla niby na pół śpiące
Przedstworzonych wypadków błyskają miesiące...
Ten dąb mu takie myśli cudowne gromadzi
Niby kopuła jakaś zrobiona dla ducha,
Gdzie mnóstwo liści czarnych niby sejmem radzi,
A król siedzi zmęczony krwią pracą — i słucha;
Patrz, umiłował naród... i łyzy wielkie roni:
Pierwsza godzina wiekom Jagiellońskim dzwoni.
O, ileż z tej godziny wieków się urodzi
Pięknych, na Chrystusowe patrzących dzieciątko.
Okolo tego dębu duch Kiejstuta chodzi
I patrzcie, jak się dziwną przypomniał pamiątką,
Jakąś Moskwę przypomniał... nad czerwoną parą
W czepcach złotych siedzącą... niby wiedmę starą,
Od której strach... jakoby na wieki rozwlekły
Już wtenczas tak na koniu uderzył Litwina,
Że mu z otwartych oczu krwawe łyzy pociekły
I nagle stał się drugi Chrystus z poganina,
Płaczący nad przyszłością... I taki jest wieczny
Wielkich duchów na ziemi ciągły spazm serdeczny.

BITWA POD GRUNWALDEM.

C Y G A L I.

Cesarzu... żydzi po mieście szwargocą,
Że pod Grunwaldem pobici na głowę
Krzyżacy. .

CESARZ ZYGMUNT.

Bene... kto trup przez połowę,
Albo powstaje żyw i z większą mocą
Używa ramion sparaliżowanych,
Albo też cały z nóg jak trup się wali.
Proszę tu, Panie Baptysto Cygali...
Ciesz się... brylanty z ciał pozabijanych
Zdarte... u polskich teraz są szlachciców,
Możesz je za hab dank... i szklanę piwa
Mieć... i kwartami mierzyć... Dogorywa
Herr Plawen... Majstra Krzyżów mam w kieszeni,
A w drugiej moich dwóch Olgierdowiców.
Cóż tam plotą o walce?...

CYGALI.

Tak wielkiej czerwieni,
Takiego krwi bluzgotu... nie było na świecie
Od czasu jak Rzym stoi... pola Trazymeńskie
Przy zakrwawionem słońcu... w łona otworzone,
Biorące żywcem całe kohorty czerwone,
Które się jeszcze w ziemi pochłonięte rznąły,
Są niczem...

CESARZ.

Wielki rycerz... rycerz jest z Jagiełły
Ale nie mądry...

CYGALI.

Mądrość w tej walce pokazał,
A męstwo, mówią ludzie, większe niż człowiecze.
Rano... dwa olbrzymie miecze
Przysłali mu Krzyżacy... jak czaple na błocie
Szykując swe wysokie knechty i sztandary —
Więc jeszcze — w szarzy... w ciemnocie
Te miecze... krzyżackie dary
Jak gwiazda nocą wysłana
Coraz większym się w crucis... rozwijała złotem
I szła i przed królewskim stanęła namiotem,

Jakby kometa jaka śmierci niespodziana.
Myślał Krzyżak... że kiedy królowi zagorą
Te dwa miecze i nagle staną przed oczyma,
Rozdąsa się... i ducha w piersi nie utrzyma.
Ale król z wielką pokorą
I niby z uszanowaniem
Te miecze... przyjął... przycisnął
Do serca... i tym krzyżem srebrnym przekreślony
Stanął nakształt ognistej pochodni i głowni
Przez te miecze, największe w krzyżaków zbrojowni.
Uczyniony na polu straszliwym rycerzem
A za nim las sosnowy — i rzadkim haraczem
Osypane równiny jezior — błot miesiące —
I strzałki już jak srebrne gwiazdy spadające
Przyćmiły nieco niebios czystego błękitu,
Więc i pochodnica świtu
Ta Polaków obrona stella matutina
Wyszła... i nad lasami stojąc, wysłuchiwała
Pieśni całej i drugi raz chłopki swe miała
Jak na Moratu równinach
Kłęczące... na pokosach z traw i pełnych kwiatu
Jak na dolinach Moratu,
Otoczone rycerstwem... w piórach — i w zbroicach
Złotych... z tęczą chorągwi... i przy tarcz księżycach,
Armatami strzeżone u końców narożnych,
Z tych pieśni się nabożnych
Śmiejące...

CESARZ.

O! o! coś mi tu na sercu cięży...

CYGALI.

Z dwóch puszek krzyżak ognia dał i czarnych księży
Zszykowawszy w klin jeden straszny, zaczął bitwę,
Cały na lewe skrzydło wyteżon na Litwę
I żółtego Tatarzyna,
I tak jak bocian w żaby, tak się ostrzem klina
Wbił... i szedł ciągle głębiej... falą wciąż idącą

I tę Litwę na żmudzkich konikach siedzącą
Połamał... z końmi razem
I przez plecy się pokazał zakrwawionem żelazem.
Rozproszywszy Tatarów
I na Smoleńskich bojarów
Futrzanę pułki... twarze czerwone... z pod borów
Wyglądające... natarł cicho... nie rozbity,
Jakoby klin okropny żelaznych upiorów
Czarnych... z krwawemi kity,
I pułk jaki piekielny
Od Plutona wysłany, przeszedł nieśmiertelny
Przez pole pełne trupów...

CESARZ.

Jeżeli by mistrz zwyciężył, to ja do tych łupów
Będę miał jakieś prawo... jako Cesarz... rzeszy...

CYGALI.

A gdy Jagiełło ujrzał, że szatan się cieszy
Widząc pokorne chłopki litewskie... że w szykach
Leżą, przy swoich żmudzkich pobitych konikach
Za Polskę tak pobici... a krew smugiem ciecze,
Zdjął z serca swego owe płomieniste miecze,
Które mu dotąd cicho na sercu leżały,
Kazał Oleśnickiemu, aby pastorały
Swe Biskupie położył... a stanął na górze
W mieczach — jak aniołowie walk czerwonych stróże,
Gdy on sam na krzyżacką rzuci się armatę
I pójdzie krwią farbować swoją chrestną szatę
Jak prosty żołnierz... nie chcąc sławy ani świadka;
To mówiąc szedł, a za nim szedł Biskup, jak matka
Z tymi mieczami dwoma...

CESARZ.

Jeżeli by król zginął?...

CYGALI.

I kurz się na tem polu czerwony rozwinął
Straszniejszy, niż płaszcz, który chowa czarne zbrodnie.

I w kurzu się błyskały miecze jak pochodnie
 I świat się jako błotem skrwawionem zamazał
 I czasem się w kurzawie albo król pokazał
 Albo cały krzyżacki hufiec z chorągwiami
 Uciekający — albo ten Biskup z mieczami
 Albo inne straszliwe boju tajemnice,
 Śmierć — widmo jakieś czarne... i trzy błyskawice.

CESARZ.

Gdyby król zginął, Polsce dałbym mego syna.

CYGALI.

I rycerz jakiś większy od króla Litwina
 Zapanował nad walką — sam na środku błonia
 Obracający gwiazdę, co była zrobiona
 Z mieczów — a chorągwiami po końcach czerwona...
 Czterna kopytami konia
 Na podartą wskoczywszy chorągiew... krwią zwał, zwał,
 Zerwał... przedał — oszalał —
 A Bóg go wtenczas straszną ciemnością owinał,
 W tej ciemności mistrz zginął!
 Okropne duchów dzieło...
 Dziesięć strasznych chorągwi czerwonych zniknęło,
 Dwóch komturów w złoconej zbroi i w lampasie
 Padło... okropne Mary
 Pokazały się... smugiem przedartym — słonecznym.
 Ktoś czarny pruł sztandary,
 Jęczał śmiechem serdecznym,
 Wiatr zarzucił płomieniem
 Tą czerwienią sztandarów podartych na ćwierci,
 Podniósł trąbę... i Polski zawołał imieniem
 Na całe pole śmierci
 Otrąbiwszy się żywym... a Bóg zrobił ciszę.

CESARZ.

Miałem kiedyś przy sobie Czarnego Zawiszę.
 Tego muszę znów... jeśli jest żywy... i cały
 Przeciw Polsce —

CYGALI.

I byłby ten dzień wielkiej chwały
 Widział Jagiełłę w trunnie... bo się w tej kurzawie
 Był zadumał i stanął w modlącej postawie
 Głowę odkrywszy... prosząc o spędzenie mroku...
 A przypadł nań ogromny czarny Krzyżak z boku,
 Dypold z Kiekierzyc... z kopią już dobrze czerwoną,
 Prosto w strzemieniu na łeb króla nasadzoną,
 Gdy... Biskup Oleśnicki (są w tem tajemnice
 Duchów...) nie zbrojna wcale przed walką osoba,
 Teraz w rękę trzymając owe miecze oba,
 W oba... jak w srebrne nożyce
 Przyjął to czerwono-włose
 Szyszakowe straszdyło i rozciął jak osę,
 Przez zbroję i kości przegnał
 Żelazem... rozciął na poły,
 I ciało ruszające się krzyżem przeżegnał,
 Królowi temu — będąc właśnie — jak anioły
 Od nas wysłane.

CESARZ.

Ścierpieć nie mogę... tych marzeń —

CYGALI.

Odtąd — śmierć i królowa ostatnich przerażeń
 Panowała na polu... z krzykiem nocnych ptaków.
 Trupem legło pięćdziesiąt tysięcy Krzyżaków,
 Dwóch książąt się Opolskich ród będzie rumienił. —

CESARZ.

W takim razie — to jabym politykę zmienił,
 Ale to być nie może... wizye purpurowe
 Precz. —

NA UKRAIŃSKIEM POLU...

Na ukraińskim polu czystem zamek stoi,
 Czasami tylko orły cień na pole rzuca

Albo też stary kurhan, z czasów dawnej Troi
Wrózką jest dawnym duchom, że znowu powrócą,
I odmieni się tylko powietrze i scena,
A mniej piękną... nie wstanie z grobowca Helena.

Zamiast drzew cytrynowych... stary dąb brodaty,
Zamiast Homera... stary jaki żebrak z lirą,
Zamiast róż... nasze polne ukraińskie kwiaty,
Turek z branką... to Centaur dawny z Dejanirą...
A szlachcice, królowie teraz naszej sceny,
Sąsiadują... jak Argos król — z królem Myceny.

Pieszo mógł Agamemnon... a laurowym gajem
Jeśli gorąco... cieniem idąc i powoli
Po południu wyszedłszy... gadać z Menelajem
O sprawie Greków — albo o pługach na roli
I przed zachodem słońca być u siebie w domu,
O przechadzce królewskiej nie mówiąc nikomu...

Cóż więc królestwo?... oto tu królewskość ducha,
Z której potem o kształcie ciała ludzie sądzą —
Dwa lwy stoją w Mycenach teraz — a wiatr słucha
Jaszczureczek, które tam po kamieniach błądzą.
A w Argos co?... Atrydy z swą pamiątką krwawą
I teatr po nich... cały już zarosły trawą.

HUFCE POLSKIE.

Albowiem w dawnych są zbroicach ci polscy rycerze... a niektórzy rdzawi cali, jak gdyby czasu nie mieli zbrój oczyścić... a z grobowca powstając na trąbę archanioła... biegli tak jak spali... w żelazie, które się rdzą okryło i solą... U najrdzawszych i najstarszych skrzydła ze skrzydeł zrobione — na kilka łokci wysokie, opierają się wiatrowi i tak warczą... i tak burczą... jak grzmot, kiedy po Karpatach zabiega we wszystkie doliny i w każdej innym się głosem

odezwie — i coraz dalej... jak gdyby po skałach zlatywał... Na czele tego czarnego hufca, na czele tych rdzawych straszdeł — ujrzałem wodza otoczonego kwiatem ruskiej szlachty. Widać, że człek niepospolity, a przynajmniej hetman polny, ów to wódz na jabłkowitym koniu siedzący... albowiem gdy podniesie nad głowę buzdygan... rubinami sadzony, to z rubinów niby piorun z tysiąca krwawych błyskawic złożony, rozlatuje się nad wojskiem... tak że słowa jego i rozkazy, niby pod ogniem niebieskim wydane... mają olimpijską powagę... i strach Fidyaszowego posągu... Złoty pancerz na nim a nogi podkurczone, jak tego tureckie wymagają strzemiona, szmelcowaną stałą okryte, srebrnem nakolanek zwierciadłem, palą się jak dwie wielkie przy siodle miesięczne latarnie — a złotą strzemion blachą... wojsku w oczy dwa słońca ciskają... Taki pan nie na rumaku zda się, ale na Feniksie, synu tęczy i słońca — ale na pawiu wyprężonym z woza Cybelli — ale na Perseusza skrzydlatym smoku... jedzie... pohamowawszy się w locie... jak mu to wódza nakazuje powaga... Trzy brylantowe buńczuki... z jednego wyrastające turkusu... niby trzy wodotryski... z jednej bijące sadzawki ciągle się leją niby para spienionego konia — zamieniona w deszcz brylantów, rubinów i szmaragdów... a czerwone i czarne plamy — sierść białą konia plamiące a lekką srebrną siatką przykryte... czynią to... że koń ów, zda się aniołowi sądu ostatecznego z pod siodła wyjęty — z całym ogniem w czerwonej paszczy... z całą plam chorobliwych straszliwością... człowiekowi śmiertelnemu służy... a że tak spokojny jest pod człowiekiem, zadziwia... Daruj miłościwy Cesarzu, żeć o wodzu tak długo powiadam... chcąc słowami pokazać, co oczy moje w jednej błyskawicy widziały... albowiem on był błyskawicą a wojsko za nim jadące było obłokiem, w którym niby duchy roily się konne postacie — czasem tylko błyskiem zbroi w kurzawie i w ćmie szafi-

rowej odmalowane... Dopiero gdy wódz ów minął, gdy go fala czarna rycerzy i koni i dzid i skrzydeł oczom moim zakryła, spostrzegłem ogon tego rycerstwa... i cały tabor kozaków i ciurów... w którym już nie chorągwie jedwabne, ale na tykach szynki i wędliny i kumpie zatknięte, w liść mirtowy ubrane — dopiekające się na słońcu coś niby o tryumfie bachusowym przypominały... nareszcie... stek dziadów i żebraków włóczęgów... zamykał ten orszak... wlokąc się stepem leniwo... a starość ich siwa i głos liry odzywający się czasami płaczliwie — myśl ta, że to jacyś ślepi śpiewacy być mogą... którzy czyny nasze śpiewać będą pod kościołami w ojczyźnie, nie mało obrazowi przydała uroku... Ja Czech Cesarzu... ja taboryta... a ta Polska, którą tu widziałem jadącą... to dawna siostra moja... piękna... jak sen... a skrzydlata zawsze jak modlitwa Aniołów... przez ludzi tu na ziemi napisana...

ZAWISZA I CESARZ.

Otóż mój pan, co tyle kosztuje tysięcy,
Że byłaby w Toruniu wieża zbudowana
Za te pieniądze... które mój pan sobą waży.
Jadąc do Czech... każdemu się Panienko zdarzy,
Że wysłany z listami do karczmy zajędzie...
I musztardę... przyniesie panom po obiedzie —
Otóż pan mój, co rzadko mu się bardzo zdarza,
Spotkawszy koło Pragi Zygmunta cesarza,
Zapomniał się... że posłem przeciw niemu jedzie
I siadł z nim do obiadu... otóż po obiedzie
Strzelono; pan mój krzyknął wiwat! myśląc sobie
Że to był jaki toast cesarskiej osobie
Przygotowany przez lud czeski na siupryzę,
Aliści patrzy: broda cesarska na kryzę



Bitwa pod Grunwaldem.
(Według obrazu Matejki).

Spadła... cesarskie ręce spadły na żołądek,
Odwaga spadła pod stół i tylko rozsądek
Nie spadł... i pokazywał, że łeb w nim nie pusty,
Bo do mojego pana krzyknął: fugas w chrusty...
I coś jeszcze powiedział krótko po łacinie,
A schwyciwszy pod pachy z dukatami skrzynię,
Z której nigdy... jak mówią... nikomu nie płaci,
Zawiszo! krzyknął, teraz jako dyplomaci
Uciekajmy... a dobrze... bo Czech u drzwi szczeka...
Na to Zawisza: Polak nigdy nie ucieka!
Rzekł, pogłaskawszy brodę... i siadł do kolacyi.
Widząc Cesarz, że całą z nim łacinę straci
I czas — na tej namowie by ochodził drogi,
Rzekł: Więc dobrze, rycerzu... gdy ja pójdę w nogi,
To broń miasteczka i weź Niemcy pod komendę.
Na to Zawisza: Poseł jestem i nie będę
Bić się... ode mnie żadnej pomocy nie czekaj...
Na to znów Cesarz cały w pocie: Więc uciekaj.
Na to Zawisza jak lew, z oburzenia gestem
Do Cesarza: Cesarzu, krzyknął, Polak jestem
I zapienił się jak łódź spieniona od wioseł.
To bij się — krzyczał cesarz. A on: Jestem poseł
Rzekł i kułakiem rozbił stół na dwie połowy...
Wtenczas cesarz kapclusz zdjął poważnie z głowy...
Uklonił się... i nie chcąc dalej iść na udry,
Z groszem pod pachą... ręką trzymając za pludry,
Umknął: a mego Pana z miasteczkiem zabrano.

Powiadam Acanu, że na poselstwie będąc w Pra-
dze... w sprawie, która była między Czechem a Ce-
sarzem Zygmuntem... mój pan dostał się do nie-
woli i był ważony na wagę przy ratuszu pod słońcem
i podług tejże wagi oszacowany na funtów pięćset
czterdzieści i cztery... Które król Jagiełło wypłacił
ze swojej kieszeni... (bo mój pan od urodzenia goły
jak święty turecki; a kości grube i ważne).

WIERŠZE DROBNE.

DO LUDWIKA SZPICNAGLA.

Ludwiku!... jak dwie gwiazdy podobne na niebie,
Wiecznie nieznana siła oddala od siebie,
Tak i my na tej świata rozległej przestrzeni,
Choć myślą, sercem bliżcy — losem rozłączeni.
Wkrótce, gdy ci na morzu jutrzienka zaświeci,
Kiedy usłyszysz w żaglach lekkie wiatru tchnienie,
Pomyśl, że to ostatnie przyjaźni westchnienie,
Które na skrzydłach myśli aż za tobą leci,
Jeden, jeden nam tylko skarb teraz zostaje:
Myśl, która nie zna tamy i za sercem płynie,
Ona ciebie przeniesie w twe rodzinne kraje,
A mnie na brzegi Nilu, w Afryki pustynie.
Pozwól więc, pozwól bujać swojej wyobraźni,
Poświęć chwilę wspomnieniom i szczerzej przyjaźni.
Niestety, jak dwie gwiazdy podobne na niebie,
Wiecznie nas przeznaczenie oddali od siebie.

R. 1826.

SONETY.

I.

Ledwo słońce na wschodzie odłoni swe lica,
Ledwo spojrzy po cichej samotnej dolinie,
Mgła się mieni w łązy róży i na kwiaty spłynie,
Chyli się pod perłami róża krasnolica.

Zaledwo w serce moje spojrzała dziewczica,
Ledwom zaczął żyć dla niej i dla niej jedynie,
Szczęście w łzy się zmieniło, mgła omamień ginie,
Błyszczą gorzkiemi łzami zalana żrenica.

Luba! szczęścia nie znajdzie, kto w twem sercu skona,
I moich cierpień nigdy wątek się nie skończy;
Bo chociaż lotnem skrzydłem czas przeminie rączy.

Choć nasze dusze przejdą do wieczności łona,
Gdy twoja tak spokojna, moja tak zwichrzona,
W Niebie się nawet dusza z duszą nie połączy.

II.

Zwarzyła jesień kwiaty nad brzegiem strumyka,
Wiatr szumiąc zeschłych liści tumanami miota;
Błyszczą dąb koralowy, błyszczą brzoza złota,
A jaskółkę wewnętrzny niepokój przenika.

Już czas lecieć — gdzie? w sercu znajdziesz przewodnika,
Już czas lecieć, wewnętrzna uczy cię tęsknota.
Siedzi smutna nad gniazdem, skrzydełkiem trzepota,
Zrywa się — podleciała — mignęła i znika.

Jaskółka miała wrócić, nim zefir zawionie,
Pod strzechę, której nieraz doznała opieki,
Lecz ją w przelocie morskie pochłoneły tonie.

Lauro, — ja nieszczęśliwy, idąc w kraj daleki,
Myślę, że wrócę kiedyś spocząć na twem łonie...
Próżne marzenia — żegnam, żegnam cię na wieki.

III.

Duszo! śpij duszo moja, coś cierpiała tyle.
Twój Anioł cię opuścił i szczęście się zmienia.
Śpij! ań śpij, duszo moja, dopóki z uśpienia
Nieśmiertelny głos Boga nie wyrwie cię mile.

Śpij serce, już dla ciebie znikły szczęścia chwile,
I na cóż się masz budzić na same cierpienia?
Śpij lutni! próżne, próżne twoje smutne brzmienia,
Ja sam zasnę niedługo w głębokiej mogile.

Tak wędrowiec grożącej śmierci niedaleki,
Choć już do dna wychylił trucizny napoje,
Jednak długo się męczy, nim zawrze powieki.

Ja, co piłem tak słodkie, zgubne szczęścia zdroje,
Piłem śmierć z rozkosz czary i zasnę na wieki!
Lecz nim zasnę — ach biedne, biedne serce moje!

IV.

Czyliż kto duszy mojej wrócić szczęście zdoła?
Czyliż kiedy z łez gorzkich oschnie ma źrenica?
Ta, którą tak kochałem, anielska dziewczica
Litością już nie spędzi smutków z mego czoła.

Może kiedyś na łonie innego anioła
Czoło moje rozjaśni szczęścia błyskawica,
Lecz szczęście to nie potrwa! znów ściemnieją lica,
A serce chwil przeszłości z rozpaczą zawoła.

Choć róża raz na wiosnę kwitnie i opada,
Zdarza się, że w jesieni znowu się rozwija,
Lecz wtenczas taka wątła, wysiłona, blada.

Tak choć szczęście nie wraca, gdy raz człeka mija,
Czasem przed zgonem uśmiech na licu osiada;
Ale i w tym uśmiechu już się śmierć przebija.

1827 r. Wilno.

W ALBUMIE MARYI WODZIŃSKIEJ.

Byli tam kędy śnieżnych gór błyszczą korony,
Gdzie w cieniu sosen, Bożym strzeżone napisem,

Stoją białe szalety, wiązane cyprysem;
Gdzie w łąkach smutnie biją trzód zblakanych dzwony;
Gdzie się nad wodospadem jasna tęcza pali;
Gdzie na zwalonych sosnach czarne kraczą wrony:
Tam byli kiedyś razem i tam się rozstali.
A po latach wróconym ojczyźnie pielgrzymom
Bławatkami gwiazdziste kłaniały się żyta.
Jechali, błogosławiąc chat wieśniaczych dymom,
Wszyscy pod jeden ganek... Matka, siostra wita
Synów, braci, przyjaciół — są wszyscy! są wszyscy!
Przy jednym siedzą stole, przy czarach nalanych;
A wczoraj tak dalecy — a dzisiaj tak blizcy.
I nikogo nie braknie, oprócz zapomnianych.
Młoda Marya do tańca każe stroić lutnię,
I usiadła — spoczywa... Nagle do sąsiada
Rzekła: Ach, kogoś braknie! — Tu podkówka utnie
W takt mazurka. — On umarł, — sąsiad odpowiada.
— Cichoż na jego grobie? — Słowików gromada
Śpiewa na srebrnej brzozie cmentarza tak smutnie,
Że brzoza płacze.

R. 1835.

PRZEKLEŃSTWO.

DO **

Przekłeta! Ty wydarłaś ostatnie godziny
Szczęścia mego na ziemi, ty żądlęm gadziny
Wygnałaś na samotność. Bądź wiecznie przekłeta! —
Każdy mój jęk zna ciebie, każda łza pamięta!

Bo kiedy nieszczęśliwy zaklinałem ciebie,
Abyś mi dała nieco przyjaźni i ciszy:
Toś ty mi łyzy w powszednim podawała chlebie
I jęcząc, z jękiem w sercu mówiłaś: Niech słyszy!

Cierpiałem i uległem. — Dziś samotny jestem: —
Lecz wiedz, że w samotności, okryty żalobą
Oczy błędne obracam za każdym szelestem:
Czekam — ale nie ciebie, tęsknię — nie za tobą.

Tej czekam omamiony, tej samotny płacząc,
Która mi była siostrą na wygnania ziemi,
Myśląc, że kiedyś duszy oczyma zobaczę
Tę, co w duszę oczyma patrzy anielskiemi.

A nigdy serca mego nie umiała krwawić;
A tak się ze mną duszą i myślami dzieli,
Że już dziś sami Boscy nie wiedzą Anieli,
Czy ją dla mnie potępić, czy mnie dla niej zbawić.

A ty, a ty, co lałaś żółciowe gorycze,
Skoro się otwierała serca mego rana,
O gorzej, niż przeklęta — widmo tajemnicze
Złej przeszłości — przeklęta bądź i zapomniana!

R. 1835.

ROZŁĄCZENIE.

Rozłączeni — lecz jedno o drugim pamięta:
Pomiędzy nami lata biały gołąb smutku
I nosi ciągle wieści. Wiem, kiedy w ogródku,
Wiem, kiedy płaczesz w cichej komnacie zamknięta.

Wiem, o jakiej godzinie wraca bolu fala,
Wiem, jaka ci rozmowa ludzi łzę wyciska.
Tyś mi widna, jak gwiazda, co się tam zapala
I łzę różową leje i skrą siną błyska.

A choć mi teraz ciebie oczyma nie dostać,
Znając twój dom i drzewa ogrodu i kwiaty,
Wiem, gdzie malować myślą twe oczy i postać,
Między jakimi drzewy szukać białej szaty.

Ale ty próżno będziesz krajobrazy tworzyć,
Osrebrzać je księżycem i promienieć świtem:
Nie wiesz, że trzeba niebo zwalić i położyć
Pod oknami i nazwać jeziora błękitem;

Potem jezioro z niebem dzielić na połowę,
W dzień zasłoną gór jasnych, w nocy skał szafirem;
Nie wiesz, jak włosem deszczu skałom wieńczyć głowę,
Jak je widzieć w księżycu odkreślone kirem.

Nie wiesz, nad jaką górą wschodzi ta perełka,
Którąm wybrał dla ciebie za gwiazdeczkę-stróża;
Nie wiesz, że gdzieś daleko aż u gór podnóża,
Za jeziorem, dojrzałem dwa z okien światelka.

Przywykłem do nich, kocham te gwiazdy jeziora,
Ciemne mgłą oddalenia, od gwiazd nieba krwawsze;
Dziś je widzę, widziałem zapalone wczora,
Zawsze mi świecą — smutno i blado — lecz zawsze...

A ty wiecznie zagasłaś nad biednym tułaczem:
Lecz choć się nigdy, nigdzie połączyć nie mamy,
Zamilkniemy na chwilę i znów się wołamy,
Jak dwa smutne słowiki, co się wabią płaczem.

Nad jeziorem Leman, d. 20 lipca 1835 r.

STOKROTKI.

Miło po listku rwać niepełną stokroć
I rozkochanych słów różaniec cedzić,
Miło przy ludziach było raz powiedzieć,
Że się kochamy i mówić po stokroć.

Miło zabłądzić pod lipowe cienie
Z kwiatkami w rękę — i patrząc ukradkiem,

Wzajemnie mówić obrywanym kwiatkiem:
Kocham!... i pani kochasz mnie szalenie...

Gdy nas różowa poróżniała sprzeczka,
A zgody ciągle zabraniały świadki,
Pamiętasz, luba, jak te białe kwiatki,
Jeden mówił: nie — a drugi: t r o s z e c z k a.

Dzisiaj samotny, dzisiaj bez nadziei
Błądząc po skałach, wszystkie moje smutki
Zbiegły się razem do białej stokrótki,
Co była siostrą stokrotek w alei.

Rwałem ją: listki leciały w błękicie
Aż na jezioro ze skały, gdzieś siedział;
I wiesz, co listek ostatni powiedział? —
Luba, że jeszcze kochasz mnie nad życie.

Veytoux, d. 21 lipca, 1835 r. rano.

CHMURY.

Do was, chmury,
Wzrok ponury
Skrą i łzami,
Sam na ziemi
Pod czarnemi
Chmur wiankami.

Jak duch trumny,
Smutkiem dumny
Nad szmer domów
Trzymam skronie
Tam — w koronie
Chmur i gromów.

Gdzie wam droga,
Chmury Boga,
Mnie weźmiecie:
Bo ja ciemny,
Mgłą tajemny,
Sam na świecie.

Tam, za wami,
Gdzie wichrami
Burza kręci, —
Łżą do łzawic,
Do błyskawic
Skrą pamięci.

Lecę! błyskam!
Skrami ciskam,
Jutro zmarły;
Patrzcie na mnie,
Żyjcie za mnie,
Ludzie! karły!

Tu wam, ludzie,
Na ziem grudzie
Mogił grzędy:
Gdzie chmur droga,
Z wichrem Boga,
Mnie tamtędy!

Veytoux, 21 lipca wieczór, 1835 r.

OSTATNIE WSPOMNIENIE DO LAURY.

Dawniej bez serca — dziś bez rozumu —
O biedna Lauro — nim zgine,
Tobie wśród głuchych pamiątek szumu
Wianek Ofelii uwine.

Ty go drżącemi weźmiesz rękoma,
 Jak wąż ci czoło okręci:
Oto bławatki, ruta i słoma,
 A to są kwiaty pamięci.

Burza żywota nad nami mija,
 Przeminie, lecz głowę zegniesz:
Śmiech nie pociesza, ból nie zabija,
 Pamięć i rozum odbiegnie;
Cicha spokojność nigdy nie wróci,
 Zniszczenia wichry nie wionie;
Słońce nie cieszy, księżyc nie smuci,
 Cieniami śmierć nie pochłonie...

Za cóż tak zimny nieczucia kamień
 Na serce moje się wali?
Żeśmy się niegdyś w kraju omamień
 Na jednej drodze spotkali?
Że cię tak długo dźwiękami lutni
 Budziłem i do snu kładłem?
A ty smutniejsza, niż ludzie smutni,
 Biegłaś za innem widziadłem.

I coraz wyżej w niebo lecąca
 Niknęłaś w marzeń lazurze,
I roztopiona w blasku miesiąca
 Zwiedłłą rzuciłaś mi różę.
Nie wiem, czy róża z twojego czoła,
 Czy twoją skropiona łezką,
Czy mi jakiego ręka anioła
 Rzuciła różę niebieską.

Ciemność twej duszy, jak dżumy plama
 Od ciała przeszła do ciała:
Widzisz jad w sercu? — to łza ta sama,
 Którąś ty w serce nalała;
Widzisz, jak zagaśł dziecka rumieniec,
 Gdzieś ty ustami przebiegła?...

A ten na głowie płonący wieniec
Tyś skrami oczu zażegła.

Dziś, gdy mi włosy burza roztarga,
Ogniami czoło mam sine,
A jakąś dumą drży moja warga,
Że w tych płomieniach nie ginę.
Lecz gdy do szczęścia świat mię zawoła,
Nie biegnę szczęśliwych śladem;
Przeklinam ciebie ogniami czoła,
Serca przeklinam cię jadem.

Więc niech mię prędko chmury czarnemi
Porywa wicher nicości,
Bo już przekląłem wszystko na ziemi,
Wszystko — z aniołem przeszłości...
Tam, gdzie tłum ludzi huczy, ucieka
I falą powraca ciemną,
Nic mnie nie żegna, nic mnie nie czeka,
Nic za mną, i nic przede mną.

Gdy bracia moi, gdy wędrownicy
Lecieli z szumem po niebie,
Ja nieruchomy, gwiazdą żrenicy
Patrzałem w przeszłość, na ciebie.
Dziewice ziemi nieraz postrzegły
Łzawemi oka błękity,
Że oczy moje za tobą biegły,
Żem był na sercu zabity.

Okruszynami nikłej miłości
Karmiłem blade widziadła,
Ale łza taka, jak łzy przeszłości,
Na żadne serce nie spadła.
Jak oczy moje topią się, mdleją,
Jak myśli rzucają ze dna,
Jak iskry sypią, jak łzami leją,
Ty wiesz! — lecz tylko ty jedna.

A teraz — smutny przeszłości echem,
O ludzie, idę za wami,
Choć śmiech wasz dla mnie — szalonych śmiechem,
Łzy wasze — szalonych łzami;
Lecz gdy się znudzę łez zimnych rosą
I zimnych uściskiem prawic,
Duszę mi od was wichry uniosą,
Lecz wichry pełne błyskawic.

Veytoux, d. 30 lipca 1835 r.

W ALBUMIE MARYI WODZIŃSKIEJ.

R Z Y M.

Nagle mię trącił płacz na pustem błoniu:
„Rzymie! nie jesteś ty już dawnym Rzymem“,
Tak śpiewał pasterz trzód, siedząc na koniu.

Przedemną mroczne błękitnawym dymem
Sznury pałaców pod Apeninami,
Nad niemi kościół ten, co jest olbrzymem.

Za mną był morski brzeg i nad falami
Okrętów tłum, jako łabędzie stado,
Które ogarnął sen pod ruinami.

I zdjął mię wielki płacz, gdy tą gromadą
Poranny zachwiał wiatr i pędził dalej,
Jakby girlandę dusz w błękitność bladą.

I zdjął mię wielki strach, gdy poznikali
Ci aniołowie fal, a ja zostałem
W pustyni sam, z Rzymem, co już się wali.

I nigdy w życiu takich łez nie lałem,
Jak wtenczas, gdy mnie spytało w pustyni
Słońce, szydzący bóg, czy Rzym widziałem?...

Rzym 1836.

SUMIENIE.

Przekląłem — i na wieki rzuciłem ją samą
I wzbudzony, nim księżyc zabłysnął wieczorem,
Jużem się od niej długiem rozdzielił jeziorem;
A gdy się toń jeziora księżycową plamą
Osrebrzyła, gdy wichry zawiewały chłodniej,
Jam jeszcze jechał, jeszcze uciekałem od niej.

I możebym zapomniał, bo koń leciał skoro,
Bo mi piosenkę grały tętniące kopyta,
Gdzie ona... oszukana... przekłeta — zabita...
Patrzę na niebo — księżyc — na gwiazdy — jezioro —
Wszak jęk tu nie doleci... wszak łez nie zobaczę,
To jezioro — to fala — to nie ona płacze.

I możebym zapomniał... lecz gdy to spostrzegła
Błada światłość księżyca — krok w krok za mną biegła.
Próżno się zatokami węzowemi kręczę,
Wszędy mnie księżycowa kolumna dopadła,
Jakby się ta kobieta do stóp moich kładła
I, niema płaczem, za mną wyciągała ręce.

Rzym, d. 1 maja 1836 r.

UŁAMKI.

Na ustach moich węgiel położył czerwony,
Obrócił na północ twarzą,
I kazał prorokować hymn wrący, szalony:
Narody ziemskie! kiedy was porażą,
Kiedy straciecie nadzieję,
Słuchajcie wieszczów — byście wiedzieli, co każą.
A naprzód temu, co krew waszą leje,
Przez usta, piersi i skórę i oczy,
I znużony jest zemstą i nie mdleje,



Marya Wodzińska

według jej własnego szkicu rysunkowego odtworzył
Kazimierz Mordasiewicz.

Trzy przekleństwa posyłam, i duch proroczy,
Co ma jak szatan szpony ogniste i skrzydła,
I robaczliwy ząb, co trupy toczy.

Miałem lutnię, co siedem strun miała i widła,
Na nich był patyk złoty, gdzie łabędziowi
Duszy mojej spoczynek był — lecz mi obrzydła:

Bowiem nie mogła wydrzeć nic grobowi,
Nawet pamiątek tych, co nieśmiertelne
Powinny być — a są podobne snowi.

A więc zerwałem naprzód dwie weselne
Struny na lutni tej, i nigdy więcej
Już nie obudzę ich: — bo są bezczelne.

Zerwałem drugie dwie, co sto tysięcy
Wyrazów słodkich, miłych, miłosnych umiały,
I uśpić smutne serce umiały najprędzej.

Zerwałem trzecie dwie, jak echo skały
Powtarzające wszystko, co słyszą dokoła:
Albowiem wszystko płacz, co usłyszały.

Została jedna ta, co teraz woła:

O wy! co w prochu myśli macie i serca,
Z tych serc otrzyjcie rdzę — podnieście czoła!

R. 1836.

H Y M N

O ZACHODZIE SŁOŃCA NA MORZU.

Smutno mi, Boże! Dla mnie na zachodzie
Rozlałeś tęczę blasków promienistą;
Przedemną gasisz w lazurowej wodzie
Gwiazdę ognistą.

Choć mi tak niebo Ty złocisz i morze,
Smutno mi, Boże!

Jak puste kłosa z podniesioną głową,
Stoję rozkoszy próżen i dosytu;
Dla obcych ludzi mam twarz jednakową,
Ciszę błękitu.
Ale przed Tobą głąb serca otworzę,
Smutno mi, Boże!

Jako na matki odejście się żali
Mała dziecina, tak ja płaczu blizki,
Patrząc na słońce, co mi rzuea z fali
Ostatnie błyski;
Choć wiem, że jutro błysnie nowe zorze,
Smutno mi, Boże!

Dzisiaj na wielkiem morzu obłąkany,
Sto mil od brzegu i sto mil przed brzegiem
Spotkałem lotne w powietrzu bociany
Długim szeregiem.
Żem je znał kiedyś na polskim ugorze,
Smutno mi, Boże!

Żem często dumał nad mogiłą ludzi,
Żem nie znał prawie rodzinnego domu,
Żem był jak pielgrzym, co się w drodze trudzi
Przy blaskach gromu,
Że nie wiem, gdzie się w mogiłę położę,
Smutno mi, Boże!

Ty będziesz widział moje białe kości
W straż nicoddane kolumnowym czołom;
Alem jest jako człowiek, co zazdrości
Mogił... popiołom.
Więc, że nieznane gotujesz mi łoże,
Smutno mi, Boże!

Kazano w kraju niewinnej dziecinie
Modlić się za mnie codzień, a ja przecie

Wiem, że mój okręt nie do kraju płynie,
Płynąc po świecie.
Więc, że modlitwa dziecka nic nie może,
Smutno mi, Boże!

Na tęczę blasków, którą tak ogromnie
Anieli Twoi w Niebie rozpostarli,
Nowi gdzieś ludzie w sto lat będą po mnie,
Patrzący, marli...
Nim się przed moją nicością ukorzę,
Smutno mi, Boże!

D. 20 paździer. dopływając do Alexandryi, 1836.

DO TEOFILA JANUSZEWSKIEGO.

Gdzie dziś Neapol jasny? Kto zasiadł nasz ganek?
Kto patrzy na rybackich sklepów złoty wianek?
Gdzie koczujące światła w pół okręgu zwite,
Od wiatru żagielkami białymi nakryte,
Jak te, o których prawi gdzieś Szecherazada,
Ptaków z ognistą piersią, z białem skrzydłem stada?
Nad błękitami siedzą. Przy świetle światelko,
Każde ma białe sobie dodane skrzydełko;
Rzekłbyś, że gwiazd znudzonych lazurami plemię
Bóg skrzydłami uzbroił — i przysłał na ziemię.
Lubiłeś taki widok — ludu ruchy — migi —
Krzyk — życie — otwierane nożami ostrygi —
Z polipów i gwiazd morskich malownicze wzorki —
Siarczaną wodą z hukiem wystrzelone korki —
Falę ludu, co z sobą po ulicach niesła
Osoby — granem widok płacące i krzesła...
Lubiłeś na to patrzeć, lecz poważnie — z tronu
Drżącego nad falami morskimi balkonu,
Którym architekt tkanki podrzeźniał pajęczce. —
Ja tymczasem, kolorów przeleciawszy tęczę,

Patrzałem na Wezuwiusz, aż po lawy ścianie
Drący się księżyc wejdzie, na kraterze stanie
I stamtąd białe czoło obróci do świata.
Tak zrodzone na grobie dziecko twego brata,
Któremu pierwsza grobu lilia rówieśniczką,
Zamyśloną na ludzi spojrzało twarzyczką
Z cichej ojca mogiły... Gdzie nasz lazuruowy
Golf? i ciche przy białym księżycu rozmowy?
Jak się wieniec związanych ludzi prędko kruszy!
Wczoraj widziałem wróble spłoszone na gruszy;
Cała hurma na blizkie uniosła się drzewka
Tak zgodnie, że raz biała skrzydełek podszewka
Ku słońcu, to znów cała chyli się ku roli,
Jak posrebrzone liście rozchwianej topoli.
Lecz ludzie, piorunową spłoszeni ulewą,
Nigdy razem na blizkie nie usiedą drzewo,
Ale niezgodnym lotem rozchodzą się błędnie.
Ani tam listek róży, gdzie liść lauru więdnie...

Już miesiąc, jak z jednego wyjechawszy grodu,
Ty pod strzechę własnego domu, w cień ogrodu,
Ja w nieznane uciekam krainy południa
Przed ścigającą myślą i mrozami grudnia.
A gdy mi już na opak idą roku pory,
Gdy zima kwiatowymi ubrana kolory
Ani po górach lekkim płatkim śniegu sypie,
Ani w kryształ ubiera brzozy, ani skrzypie
Pod saniami wieśniaka, ani pod stodoły
Zgania wróble, ni smutno zielone jemioly
Różami świegocących osypuje gilów,
W kraju porzniętym wstążką jasną siedmiu Nilów
Mógłbym o spokojnikach zapominać wiejskich,
Pijąc muł Etyopów zamiast wód letejskich.
Lecz ja przeciwnie — wszystkie widziane obrazy
W myśl kładę, jak na wielkie zwierciadło bez skazy,
I chciałbym wam, gdy noc was zimowa zaskoczy,
Tem zwierciadłem Egiptu słońce rzucić w oczy.

Obląkany nasz okręt zawołał o świcie:
Ziemia! I ziemia wyszła na morza błękie,
Jak złocistego piasku dzierzgany obrąbek.
Rzekłbyś, że biały siedzi na piaskach gołębek,
Przypatrując się sobie w zwieczadlanej fali...
A to był pałac wielki Mahomeda-Ali.
Rzekłbyś, że przed nim resztki wieśniaczego płota
Sterczą... to była Ali-Mahomeda flota.
Nad tym brzegiem, a z twarzą, jak ją widzę co dnia,
Leżała niesplamiona purpura przedwschodnia;
Na niej stada gwiazdeczek bladego lazuru —
I jedna tylko palma na prawo z marmuru,
Otoczona rojami nieśpiących wiatraków.
W przezroczu nieba stada wędrujące ptaków,
Tak jak je ręka Boża w jeden łańcuch sprzęże,
Przedemną w czarne, długie wiązały się węże...
Tak mi się ukazały afrykańskie brzegi
Smutne, obumarłemi południka śniegi
Zasypane, pod nieba sklepionego łuną,
Długą i rozciągniętą położone struną.
Z niej jak z Boskiego łuku na niebieskie stropy
Strzał słonecznych wiązane wypadały snopy.
Chciałbym się teraz zbliżyć teleskopu szkiełkiem
Do brzegu — spoić tęczą kolorów i zgiełkiem.
Tu przeszywany złotem, przetkany bławatem
Chce być człowiek bawiącym oczy twoje kwiatem;
Nawet w ubiorach ludu taka rozmaitość,
Że cię wkrótce dusząca opanuje sytość,
I szukasz znużonemi oczyma błękitu,
Lecz próżno! — bo dom szczytem przyrasta do szczytu;
Bo ledwo się oglądniesz, zaraz ciebie horda
Oślarzy za złotego zwąchała milorda
I osiołkami drogę zwężoną przegradza —
Chwyta — piastuje — z ziemi podnosi — i sadza
Na szybkołotnym ośle, razów mu nie szczędzi,
Aż biegnąc pod złotego orła cię zapędzi.
Szczęśliwy, kto tak gnany, pod rozsądek ścisły

Oczy podda i wszystkie razem zwiąże zmysły!
Nieszczęsny, kto na boczne bramy się ogląda!
Schyl głowy!... osioł wleciał pod juki wielbłąda —
Patrzysz... nad tobą arka tłómoków i skrzyni —
Rozbiłeś się na ładzie — a okręt pustyni
Popłynął. — I znów idzie całunem nakryta
Jakaś trumna, szeroka, czarna — to kobieta!
Płaszczami rozszerzona na całą ulicę,
Z oczami błyszczącemi jako dwie gromnice
Przez dwa białe otwory, z jedwabiu szelestem
Biegająca... zda się tobie, że pyta: kto jestem?
W łokciach ufaj, jak ryba pływająca w skrzelach,
Rozpychaj tłum — błękitny ustępuje felach.
Tu pilnująca głowę równowagi dzbanka,
Wypreżona przy murach staje Egipcjanka,
Podobna karyatydzie w ścianę wmurowanej;
Jej koszula, posłuszna piersi z bronzu lanej,
Nad łonem się podnosi i na dół opada,
O każdy kształt jak wodna łamiąc się kaskada.
Tu europejski ubior, wielki równacz stanów,
Dalej zebrzące stado postaci bocianów
Goni za tobą, prośbą grzechocącą klaszcze —
Czarne, wychudłe, w białe obwinięte płaszcze.
Ledwoś wyrobił w tłumie ulicowym szczyrby,
Ledwoś dopadł do bramy: — przy bramie, jak herby,
Żywe wielbłądy okiem przerastając kratę,
Wodą w skórzanych workach zamkniętą skrzydlate,
Stają ci się przed progiem domowym zagrodą,
Odstraszając sączącą się przez skóry wodą.

Nim się myślą o wiekach ubiegłych zasępie,
Bawi mię to, co widzę i słyszę na wstępie:
Dziś ludzi, kolorami rozkwiecione klomby —
Jutro ujrzę pomniki — trumny — katakomby —
Wszystko, co pozostało na tym piasku z wicków
Od Egipcjan przez Rzymian podbitych i Greków.
Dosyć już... dziś znużony arabskimi gwary

Siedę w oknie i będę patrzeć na port stary
Wielkiego Alexandra, gdzie się jeszcze trzyma
Latarnia morska, świecąc puszczyków oczyma.

Alexandrya, 22 października 1836.

ODWIEDZINY PIRAMID.

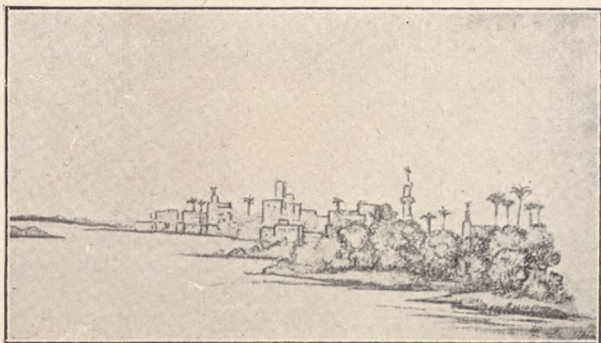
Wyjechałem z Kairu dziś ze słońca wschodem.
Mgła biała nad palmowym Kairu ogrodem
Kryła mi złote słońce... i łyzy brylantowe
Zawieszała na palmach; a gmachy różowe
Zorzą mglistą, tysiącem wieżowych promieni
Przesuwając się w tajnej ogrodu zieleni,
Odchodziły gdzieś na wschód. Oślątko me chyżo
Leciało, aż się w starym oparłem Kairze.
Łódka stała u brzegu, wsiadłem do niej — płynę.
Za Nilem widać było zieloną równinę;
Po obu stronach domki białe, pełne krasy;
Za domkami dwa wielkie daktylowe lasy,
Między lasami przestwór i na tym przestworze
Trzy piramidy — dalej żółte piasków morze
I niebo blade — czyste, jak Ptolomeusza
Krąg z kryształu... Na oczach usiadła mi dusza...
Przez Nil cichy prędkimi przeprowiony wiosły
Wysiadam... już zbliżone daktylę przerosły
Czoła dumne piramid — zniknęły pomniki
I tylko las błędnymi pocięty promyki,
Wystrzelony pod niebo, koronami szumny,
Jak przysionek piramid bogaty w kolumny
Przy ludzkich dziełach ręką zasadzony Boga...
I trzy godziny trwała pełna dumań droga,
I więcej, bo Nil jeszcze nie wrócił do łoża.
Przepływałem jeziora — aż na piasków morza
Wyniosło mię oślątko... Na piaskowym wale
Stały przede mną gmachy błyszczące wspaniale,

Twarzami obrócone do słońca — i do mnie.
Patrzałem na nie — potem na siebie... Jak skromnie
Wyglądałem przy grobach takich! na osiołku,
W pustyni piasku w każdym topiący się dołku.

Bliżej — z pokorą wszystko opisywać muszę —
W dolinie piasku stoją trzy drzewa: dwie grusze,
A we środku spleciona z kilku palma jedna.
Chociaż w piasku, zieloność je kryje nie biedna;
Jak szmaragdy się błyszczą stojące na straży
Przy dolinie piramid. Szczęśliwy, ko marzy
Pod liściem rozłożyłem tej szerokiej gruszy,
Gdy lawiną kamieni grobowiec się kruszy
I spada z wielkim hukiem.

Na białym kamieniu
Siadłem strudzony w drzewa szerokiego cieniu;
Myślałem, jak ten wąwóz cały piasków przebrnę?
Co czuć będę? i oto... jakieś mrówki srebrne
Pod nogami ujrzałem grzebiące się w piasku.
Wziąłem do rąk stworzenie perłowego blasku
I bawiło mnie małe, jak ziarenko żyta...
A domek ich, jak ślady końskiego kopyta,
Obłożony ławami w budowę półkolną,
Przejrzałem cały — potem puściłem je wolno
Obie do rozbitego sarkofagu żłobu,
I wstawszy szedłem prosto do Cheopsa grobu.
A kiedym był u piasków przebytych połowy,
Wzniosłem czoło — spojrzałem górą ponad głowy,
I nie mogłem oczyma dolecieć do szczytu
Grobów, co uleciały w krainę błękitu.
A więc oczy ogromem piramid odparte
Spuściłem... Wkoło były grobowce otwarte,
W których i proch umarłych dawno powymierał.
Sfinks czarną Kopta twarzą nad piasek wyzierał.
I straszna była dzikość grobowej doliny.

Wtenczas wypadli słońcem wyschli Beduiny,
Brązowi, w białych płaszczach, jak grobowe sępy,



Z nad brzegów Nilu
(rysunek Juliusza Słowackiego).

Słowacki VI—120.

Pieśń na Nilu.



Veytoux

(rysunek Juliusza Słowackiego ; tutaj wieszcz napisał
Stokrotki, Chmury i inne wiersze).

Słowacki VI—120.

I porwały mię czarnych szatanów zastępy
I wiedli z krzykiem w groby od wieków milczące,
Paląc pochodnie — blado na słońcu płonące.

Nim doszedłem zaściennej piramid ulicy,
Schyliwszy się podniosłem kamień soczewicy,
Która dawniej karmiła królów robotniki
I stała się pomnikiem pomiędzy pomniki;
Ta sama kształtem, tylko wosku wzięwszy białość,
Dziś — różniąca uczone głowy — skamieniałość!
Postrzegłszy, żem krainę głazów ruszał senną,
Jakby mi chcieli w piaskach zadać śmierć kamienną,
Araby mię w grobowcach otoczyli gęściej,
A każdy trzymał granit ważony na pięści —
Od nowej się napaści obroniłem skoro
Głaz pamiątek kupiwszy za parę pięciuro.
I szedłem z Arabami w piramidy łonie,
Szukając drzwi — te były na zachodniej stronie.
Przed drzwiami do niskiego podobną pagórka
Piramidę maleńką ma Cheopsa córka.
Stałem — tak pokornie tu się położyła
Przy mogile ojcowskiej dziecięcia mogiła,
Że lzy miałem na oczach...

W piramidy ścianach
Jest otwór, gdzie do grobu wchodzisz na kolanach.
Arab z pochodnią wpłynął i zniknął. Musiałem
Synom stepów się oddać i z duszą i z ciałem.
Dwóch zaprzęгло się do mnie, dłonie wzięli w kleszcze,
Trzeci lazył rakiem świecąc, a czwarty mię jeszcze
Popychał — i w ciemnościach mnie gmachu pogrzebli
I śliskimi kominy, bez schodów i szczebli
Wiedli w górę, aż wreszcie mogłem podnieść głowy,
Obaczywszy się żywym w Komnacie Królowej.
I dalej korytarzem trumnianego ula
Pełznąć, obaczyłem się w sali trupa Króla.
Blask pochodni się lekko po ścianach rozplonił.

Sarkofag próżny — ręką uderzyłem — dzwonił,
Jak rzecz pusta...

Wyszedłem z granitowej skały
Jak senny, zadziwiony dniem, co świecił biały,
Palm zielonością, piasków oświeceniem złotem,
Westchnąłem z głębi piersi... za niczem... a potem
Obróciwszy się, czarne zapytałem guidy,
Gdzie — którędy się idzie na szczyt piramidy?
Pokazali mi lewy brzeg nierówno zlany
Z ciemnej nie oświeconej promieniami ściany.
Przemierzywszy, jak czynią podróżni roztropni,
Wielkość każdego — mnogość do przebycia stopni,
Wiedząc, jak się grobowce pod nogami kruszą,
Arabom się oddałem ciałem, Bogu duszą.

Z dwóch Beduinów tylko mój orszak się składał,
Każdy na wyższy kamień wskakiwał, przysiadał
I podawał mi ręce... i tak szedłem długo.
Raz mi kamień był stołem, drugi raz framugą.
Trzy a zaledwie z dołu widziane szczelinki
Były jak trzy komnaty, na trzy odopoczyńki.
W głowy zawrocie jużem nie pomniał, gdzie idę,
I tak wszedłem na pierwszą w świecie piramidę.

R. 1836.

NA SZCZYCIE PIRAMID.

Jak dwaj czarni z białymi skrzydłami anieli
Dwaj Arabi na rogach pomnika stanęli,
Ja na głazie najwyższym... Chciałem zebrać wzrokiem
Cztery ściany spadzistym lejące potokiem
I nie mogłem ogarnąć — bo na to potrzeba
Być słońcem — i na królów groby patrzeć z nieba.
Arabi stali cicho — za nimi zwierciadłem
Był sklep błękitu — w niebo spojrzałem i siadłem.

Patrząc na różnych wkoło napisów kobierce.
Cicho — zegarek słyszę idący — i serce...
Czas i życie. — Spojrzałem na błękit rozciągly,
Świat przybrał kształty Bogiem widziane — był krągły.
Zdała Kair... Nil... łąki... daktylowe laski...
Blżej — pustynia... złotem oświecone piaski...
Blżej — trzy drzewa, figa, pod nią cienia chłodnik,
A w nim stał mój osiołek i Arab przewodnik.
Patrząc na nich, myślałem o mrówce ze srebra...
Blżej — dolina piasku, cała w równe żebra
Wichrem zmarszczona — i Sfinks, i grobowce białe —
Ziemia widoma... wszystko dojrzane, lecz małe...

Inny widok na prawo, inna była scena:
Naprzeciwko Cheopsa stał pomnik Cefrena,
Tak że orzeł po równej krainie błękitu
Mógł płynąć od jednego do drugiego szczytu.
Dwie piramidy wąwóz tworzyły głęboki,
A zachodniego słońca czerwone potoki
Jakby falami ognia płynęły tamtędy,
Lejąc się przez grobowców utworzonych rzędy.

Ale większy był jeszcze widok z innej strony:
Pustynia — i ogromny krąg słońca czerwony
Chylił się do zachodu...

I większy był jeszcze
Widok — w myślach — na wieki, lecące jak deszcze
Po granitowych ścianach; na pożarów łuny,
Na ogromnych wypadków bijące pioruny...

Kiedym to wszystko wstawił i w grobie pochował,
Zdało mi się, że Mojżesz krwią Nil zafarbował
I że płynął czerwony wypadków posoką;
A tak myśląc, po głazach obłąkane oko
Padło na jakiś napis — strumień myśli opadł...
Ktoś dwudziesty dziewiąty przypomniał listopad,

Polskim językiem groby Egipcyanów znacząc...
Czytałem smutny — człowiek może pisał płacząc.

R. 1836.

PIEŚŃ NA NILU.

Nie szumi liść, nie szumi gaj,
Jakie niebo, jaki kraj!
Z cegieł stoją wielkie góry,
A na ceglach leżą chmury.

I jam cierpiał i jam żył,
Jam w letejskich wodach pił,
Dziś w Nilowe fale mętne
Patrzą oczy moje smętne.

Patrzę smutny, patrzę w dół,
Czy kto moje serce struł,
Że śpi teraz jak łabędzie,
Że mu wszystko jedno wszędzie...

Łódko, łódko, dalej nieś!
Tu na brzegu stoi wieś,
Tu gołębi jakby śniegu,
Chmura ptaków, wieś na brzegu.

Dalej, łódko, od tych kras!
Tu palmowy stoi las
I gliniana chata w głębi
Z wiankiem ciernia i gołębi.

ARAB.

O! nie zazdrość szczęścia im,
Patrz, nie idzie z chaty dym.
Nieszczęśliwy los lepianek,
Choć z gołębi mają wianek.

Może tam zarazy strup,
Może w chacie leży trup,
Dzieci płaczą przy tapczanie,
Trup nie słyszy i nie wstanie.

Trupa trzeba ziemi dać,
I gołębie będą spać,
Gdy wychodzi trup nędzarza,
Gdy powróci syn z cmentarza.

POETA.

Jeśli tak, to łódka tam
Te błękitne fale łam.
Do tej chaty nieś mię, łodzi!
Wejdę tam, skąd trup wychodzi.

Tam nieś, łódko... tam mi żyć,
Będę jęczeć, będę wyć,
Serce kasać nadaremno
A gołębie spać nade mną.

ARAB.

Co zamyślasz? czy ty śnisz?
Gdy uczują ptaki krzyż,
Świty białe, wschodu róże,
Rozlecą się po lazurze.

Allach! wicher będzie wiał
I przyniesie czworo skał,
I położy grób na grobie
Na gołębiach i na tobie.

POETA.

Jeśli tak, ha! jeśli tak,
Niechajż śpi i wicher i ptak!
Ja nie spocznę w głębi chaty,
Lecz polecę jak skrzydlaty.

Jak od młodych moich lat,
Ja polecę lotem w świat.
Dalej, łodzi!

ARAB.

Nocleg tobie
W Ramazesa starym grobie.

POETA.

Tam przynajmniej jedną noc
Odzyskam sen, odzyskam moc,
I spać będę z cichą twarzą
Pod gołębi sennych strażą.

Czy daleko stąd ten grób,
Gdzie ja będę spał jak trup
Umęczony?

ARAB.

Niedaleko!
Za tą palmą, tam, nad rzeką;
Lecz go teraz kryje mgła.

Mówił tak, a łódka szła.

R. 1836.

ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, sarkofagi,
Aby miecz położyć nagi,
Naszą zemstę w tym bułacie
Pogrześć i nabalsamować,
I na późne czasy schować?
— Wejdz z tym mieczem w nasze bramy,
Mamy takie trumny, mamy.

- Piramidy, czy wy macie
Takie trumny, grobowniki,
Aby nasze męczenniki
W balsamowej złożyć szacie;
Tak by każdy na dzień chwały
Wrócił w kraj choć trupem cały?
— Daj tu ludzi tych bez plamy,
Mamy takie trumny, mamy.

- Piramidy, czy wy macie
Takie trumny i łzawice,
By łzy nasze i tęsknice
Po ojczystych pól utracie
Zlać tam razem i ostatek
Czary dolać łzami matek?
— Wejdź tu, pochyl blade lice,
Mamy na te łzy łzawice.

- Piramidy, czy wy macie
Takie trumny zbawicielki,
Aby naród cały, wielki,
Tak na krzyżu, w majestacie
Wnieść, położyć, uśpić cały
I przechować — na dzień chwały?
— Złóż tu naród, nieś balsamy,
Mamy takie trumny, mamy.

- Piramidy, czy została
Jeszcze jaka trumna głucha,
Gdziebym złożył mego ducha?
Ażby Polska zmartwychwstała?
— Cierp a pracuj! i bądź dzielny,
Bo twój naród nieśmiertelny,
My umarłych tylko znamy
A dla ducha trumn nie mamy.

Z LISTU DO KSIĘGARZA

(EUSTACHEGO JANUSZKIEWICZA).

Jeszcze chodzą przed oczyma
Róże, palmy, wieże, gmachy,
Kair, Teby, Tyr, Solima,
Mój Eustachy.

Jeszcze głowa dyabła warta,
Jeszcze morskie czuję strachy,
Wycia hyen, lwa, lamparta,
Mój Eustachy.

Jeszcze długo spocząć trzeba,
Nim przywyknę widzieć dachy
Zamiast płócien, palm i nieba,
Mój Eustachy.

Lecz ty wyrwiesz mnie z letargu,
Ty pomieszasz róż zapachy
Księgarskiego wonią targu,
Mój Eustachy.

Będę tobie wdzięcznym za to,
Przypomnisz mi kraj i Lachy
Zniechęceniem, troską, stratą,
Mój Eustachy.

Ty napiszesz mi, jak stoją
Poetycznej muzy gachy,
I co piszą i co broją,
Mój Eustachy.

Dla nich rosły świeże laury
I szczękały druku blachy,
Gdym ja gonił Kofty, Maury,
Mój Eustachy.



Grobowiec Nerona w Rzymie
według rysunku Juliusza Słowackiego.

Niech śpiewają więc „Te Deum“,
 Żem rok zgubił, budząc Grachy
 I Scypiony w Koliseum,
 Mój Eustachy.

Lecz nie wmieszam do antyfon,
 Na egipskie klę się Ptachy,
 Na kościoły, gdzie Bóg Tyfon.
 Mój Eustachy.

Klę się tobie i na Ator,
 Co w Tentyrze ma swe gmachy,
 Że się porwę, jak gladyator,
 Mój Eustachy.

D. 9 lipca 1837 w kwarantannie Livorno

DO ANIELI MOSZCZEŃSKIEJ.

I.

O tak, zaprawdę, że wybrałaś świetne
 Oczy, ażeby je łzami zaproszyć!
 O tak, zaprawdę, że chcąc serce skruszyć,
 Wybrałaś dzikie, smutne i szlachetne.

Lecz go łyż dotąd nie otruły setne,
 Bo serce moje jest losu i Boga,
 A wprzód, niż miałyby je zdeptać noga,
 Prędzej je zimnem żelazem rozetnę.

I próżno powiesz, bo nikt nie uwierzy,
 Abym twój nosił znak u lewej strony:
 Bo moje serce jest w płaszczu rycerzy,
 Którzy na bieli mają krzyż czerwony;
 A nad nim jeszcze jest pancerz stalony,
 A ono jeszcze głębiej — w trumnie leży.

Październik, 1838. Florencya.

II.

Ogniem, żalością wre zamknięte łono;
A kiedy zacznę się na serce dąsać,
Chciałbym je wyrwać z mych piersi i skąsać
I precz odrzucić tę rzecz tak zhańbioną

Twoją miłością, że ognie, co płoną,
Dotąd nie mogły go uczynić czystem!
A ty myślałaś, że ja z tem ognistym
Sercem — nazwę cię kochanką i żoną?

O! pierwwej piekło, niżby czoło dumne
Na twojem zimnem sercu kiedy spało!
A niż całować twe usta rozumne
I twoje białe, marmurowe ciało
Owionąć ogniem i żyć z taką skałą,
Jaka ty jesteś, zimna, — lepiej w trumnę!

R. 1838.

DO Z. KRASIŃSKIEGO.

Żegnaj, o żegnaj, archaniele wiary
Coś przyszedł robić z mojem sercem czary,
Coś w łzy zamienił jego krew czerwoną,
Wyrwał je z piersi, wziął we własne łono,
Ogrzał, oświecił, by nie poszło w trumnę,
Ani spokojne mniej ani mniej dumne...
Więc gdzieś wysoko u Boskiego celu
Chwała dla ciebie, o serc wskrzesicielu,
A dla mnie pokój dla ducha i kości,
Bo tym obojgu trzeba spokojności...
Lecz jeśli ducha nadchodzą szyderce,
Lecz jeśli walka jest — dałeś mi serce!

R. 1838.

NA SPROWADZENIE ZWŁOK NAPOLEONA.

I wydarto go z ziemi — popiołem
I wydarto go wierzbie płaczącej,
Gdzie sam leżał — ze sławy aniołem,
Gdzie był sam — nie w purpurze błyszczącej,
Ale płaszczem żołnierskim spowity,
A na mieczu, jak na krzyżu, rozbity.

Powiedz, jakim znalazłeś go w grobie,
Królewiczu, dowódco korabli? —
Czy rąk dwoje miał krzyżem na sobie,
Czy z rąk jedną miał przez sen na szabli?
A gdyś kamień z mogiły podźwignął,
Czy trup zadrżał? — powiedz — czy się wzdrygnął?

Bo on wiedział, że przyjdzie godzina
Co mu kamień grobowy rozkruszy;
Ale myślał, że ręka go syna
W tym grobowcu podźwignie i ruszy,
I łańcuchy zeń zrzuci zabójcze
I na ojca trup — zawoła: Ojczy!

Ale przyszli go z grobu wyciągać —
Obce twarze zajrzały do lochu —
I zaczęli prochowi urągać,
I zaczęli nań wołać: Wstań prochu!
Potem wzięli tę resztkę zgnilizny
I pytali: Czy chcesz do ojczyzny?

Szumcie, szumcie więc, morza lazury,
Gdy wam dadzą nieść trumnę olbrzymia!
Piramidy! wstępujcie na góry
I patrzajcie nań wieków oczyma!
Ta na morzu mew girlanda szara
Jest to flota z popioły Cezara.

Z tronów patrzą szatany występne,
I car patrzy błądy z poza lodów;
Orły siedzą na trumnie posępne,
I ze skrzydeł krew sączą narodów —
Orły niegdyś skrzydlate i dumne
Już nie patrzą na słońce, lecz w trumnę.

Prochu! prochu! o leż ty spokojny,
Gdy zagrają trąby wśród oddechu,
Bo nie będzie to hasło do wojny,
Ale hasło pogrzebne lamentu:
Raz ostatni hetmanisz ty roty!
Duch zwycięży — lecz zwycięstwem Golgoty.

Ale nigdy, o nigdy, choć w rękę
Miałeś berło, świat i szablę nagą,
Nigdy, nigdy nie siedłeś wśród jęku
Z taką straszną królewską powagą,
Z takim straszmem na przyszłość obliczem,
Jak dziś, prochu, gdy wracasz tu — niczem.

W czerwcu 1840.

DO MATKI.

Zadrży ci nieraz serce, miła matko moja,
Widząc powracających i ułaskawionych:
Kląć będziesz, że tak twarda była na mnie zbroja,
I tak wielkie wytrwanie w zamiarach szalonych.

Wiem, że wróceniem mojem lat-bym ci przysporzył;
Wszakże gdy się spytają, czy twój syn powraca,
Mów: syn twój na sztandarach jak pies się położył,
I choć wołasz, nie idzie; oczy tylko zwraca,

Oczy zwraca ku tobie... więcej nic nie może,
Tylko spojrzeniem tobie smutek swój tłumaczy;

Lecz woli tutaj konać, niż iść na obrozę,
Bo woli zamiast hańby... pić czarę rozpaczy!

Przebacz-że mu, o moja ty piastunko droga,
Że się tak zaprzepaścił i tak zaczęścił;
Przebacz... bo gdyby nie to, że opuścić Boga
Musiałby — toby ciebie pewno nie opuścił.

Rok 1840.

DO EGLANTYNY PATTEY.

Napiszę prosto, ponieważ słów chciałaś,
Że kto na walkę samotną, rozpaczłą
Patrzy tak zimno — tak jak ty patrzałaś, —
I nieraz rękę podnosi niebaczną
Zbroi, mieczami pobitej na ćwierci —
— Gdy śmierć wyniknie — będzie winien śmierci.

Gdyć powiedziano, że mię morskie fale
Porwały zimnych ramieniem obręczy,
Ty urągałaś się samotnej chwale
Co w morzu gasła nakszałt młodej tęczy,
Ani myślałaś, że pieśni pogrzebne
Będą mi śpiewać Amfitryty srebrne.

Więc Nimfo! żadnem nie wzruszona echem,
Nawet tem, które śmierć o ludziach gwarzy,
Dziś pozdrowiona bądź bladym uśmiechem,
Uśmiechem nigdy nie widzianej twarzy, —
Weź to za uśmiech spokojny człowieka,
Co w nim jest smutku — nie dojrzysz z daleka.

Paryż, 11 lutego 1841.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA.

Braliśmy biedną trumnę ze szpitalu,
Do żebrackiego mieli rzucić dołu;
Ani łyzy jednej, pamiątki i żalu,
Ani westchnienia nad garstką popiołu!
Wczoraj — był pełny młodości i siły!
Jutro — nie będzie nawet i mogiły! —

Gdyby przynajmniej przy rycerskiej śpiewce
Karabin jemu pod głowę żołnierski —
Ten sam karabin, w którym na panewce
Kurzy się jeszcze wystrzał belwederski!
Gdyby miecz w sercu, lub zabójcza kula! —
Lecz nie! — szpitalne łoże i koszula!

Czy on pomyślał — wśród nocnych błękitów,
Gdy Polska z grobu powstająca jękała,
Gdy leżał smętny w trumnie Karmelitów,
A trumna w chwili zmartwychwstałej pękała,
Gdy swój karabin przyciskał do łona,
Czy on pomyślał wtenczas, że tak skona?!

Dziś przyszedł do nas szpitalu odźwierny,
I przyszedł więdźmy, które trupów strzegą,
I otworzyły nam dom miłosierny,
I rzekły: Brata poznajcie waszego!
Czy ten sam, który z wami się po świecie
Kołatał wczora? — czy go poznajecie?

I płachtę z głowy mu szpitalną zdjęto
Nożem pośmiertnych rzeźników czerwoną;
Żrenicę trzymał na blask odemkniętą,
Ale od braci miał twarz odwróconą;
Więcemy rzekli więdźmom, by zawarły
Trumnę, bo to jest nasz brat ten umarły.

I przeraziła nas wszystkich ta nędza,
A jeden z młodszych spytał: Gdzież go złożą?
Odpowiedziała mu szpitalna jędza:

W święconej ziemi, gdzie przez miłość Bożą
Kładziemy poczet nasz umarłych tłumny
W jeden ogromny dół, na trumnach trumny.

Więc ów młodzienc, męki czując szczere,
Wydobył złoty jeden pieniądz drobny
I rzekł: Zaśpiewać nad nim: „miserere!“

Niechaj ogródek ma i krzyż osobny...
Umilkł, a myśmy pochyłili głowy,
Łzy i grosz sypiąc na talerz cynowy.

Niech ma ogródek — i niech się przed Panem
Pochwali tem, co krzyż na grobie gada:
Że był w dziewiątym pułku kapitanem,
Że go słuchała rycerzy gromada,
A dziś ojczyźnie jest niczem nie dłużny,
Chociaż osobny ma kurhan — z jałmużny.

Ale Ty, Panie, który z wysokości
Patrzysz, jak giną ojczyzny obrońce,
Prosimy Ciebie przez tę garstkę kości,
Zapał przynajmniej na śmierć naszą słońce!
Niechaj dzień wyjdzie z jasnej niebios bramy,
Niechaj nas, Panie, widzą, gdy konamy!

R. 1841.

TESTAMENT MÓJ.

Żyłem z wami, cierpiałem i płakałem z wami;
Nigdy mi, kto szlachetny, nie był obojętny:
Dziś was rzucam i dalej idę w cień — z duchami —
A jak gdyby tu szczęście było — idę smętny.

Nie zostawiłem tutaj żadnego dziedzica,
Ani dla mojej lutni, ani dla imienia:
Imię moje tak przeszło, jako błyskawica,
I będzie jak dźwięk pusty trwać przez pokolenia.

Lecz wy, coście mnie znali, w podaniach przekazcie,
Żem dla ojczyzny sterał moje lata młode;
A póki okręt walczył, siedziałem na maszcie,
A gdy tonął, z okrętem poszedłem pod wodę...

Ale kiedyś — o smętnych losach zadumany
Mojej biednej ojczyzny — przyzna, kto szlachetny,
Że płaszcz na moim duchu był nie wyżebrany,
Lecz świetnościami dawnych moich przodków świetny.

Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą
I biedne serce moje spalą w aloesie,
I tej, która mi dała to serce, oddadzą —
Tak się matkom wypłaca świat, gdy proch odniesie...

Niech przyjaciele moi siedą przy puharze
I zapiją mój pogrzeb — oraz własną biedę:
Jeżeli będę duchem, to się im pokażę,
Jeśli Bóg nie uwolni od męki, nie przyjdę...

Lecz zaklinam — niech żywi nie tracą nadziei
I przed narodem niosą oświaty kaganiec;
A kiedy trzeba, na śmierć idą po kolei,
Jak kamienie, przez Boga rzucane na szaniec!...

Co do mnie — ja zostawiam maleńką tu drużbę
Tych, co mogli pokochać serce moje dumne;
Znać, że srogą spełniłem, twardą Bożą służbę
I zgodziłem się tu mieć — nieplakaną trumnę.

Kto drugi tak bez świata oklasków się zgodzi
Iść?... taką obojętność, jak ja, mieć dla świata?

ŻEM CZĘSTO DUMAŁ NAD MOCIEĄ LUDZI



ŻEM PRAWIE NIEZNAŁ RODZINNEGO DOMU.....ŻEM BYŁ JAK
PIELGRZYM CO SIĘ W DRODZE TRUZI PRZY BŁASKACH GROMU
ŻE NIEWIEM GDZIE SIĘ W MOCIEŁ POŁOŻE.
SMUTNO MI BOŻE.

Hymn o zachodzie słońca na morzu.

Być sternikiem duchami napełnionej łodzi,
I tak cicho odlecieć, jak duch, gdy odlata?

Jednak zostanie po mnie ta siła fatalna,
Co mi żywemu na nie... tylko czoło zdołi;
Lecz po śmierci was będzie gniołła niewidzialna,
Aż was, zjadacze chleba — w aniołów przerobi.

1841.

PARAFRAZA PIEŚNI: BOGARODZICA.

I.

Bogiem wślawiona, Matko Hospodyna,
Bohorodyca — daj nam czasy zbożne,
I zanieś naszą krew przed Swego Syna,
A w śmierci naszej — ratuj nas pobożne.
Niech nie panuje złość i ludzka вина,
Ani miecz silny — ni myśli ostrożne:
Daj Chrystusowe, zbożne czasy w kraju,
Daj z nim za życia — a po śmierci w raju.

II.

Słysz, jenże ciebie prosim, chłopki proste,
Ziść Syna Twego — by w to człowiek wierzył,
Że piekielnika, ciemnego starostę,
Syn Twój serdeczny piorunem uderzył...
A Sam wycierpiał biczowania chłostę,
I ręce Swoje do krzyża przymierzył.
A krwią pośpieszył za nas biedne ludzie,
Tu pracujące w boleści i trudzie...

III.

I ty, Adamie — pierwszy Boży kmieciu,
Ojciec nasz pierwszy... w rajskim złotym gaju
Siedzący sobie na różanym kwieciu,
A dziś u Boga — w przypokojnym raju:

Pozbieraj chłopki twe biedne po śmieciu,
Weź do pałacu i do tego kraju,
Gdzie Pan Bóg chlebem anielskim obdzieli,
W raj-świat — gdzie ludziom królują anieli.

IV.

Jenże Cię prosim przez modły ogniste,
Bohorodyco... pomódl się za nami,
Jenże Cię prosim: Chryste! Chryste! Chryste!
Nie czyn kupionych krwią — niewolnikami.
Bo nie za złoto, nie za srebro czyste,
Z piekłaś wykupił lud — ale ranami,
Kiedy ci, Boże, oścień przebił srogi
Na Twoim krzyżu — bok, ręce i nogi...

V.

Dajże nam przebyć, Jezu Chryste miły,
Pobyt ten ziemski... a być z Tobą, Panie,
Gdzie się radują wszystkie święte Siły,
Kiedy się przez nas co świętego stanie. —
Amen na wieki... weź nas z tej mogiły --
Kyrie elejson — usłysz to wołanie,
Do raju chcemy -- w wieczne twoje zorze,
Amen — do raju — amen — weź nas, Boże!
1841 (?).

TAK MI BOŻE DOPOMÓŻ.

Idea wiary nowa rozwinięta,
W błysnieniu jednym zmartwychwstała we mnie
Cała, gotowa do czynu i święta,
Więc niedaremnie, o! nienadaremnie
Snu śmiertelnego porzuciłem łożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Mały ja, biedny, ale serce moje
Może pomieścić ludzi miliony.
Ci wszyscy ze mnie będą mieli zbroje —
I ze mnie piorun mieć będą czerwony,
I z mego szczęścia do szczęścia podnoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Za to spokojność już mam i mieć będę,
I będę wieczny — jak te, które wskrzeszę —
I będę mocny — jak to, co zdobędę —
I będę szczęśny — jak to, co pocieszę —
I będę stworzon — jak rzecz, którą stworzę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Chociaż usłyszę głosy urągania,
Nie dbam, czy wzrastać będą — czy ucichać...
Jest to w godzinie wielkiej zmartwychwstania,
Szmer kości, który na cmentarzach słyhać.
Lecz się umarłych zgrają nie zatrwożę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Widzę wchód jeden tylko otworzony,
I drogę ducha tylko jednobramną...
Trzymając w górę palec podniesiony
Idę z przestrogą — kto żyw — pójdzie za mną...
Pójdzie — chociażbym wszedłszy szedł przez morze.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Drugi raz pokój dany jest na ziemi
Tym, którzy miłość mają i ofiarę...
Dane zwycięstwo jest nad umarłemi,
Dano jest wskrzeszać tych, co mają wiarę...
Na reszcie trumien — ja — pieczęć położę.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lecz tym co idą — nie przez czarnoksiężta,
Ale przez wiarę dam co sam Bóg daje —

W ich usta włożę komendę zwycięstwa,
W ich oczy — ten wzrok, co zdobywa kraje —
Ten wzrok, któremu nie dotrwać nie może.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Z pokorą teraz padam na kolana,
Abym wstał silnym Boga robotnikiem.
Gdy wstanę — mój głos będzie głosem Pana,
Mój krzyk — ojczyzny całej będzie krzykiem,
Mój duch — aniołem co wszystko przemoże.
Tak mi dopomóż Chryste Panie Boże!

Lipca 13. — 1842.

RADUJCIE SIĘ...

Radujcie się! Pan wielki narodów nadchodzi!
Radujcie się, bo prawdy wybiła godzina,
Strach się już Boży rodzi,
Strachem Pan jako mieczem ognistym pościna.

Któż wytrwa, gdy go ognie niebieskie pochwycą?
Któż miecz podniesie, drżący jak listek osiny
Przed Pańską błyskawicą,
W strachu przyjscia Pańskiego i wielkiej godziny?

Na obłokach się zjawia postaci człowieka,
Święci ogniści staną w chmurzycach za Panem,
Szatan na blask zaszczeka,
Trzody na polach drżące przypadną kolanem.

Pastuszkowie otworzą usta, światłością zdziwieni,
Widząc jasne obłoki i Pana w obłokach;
Świat się cały spłomieni,
Ujrzy swe archanioły na ogniach i smokach.

Chwała Panu, że z ciałem się zjawił rzetelny,
Że dotrzymał — a przyszedł ratować niewinne

Chrystus, Pan nieśmiertelny,
Nasz Pan, który nagrodził swym świętym uczynne.

Podnieście teraz czoła, od wieków trapieni,
A więcej się nie bójcie żadnego ucisku;
Pan ciała wam przemieni
I miasto swoje złote postawi na błysku.

Pan nasz zamieszka z nami i nigdy już więcej
Nie zostawi na ziemi, jak teraz, sieroty
Król tysiąca tysięcy
Na stolicy słonecznej ognisty i złoty!

Król nasz umiłowany — baranek łagodny,
Sędzia nasz sprawiedliwy, ciało naszych przemienca,
Syn Boży pierworodny
Wołający swe święte do chwały i wieńca...

R. 1842.

GÓRY SIĘ OZŁOCIŁY.

CHÓR.

Góry się ozłociły — szafiry mórz ciemnieją.

GŁOS.

Eliasz! Eliasz!

CHÓR.

Fale wstały od ziemi -- wiatr — i koguty pieją.

GŁOS.

Izrael! Izrael!

CHÓR.

Miesiąc jak ogień stoi na czerwonym oceanie.

GŁOS.

Izaak! Izaak!

CHÓR.

Korab na dalekościach wre w rozognionej pianie.

GŁOS.

Samuelu!

CHÓR.

Korab, wieloryb świata, z ogniami w okienicach...

GŁOS.

Święty Janie!

CHÓR.

Ku niemu płyną zdala obłoki, całe w świecach...

GŁOS.

Święty Pietrze!

CHÓR.

Uciszyło się morze i ziemia i powietrze —

GŁOS.

Chwała Trójcy!

CHÓR.

Złamana jest moc węża, dusz niewinnych zabójcy!

GŁOS.

Złamana! złamana!

CHÓR.

W Imię przedwieczne Ojca! W Imię Chrystusa Pana!

GŁOS.

W Imię Ducha!

CHÓR.

Pokój na ziemi, wodach i na powietrzu!

GŁOS.

Chwała Duchom na ziemi!

Takie słyszano głosy nad morzami,

Gdy Anioł z trzema na czole gwiazdami
Leciał nad złote ogniska pastusze
I budził w ludziach barankowe dusze.
Na trzech pasterzy upadły promienie,
Obmyły ducha duszę — pod imieniem
Jeden był, który ugaszczał natchnienie;
Drugi, który był kwiateczków siemieniem;
Trzeci zaleśne echa wywoływał:
Te zbudził Anioł duchy — ponazywał,
Pomiędzy ludźmi pastuszymi wsławił,
Dał ducha, wieńce, i w drogę wyprawił.
Idźcie! — rzekł — pierwsi wy trzej pastuszkowie,
Aż wam przejasna zastąpi dziewica;
Ta złote słońce Pańskie ma na głowie,
A pod nogami obrączkę księżycą.
Raz na obłokach promiennych widziana
Przez sługę Chrysta — przez świętego Jana,
Przyszłego świata święta monarchini,
Teraz ukryta z dzieckiem na pustyni,
Piękna jak zorza... Długie jej warkocze
Ciemne ku światłu w złoto się mieniły,
W oczach szafiru światła i przezrocze,
W głosie anielskie nieskończone siły:
Porywać serca ludzkie umiejąca,
A moc miłosnych dreszczów miała w dłoni,
Gdyś odszedł od niej, a pomyślał o niej.
Próżno smok, który owładnął narody,
Wypuści na nią rzekę krwawej wody!
Próżno ostatni ślad jej ziemski zetrze!
Ona ucieknie z dzieckiem na powietrze
I tam karmiona, aż mróz minie ostry,
W błękitnych światach przez jaskółki siostry,
Dziecinę swoją pośród słońc wychowa,
Prześwięta ludom Matka — Pani Słowa!

DO LUDWIKI BOBRÓWNY.

Gdy na Ojczyznę spojrzą oczy Lolki,
Karmione złotem i tęczową czczością,
Niechajże spojrzą tak, jak oczy Polki,
Spokojnie — ale z ogniem i miłością.

Kiedy je patrzeć na smutek przymusza,
I na lud, który gdzieś w łańcuchach pędzą,
Niechaj te oczy łzami się zaprósza —
Lecz niech się nigdy nie zamkną przed nędzą.

Kiedy z tych oczu łez opadnie rosa,
A ludzie będą chciwie w nie patrzali,
Niech oczy całe pokażą niebiosą
Aż do błękitu dusz i jeszcze dalej.

A kiedy przyjdą porwać naród z trumny
I rzucić w ogień tych, co skry się boją,
Niech w oczach będą takie dwie kolumny,
Jak ognie, które na wulkanie stoją.

Wtenczas ja powiem srodze rozkochany,
I nawet w rymy to zamknę królewskie:
Że choć widziałem w oczach cztery zmiany,
Prawdziwie Lolka ma oczy niebieskie.

R. 1844.

W PAMIĘTNIKU ZOFII BOBRÓWNY.

Niechaj mię Zośka o wiersze nie prosi,
Bo kiedy Zośka do ojczyzny wróci,
To każdy kwiatek powie wiersze Zosi,
Każda jej gwiazdka piosenkę zanuci.
Nim kwiat przekwitnie, nim gwiazdeczka zleci,
Słuchaj — bo to są najlepsi poeci.



Krajobraz z nad Nilu.

Słowacki VI—144.

Pieśń na Nilu.

Gwiazdy błękitne, kwiateczki czerwone
Będą ci całe poematy składać.
Jabym to samo powiedział, co one,
Bo ja się od nich nauczyłem gadać;
Bo tam, gdzie Ikwy srebrne fale płyną,
Byłem ja niegdyś, jak Zośka, dzieciną.

Dzisiaj daleko pojechałem w gości
I dalej mię los nieszczęśliwy goni.
Przywieź mi, Zośko, od tych gwiazd światłości,
Przywieź mi, Zośko, z tamtych kwiatów woni.
Bo mi zaprawdę odmłodnieć potrzeba.
Wróć mi więc z kraju taką — jakby z nieba.

13 marca 1844. Paryż.

ŚMIERĆ, CO TRZYNAŚCIE LAT STAŁA...

Śmierć, co trzynaście lat stała koło mnie,
Poszła i wbiegła do carskiej komnaty,
Car ją, jak waryat, przyjął — nieprzytomnie
I oddał ducha przy strzale armaty,
Który gromowi Bożemu podobny
Poszedł na Moskwę, jako dzwon żałobny.

Moskwa w powietrze blade zasłuchana,
W czepcach złocistych, jak matuszka stara,
Słyszając to, rzekła: Albo śmiech szatana,
Albo też pękło czarne serce cara.
I cała wyszła na zielone błonia
Czekać na jeźdźca pierwszego i konia.

Pierwszy koń leciał a był jako smoła,
I cały czarny jeździec na nim siedział,
Przez lud przeleciał i wpadł do kościoła,
Przez lud przeleciał — słowa nie powiedział;
A kiedy kościół odemknięto z trwogą,
W tej ciemnej Ławrze nie było nikogo.

Drugi przeleciał — lecz resztkami włosa
I chustą krwawą się krył przed narodem,
Jak człowiek, który nie ma ust i nosa
I twarz ma całą zgniłą jednym wrzodem.
Ten, jako zwykle car czynić przywyknął,
Wbiegł w zamek — usiadł na tronie i zniknął.

Trzeci przeleciał — ale był z daleka
Widny ludowi... że był jak ruina,
Która ma okna tam, gdzie u człowieka
Serce się mieści i szyja się wcina...
Ten nie doleciał, bo nań wpadły kruki
I rozerwały przed ludem na sztuki.

Wtenczas lud krzyknął: To nasze trzy cary,
Które w człowieku teraz jednym były,
Najpierwszy: to duch i proch i car wiary
A drugi to proch i duch i car siły;
A trzeci — od tych rozerwany ptaków,
To car-kat... który był królem Polaków.

R. 1844.

DO PASTERECZKI.

SIEDZĄCEJ NA DRUIDÓW KAMIENIACH W PORNIC NAD OCEANEM.

Jak ty mi jesteś wdzięczna,
Duszczechko moja mała,
Słoneczna i miesięczna,
Prawie bez krwi i ciała.
Gdyś wysoko siadała
Z główką w zorzy pierścieniach,
Na Druidów kamieniach,
Wśród jałowcowych krzaków:
Ćwieki twoich chodaków
Błyskały mi na lice
Jako dwa półksiężyce

Czerwoną zorzą ranną;
 Ty byłaś mi zarazem
 Chłopieczką i Dyanną,
 Zjawieniem i obrazem
 Kochanką i dziecięciem —
 Smutkiem i wniebowzięciem...
 Włoski twoje jak zboże
 Złote i przezroczyste
 Wiatr unosił na morze,
 A we włoskach ogniste
 Ranunkuły z doliny,
 Jak maki Ukrainy,
 Zdawały się ogniami,
 Które tobie do lica
 Przypięła upiorzyca
 Śpiąca w grobie — pod nami...

Za tobą — szafir mórz
 Dzielił kibić na dwoje:
 Nad głową — jak zawoje
 Jutrzenki pełne róż,
 I chwasty w dyamentach
 Około ciebie skrzyły,
 A ty na monumentach —
 Stróżka i duch mogiły,
 Z niewinnością na licach,
 Z nóżkami na księżycach...

R. 1814.

LOS MNIE JUŻ ŻADEN.

Los mnie już żaden nie może zatrwożyć,
 Jasną do końca mam wybitą drogę,
 Ta droga moja: żyć, cierpieć i tworzyć —
 To wszystko czynię, a więcej nie mogę.

Dawniej miłością różane godziny
I w zorzach jeszcze jaśniejsze pochodnie:
Dzisiaj, przy schyłku dnia, ważniejsze czyny,
Wielkie i smętne, jak słońce zachodnie.

Na nich się zegar życia zastanowi
I puści ducha-skowronka w otchłanie;
Pomóż-że, Boże, temu skowronkowi,
Niech wesół leci, niech wysoko stanie!

A raczej powiem, gdy się żywot zmierzcha,
Dusza-jaskółka daleko od ziemi,
Pomóż jaskółce, co mi z oczu pierzcha,
Z oczkami w światło rozweselonemi.

1844.

BARANKI MOJE.

Baranki moje,
Zawitał czas:
Nad piękne zdroje
Powiodę was;
Puszczę was, owieczki,
Na piękne kwiateczki
I będę pał.

Baranki z ducha,
Ja pasterz wasz;
Pan Bóg mnie słucha,
Ozłocił twarz:
Bogiem promienny
Odprawiam bezsenny
Anielską straż.

1845 (?).

P R O R O C T W O.

Kiedy róża stanie złączona z kamieniem,
A nad nimi się dąb zakołysze:
Cała emigracya zagore płomieniem,
I o paszport do Boga napisze.

I wstanie jako człowiek i mocarze zatrwoży,
I wywróci oddechem bezbożne;
Sam Pan Bóg wyda paszport, Chrystus słońce położy,
A Duch piorun nam da podorożne.

I szable się zapalą, zasłonecznią się znaki,
Serca wszystkie jak lampy zagorą,
Jak miesiące zabłysną nasze biedne chodaki,
Jak w pioruny nas łachmany ubiorą.

I polecą zwiastować w Polsce niebieskie ptaki,
Że idziemy jak chłopki z kijami:
A żelaźni rycerze i brązowe rumaki
Nim zobaczą, już pierzchną przed nami.

Prędejże, wielki Boże, Twem ognistym ramieniem
Łam, a przemoż cielesne opory!
Niechaj róża zakwitnie połączona z kamieniem,
Niech dąb Bogiem zabłyśnie z pod kory!

Bo nie prędzej to będzie, aż się to wszystko stanie
Co w poety ogniło się słowie,
Aż z duchów będzie chmura, a w tej chmurze błyskanie,
A w błyskaniu, jak Chrystus, wodzowie.

R. 1845.

P R Z Y K O Ś C I O Ł K U.

Przy kościółku,
Mój aniołku,

Koronka,
Żonka,
Pieczonka;

Przy organku,
Mój Bohdanku,
Szumka
I dumka;

Przy klasztorze,
Mój kaczorze,
Świętość,
Wziętość;
Nadętość;

Przy krzyżyku
Na stoliku
Fakta:
Dwa akta...

1845 (?).

W OSTATNI DZIEŃ.

W ostatni dzień, w ostatni dzień
Wyście podróżne tu ptaki
Spotkały suchy dębu pień,
Co od pioruna miał znaki.

Lecz gdy go śpiew poruszył wasz
I głos doleciał z Ojczyzny,
Strzeliła z dębu człeka twarz
Z pod kory, ze spalenizny.

Z pod liści błysnął złoty łuk
I ręka i miecz czerwony;
W dębie słowiański mieszkał bóg
I wam się pokazał zjawiony.

R. 1845.

CHWAL PANA, DUSZO MOJA.

Chwal Pana, duszo moja
Z głębokości zdroja
Wychwalaj świętość Jego.

Chwal! chwal Nieśmiertelnego,
Za duch twój, za twe blaski,
Za wszystkie Jego łaski.

On cię usprawiedliwił,
Tylekroć ubezpieczył,
Nakarmił i uleczył.

R. 1845.

MATECZNIK.

Bóg, który łono wszystkich tajemnic odmyka,
Do tego ohydneho w duchu matecznika,
Gdzie duch z duchem się bije, a kość trupia z kością,
Pozwolił wejść i oczy oswoić z ciemnością.
I zoczyłem okropną umysłów ruinę,
Oczy krwią zaszłe, twarze ołowiane, sine,
Żywe zwierzę, myślące o knucie i carze,
Dalej trupy i skryte na trupy cmentarze.
Tam jeśli który ludzkiej nie wytrwa ohydzie,
Pokorny, waryat blady, sam na cmentarz idzie
I kładzie się i kona od braci daleko;
Dlatego nigdy trupów za sobą nie wleką,
Ani się pokazują wśród ludzi ze łzami,
Ani krzyku usłyszysz, stojąc pod oknami.
Pośrodku tron ujrzałem... zboczony i czarny,
Na którym usiadł straszny duch — niedźwiedź polarny,
Figura z krwi i ciała, ohydna i tłusta,
Mocarz zapowiedziany w proroctwie oszusta.
Przed jego pożyczoną od Mongołów mocą
Szkielety waryatów kładną się, gruchocą,

Podłą się i za podłóść składają mu dzięki;
 Słysząc trzask czaszek, gruchot piszczeli i jęki.
 Któżby rzekł, że ta ciemna tajemnic kotara
 Kryła taką straszliwą ucztę Baltazara?
 Że tam w nocy, po ciemku, bez gwiazd i miesiąca
 Jest ręka straszna, ogniem po ścianach pisząca?
 Że przy stole żebrackie zbierając okruchy
 Siedzą ciała, nie swemi napełnione duchy,
 Liczba jakaś szatanów, która ciał używa?
 Inny, którego przeszłość w siebie zajrzeć znęci,
 Spojrzy i cudzą pamięć znajdzie w swej pamięci;
 Inny, gdzieś pod Grochowemznaczony blizną,
 Zapomni się i północ nazywa ojczyzną;
 Tamten rozczochna włosy i podniesie pięście,
 I wrzaśnie jak kobieta: Boże! o nieszczęście!
 A potem, gdy w szlochaniu pozbędzie oddechu,
 Upada w zgrzytającą harmonikę śmiechu,
 Z tonu na ton zlatując, jak czart i kobieta
 I szkło, które pod palcem zajęczy i zgrzyta.
 Pośrodku upior — niby zachłyśniony Bogiem,
 Swojej dawnej Ojczyzny-Matki stanął wrogiem...

1845 (?).

DUSZA SIĘ MOJA ZAMYŚLA GŁĘBOKO.

Dusza się moja zamyśla głęboko,
 Czuje, że tu, jak słońcu, zająć potrzeba,
 A innym ludziom zabłysnąć na oko...
 Jakiego kraju i jakiego nieba
 Światło powita mię w progu żywota?
 Nie wiem — lecz radbym żył z polskiego chleba...
 Bądźże mi lepsza, o młodości złota,
 Niż ta, która mi tutaj się skończyła,
 A jeszcze dzwoni echem, jak tęsknota...



Andrzej Towiański.

Bądźże mi blisko, o matczyną, miłą
Duszo, abym mógł znów ukochać ciebie,
Nie wiedząc, żeś mię tutaj raz — rodziła.

R. 1845 (?).

WSPOMNIENIE PANI DE ST. MARCEL Z DOMU CHAUVEAUX.

Staruszek moja, o staruszek moja!
Twoje mieszkanie takie wonne tobą,
Na murach jego jak z obrazów zbroje,
A każdy obraz był jakąś osobą!
Dziś raz ostatni widząc pożegnałem,
Wszedłszy do domu — bym poszedł za ciałem.
Dawno bez męża i bez towarzysza,
Który niedawno ciebie odszedł stary,
Przycichłaś w domu: dziś ta sama cisza
W domu, a w bramie stoją twoje mury.
Gdym wszedł, myślałem: twa szata szeleszcze,
Ogień się palił, zegary szły jeszcze.
Lecz jakaś ciemność, dziwne jakieś mroki
Nad twym kominem, nad twoją kotarą,
Jakby te duże śmiertelne obłoki,
Które zmieniają dzień w godzinę szarą,
A człowiekowi bronią słów i ruchów,
Bo są z poważnych i ze smętnych duchów.
Lat dziewięćdziesiąt ciałos ty nosiła;
Przez krew — szły twoje panieńskie nóżeczki,
Przez smutek — starość szła twoja pochyła,
A w trumnie leżą już tylko kosteczki.
Wszystkoś wybrała ze skarbów żywota:
Czemu po tobie ta wielka tęsknota?
Może dlatego, że gdym twoje ściany
Odwiedzał, dawno światem niezabawne,

To spotykały mnie republikany,
I wielkich imion dawne duchy sławne,
I wszystkie stały z odkrytemi głowy
Słuchając we mnie grzmiącej polskiej mowy.

Gdym nieraz siedział przy twoim kominie,
A ty myślałaś, że ja sobie drzemię,
Jam na mownicy stał w tych duchów gminie
I brałem sobie między niemi imię —
Od głów zaczynał, aż do serc im sięgał
I znów na wielką ich sprawę sprzysięgał.

A ty jak trupek w krześle pod zamęttem
Cicha, podobna do Park, życia matek,
Byłaś jakby tych sejmów prezydentem; —
Dzisiaj próchenko ciała i opłatek,
Bo miejsca duch lat dziewięćdziesiąt bronił,
A nie ustąpił — aż Pan Bóg zadzwonił.

Dlatego ja cię czułem pod suchą kością
Dobłą, choć ludzie o złość oskarżali;
Tyś sławne imię nosiła ze złością,
A ja sam takie noszę, co mnie pali,
Gdym jest wielkimi burzami natchnięty,
A w burzach nawet czuję się, żem święty.

Wszystko to w głębi twojego pokoja
Czułem dziś, patrząc na złoconą ścianę.
Żegnajże, cicha staruszczo moja,
A pamiętaj mi na sejmy zerwane
A pošlij zgraję twoich duchów tłumną
Mnie, który siedłem dziś jeden za trumną.

14 stycznia 1846.

U S P O K O J E N I E.

Co nam zdrady! — Jest u nas kolumna w Warszawie,
Na której usiadają podróżne żorawie,

Spotkawszy jej liściane czoło wśród obłoka;
Taka, zda się, odludna i taka wysoka!
Za tą kolumną we mgły tęczowe ubrana
Stoi trójca święcących wież świętego Jana;
Dalej ciemna ulica, a z niej jakieś szare
Wygląda w perspektywie sinej *M i a s t o s t a r e*;
A dalej jeszcze we mgle, która tam się mroczy,
Szkła okien — jak zielone Kilińskiego oczy,
Czasami uderzone płomieniem latarni,
Niby oczy cichego upiora z pod darni.

Więc lada dzień, a nędza sprężyny docisnie:
To naprzód tam na rynku para oczu błysnie
I spojrzy w Świętojańską na przestrzał ulicę;
A potem się poruszą wszystkie kamienice,
A za kamienicami, przez niebios otchłanie
Przyjdzie zorza północna i nad miastem stanie;
A za zorzą wiatr dziwne miotający blaski
Porwie te wszystkie zemsty i te wszystkie wrzaski;
Wicher jakiś z aniołów urobiony Pańskich,
Oderwany jak skrzydło z widzeń Świętojańskich,
Przezroczysty jak brylant, a jak ogień złoty,
Który chwyci te zemsty, te światła, te grzmoty,
Zwinie i niemi ciemną uliczkę zależe,
Jako brąz w niej zakipi, zaświszcze jak węże
I naprze tak, że będzie trzęsąca się cała
Jako wół sycylijski na miasto ryczała.

Usłyszycie wy wtenczas, serc naszych złodzieje,
Jaki wiatr z tej ulicy na miasto powieje;
Przez harmonikę tonów swój krzyk przeprowadzi,
O kościół katedralny skrzydłami zawadzi,
Porwie królewski zamek, otworzy jak trumnę,
A potem na Zygmunta uderzy kolumnę
I z marmuru wyciągnie jakieś echo skalne,
Jakieś smętne, dalekie muzyki chóralne,
Które ja dziś już chwytam myślą na pół senną,
Słyszac ten wiatr i strunę pod wiatrem kamienną.

Więc tedy kościół zadrży od stóp aż do skroni
I płaczącym się głosem na miasto rozdzwoni,
Więc kiedy ta kolumna w pomroku miesiąca
Zostanie gdzieś na placach, jak harfa grająca...
To wtedy co? — Krzyk jeden jak burza ponura,
Nie wiem: Niech żyje Polska! czyli też krzyk: hurra!
Wyleci jak koń śmierci zerwany z wędzidła,
O katedralny kościół otrze głośnie skrzydła...
A miasto co? — Słuchając z wyciągniętą szyją
Powie: że tam się ciemni aniołowie biją,
Że tam szatan ogniste przywoławszy moce
Koń swój brązowy ciska i piorun gruchoce;
Że jako Machabeusz pod zwałonym słoniem,
Tak szewcy pod piorunem padają i koniem
Zgruchotani; że księżyc na niebie odkryty
Pokaże tę ulicę pustą, lud wybity,
Piorun zagasły, walkę okropną skończoną,
Ulicę całą ciemną i krwią zadymioną...

Więc kiedy miasto całe przestraczem ogłuchnie,
To znowu ta ulica jednym wiatrem buchnie,
Jednym krzykiem
A potem co? — Stojący ulicze na strychu
Kościół się katedralny odezwie po cichu,
Walkę i krzyk, różnymi wiejący głosami,
Jak organ rzuci miastu — głucho — akordami —
Coraz głośniej: — i całą tę harmonię senną
Roztrąci o kolumnę, tę strunę kamienną.

Wtem znów jeden z tych wrzasków, od których natura
Wzdryga się — jeden vivat uliczny i hurra!
Jeden z tych krzyków, które czynią, że skrzydlata
Natura ducha w kościach tak jak ptaszek lata;
Że duch na ustach staje i już nie jest zdolny
Zatrzymać śmiech serdeczny i płacz mimowolny;
Jeden z tych krzyków, który wnikać w człowieka
Tak śpiewa w nim jak anioł, a jak szatan szceka;
Jeden z tych krzyków... szumem błyskawic nawalnym

Uderzy, na kościele pęknie katedralnym,
Pójdzie mimo, lecz skrzydłem o kościół otarty
Kamienie w nim wrzeszczące zostawi jak czarty,
I wiele innych głosów, które zmartwychwstanie
Zapieją, jak anioły związane w organie.

I jeszcze ta harmonia nie zamilkła senna,
A już kolumna placu, ta struna kamienna,
Tym samym wichrem bita, z rozważaniem czołem,
Prym wzięła przed chóralnie jęczącym kościołem,
I dwa te śpiewy już bez odpoczynku
Będą miastu ogłaszać lud idący z rynku.

Jeśliż ma ta ulica taką ciasną szyję,
Że z niej — by słowo wyszło, to jak działo bije;
Jeśliż na każdą formę naszego uczynku
Tak srogo ona patrzy oczyma aż z rynku;

Jeśliż lada noc, a z niej wystrzeli powstanie
I w proch tego rozrzuci, kto na rychcie stanie;
Jeśliż jest taka mocna, że przez nocy cieni
Muzykę ciemną strachu wyrzuca z kamieni,
A kolumny na swoje muzykanty stroi:
To człowiek, który zawsze o zdradę się boi
I wszędzie widzi tylko postrachu upiory,
Albo dzieckiem być musi, lub na serce chory.

1846 (?).

PANIE, JEŻELI ZAMKNIESZ...

Panie! jeżeli zamkniesz słuch narodu,
Napróżno człowiek swe głosy natęża:
Choćby miał siłę i odwagę męża,
Z niemiłowania umrze tak jak z głodu.

Próżno na ręce rękawice kładnie
I jako szermierz wystąpi zapaśnicze:
Lica mu wyschną i oko zagaśnie,
Sprzepaści się pierś i głos w nią zapadnie.

Ale komu ty twoje namaszczenie
Włożysz na czoło, ten bez żadnej pracy
W powietrzu twojem jak powietrzni ptacy
Pływa, a święte karmią go promienie.

1846 (?).

KIEDY PRAWDZIWIE POLACY POWSTANĄ.

Kiedy prawdziwie Polacy powstaną,
To składek zbierać nie będą narody,
Lecz ogłupieją — i na pieśń strzelaną
Wyteżą uszy, odemkną gospody.

I będą wieści z wichrami chodziły,
A każda będzie serce ludów paśla;
Nieznajomemi świat poruszają siły
Na nieznajome jakieś wielkie hasła.

Nie pojmie Francuz, co to w świecie znaczy,
Że jakiś naród wstał w ciemności dymie,
Choć tak rozpaczny — nie w imię rozpaczy,
Choć taki mściwy — a nie w zemsty imię.

Nie pojmie, jaką duch odbył robotę
W przeświętej serca ludzkiego ciemnicy,
I przez sztandary jest tłuczony złote,
I przez bój wielki przy dział błyskawicy.

Cóż to — zapyta — są za bezimieńce,
Którzy na dawnym wstali mogilniku?
Bój tylko widać i ogniste wieńce,
A zwierzęcego nie nie słysząc krzyku!

Nie, to nie ludzie z ciał i z krwi być muszą,
Lecz jacyś pewnie upiorni rycerze,
Którzy za duszę walczą tylko duszą,
I ogniem biją niebieskim w pancerze.

TY GŁOS CIERPIĄCY PODNIEŚ...

Ty głos cierpiący podnieś — i niech w tobie
Krzyknie i naraz poważnie zaśpiewa
Wszystko, co naród sądził, że śpi w grobie,
Albo się ze krwią ludzką w krew przelewa.
Bo nie ten, który z rdzy pancerz oskrobie,
Albo w mogiły dawnej zajrzy trzewa,
A prochom dawnym spoczynek naruszy,
Wiek pomknie — lecz ten, kto się dotknie duszy.

Mów, otwórz drogi Świętemu Duchowi,
Mów, a do Niebios Bożych pokaż wrota;
Cały cię naród z ducha niech wysłowi,
Cały o przyszłość niech się zakłopotą;
Niech dusze kładą za siebie, aż nowi
Obaczą się tu, jaśni jak z pod młota
Hamerni złoto wychodzi świecące,
Jagnięta pańskie na słonecznej łące.

Stój! stój! — gdy przyjdzie w powietrzu ów święty,
Wróci raj, naszą utracony winą,
Liczyć zaczniemy rok nowo zaczęty
Z Panem w jasnościach; pieśni nawet miną,
Poganie ducha pójda ze zwierzęty
Otaczać obóz ducha, lecz poginą:
Światłość je miasta świętego uderzy,
Odejmie im głos, wzrost grobami zmierzy.

Nie mów — leniwych duchów nie budź rzeszy,
Bobyś obudził ogień nienawiści;
Kto grzeszny teraz, niechaj jeszcze grzeszy,
A kto jest czysty, niech się jeszcze czyści.
Czas blizki, który święte z nas pocieszy,
A złemi pogna, jak wiatr chmurą liści;
I będą się jak zwiędły liść sypali,
W czarne jeziora, które duch zapali.

Biada tym, które koniec znajdzie świata,
Że jeszcze ciała takie, jak my, noszą;
Biada tym, które raz przez ogień kata
Dla prawdy Bożej nie przeszły z rozkoszą;
Biada tym, którzy chcą jednego lata
Owoców, a o męczeństwo nie proszą,
A o dar ducha do nieba kołają
Jak ty, nie wziąwszy go czynem i pracą!
R. 1846.

NARODZIE MÓJ ...

Narodzie mój,
Coś widział miecz
Na niebie ciemnem świecący,
Powrócę ja —
Patrz, Furya zła.
Przyjdę jak płomień gorący,
Wezmę wicherzyce
I na stolicę
Wpadnę i dachy pozrywam;
W rzeki się rzuć,
W krew je obrócę,
W domy złęknione popływam.
Przez nocne cienie
Tak jak płomienie
Pójdę, a wam wzroki wypalę —
Przez błyskawice
Mocarze chwyć,
Nagie postawię na skale.
Przepuść jeszcze ludowi,
On sędzie postanowi,
I proroki swe Boskie wybierze,
Oto leżą jak snopki
Błękitne twoje chłopki
I baranków duchowi pasterze.



Praga i Warszawa w początkach XIX wieku.

Przez błękitne niebiosy
Rozwiń słoneczne włosy,
Nie trwóż biednych — patrz — jęczą znędziali;
Tysiąc lat w gwiazdę Twoją
Idą, a w miejscu stoją,
A tak drżą, jak gdyby po fali.

A jakież to lud,
Który broni swych trzód?
Jak przewinił, że nie pomógł żadnemu —
Jeżeli mieczem władnie
A stoi, to upadnie
I blaskowi się pokłoni złotemu.

Obnażę jego wstyd
Z pod sztandarów i kit
Oberwanych, twarz jego zawstydzę;
Bo on sam sobie płacił,
Z chwałę się swoich zbogacił,
Kwiat swój wydał na ludu łodydze.

Duchu, na mały czas,
Proszę, pozostaw nas,
Pozwól dożyć spokojnie starości —
Właśnieśmy jak anieli
Wytrzeźwieli, dojrżeli
Krajów naszych cudownej piękności.

Promień nowej oświaty
Na tureckie makaty
W nasze ciemne uderzył alkowy —
Od stepów przyszły szumy
Wiatrów, smętki i dumy,
A od Litwy szum drugi sosnowy —

Ziemi wrócona siła
Oto nas upowiła
I wonnymi oblała balsamy.

Świat snem — snu ziemia łożem —
Ze snu powstać nie możemy,
Ale z łoża do Boga wołamy.

R. 1846.

DO FRANCISZKA SZEMIOTHA.

Nie zapominaj, że niegdyś ubogi
Twój przodek, włosy zarosły długiem,
Miał swoją puszcę i miał swoje bogi
I swoich duchów opiekę na ziemi.

A kiedy mówił pacierz tajemniczy
I o potomstwo wielkie prosił ducha,
To krzyczał z piersi — tak jak morze krzyczy,
A Bóg go słuchał, tak jak morze słucha.

Dziś, z jego domu rozwalonej ściany
Na krąg kamieni gdyś trafił w młodości,
Ciekawy byłeś, lecz nie zapłakany,
Nie ducha jego ciekawy — lecz kości.

Dziś, gdy cię ręka prześladowcza losu
Nad morze wiedzie, a tajemnic uczy:
W żywiołach — przodków ty nie słyszysz głosu,
Nie po litewsku tobie bałwan huczy.

Duchy twe jednak wodzą cię na pasku
I niańczą — i dziś to sprawiły rano,
Żem kląkł przed tobą i pisał na piasku
Te rzeczy, które w puszczy już wiedziano.

Pamiętaj ten dzień, gdy cię duch gołębi
Ostrzegał, własnych zapomniawszy krzyży;
Bo wkrótce w piasku tym ja jeszcze głębiej
Będę — i u nóg ludzkich jeszcze niżej...

Ale ci wtenczas tęsknota nakaże
Po mego ducha iść w duchów krainę,

Aż — odświeconych myśli moich twarze
Ujrzysz, i piasek ten i tę godzinę.

Dieppe, w niedzielę 1846, 23 sierpnia, w dzień moich imienin.

TA RĘKA, KTÓRA KRZEMIENIEC WY- STRZYGLĄ.

Ta ręka, która Krzemieniec wystrzyglą,
Bogdajbym kiedyś ją uścisnął szczerze
I ukłui, jako magnesowa igła,
Która od słońca swój kierunek bierze.

Róże, fiołki i nieśmiertelniczki,
To nic, bo świeżych w Paryżu dostanie,
Lecz miłe mi są Gustawa nożyczki
I to żelazem serdeczne władanie.

Bo wszystko w czasie rosnącego pędzie
Zwiększyć się musi, w ducha wchodząc sfery,
Urośnie nawet strzygące narzędzie
Jak osty, strzygąc w pół kirasyery.

Wtenczas idąca za widzialne kresy
Dusza Gustawa pozna w jednym rzucie,
Co znaczą ręki przyjaznej magnesy
I to w uścisku posłane — ukłucie.

R. 1846.

CÓRKA CERERY.

Przez miedzę, która podobna do szlaków
Różnych kolorów, między złotym kłosem
Tyś szła, owieczka, białością i losem
Podobna owcy wśród kłosów i maków.

Wtem Pluton ogniem wylatując z krzaków,
Porwał cię w ręce i uniósł do piekła,

Córko Cerery — a tyś nie nie rzekła;
Weselił cię gwałt i wrzask nocnych ptaków.

Jakaż cię teraz cudotwórcza siła
Porwie i znowu cudownie przemieni
W córkę świecącą kłosów i promieni,
Kiedyś ty piekłu jak miesiąc świeciła
I tam, gdzie ludzie jadem są żywieni,
Tyś nie umarła — lecz jadła i żyła.

..... a ona bywało
Głowę mi piękną położy na ramię
I mówi: Słyszę piosnkę doskonałą.
Ja patrzę w oczy — i wiem, że nie kłamię,
W promiennych oczach bowiem światło grało
Słoneczne, jakieś piękne było znamię.

Patrząc w twe oczy i w księgę twych losów
Pojąłem, czemu Pluton niegdyś chwycił
I żądze swoje ogniste nasycił
Córką Cerery — onej Bożki kłosów.
Wieńczoną makiem, ludy Cię Połosów
Królową swoją piekielną uczuły,
Płacz cię nie zabił — jady nie otruły,
Ogień się nie jął twoich zimnych włosów.

Pluton cię kochał, boś mu w dom książący
Zarażającej miłości nie wniosła,
A nad ogień go nie kochałaś więcej,
Więc ci zaufał i użył za posła.
A matce oddał cię na sześć miesięcy,
Abyś piekielne w domu jajo zniosła.

R. 1847.

NA DRZEWIE ZAWISŁ WĄŻ.

Na drzewie zawisł wąż,
I rzekł szatan do Ewy:

Patrz, pod ciemnymi drzewy
We śnie leży twój mąż.

Jemu mówił Jehowa
Tajemnicę stworzenia
Ze światła i z promienia,
Z miłości i ze słowa.

Ja ci dam tajemnicę
Duchów, Jehowy sług,
Że duch w Trójcy — to Bóg,
Słowo — trzy błyskawice.

Zwycięż na ziemi zgon,
Rozwesel cały Eden;
Ja w was dwóch będę jeden
A we mnie ty i on.

Zdołaj duchy spłomienić,
Spokojny ciała dom
Chwilę zamienić w grom,
Tróję w jedność zamienić!

Sama ogniami stlej,
A gdy się mąż zamroczy,
Patrz mu ogniście w oczy,
Usta z ustami zlej!

Szeptać do ucha wciąż,
Czyń bez żalu i skruchy;
Ty i on — to dwa duchy,
Z wami trzeci ja, wąż.

Jeśli masz ognia mało,
To ściągnij oto dłoni
Po owoc tej jabłoni,
Jej duchem podkarm ciało.

Ty będziesz świata panią!...
Lecz już z jabłkiem od drzewa
Biegła w płomieniach Ewa,
A szatan poszedł za nią.

Oto z ziemią się stało,
Co z gwiazdy strapionemi:
Promiennność poszła z ziemi,
A duch węża wziął ciało.

R. 1847.

GDY NOC GŁĘBOKA WSZYSTKO UŚPI...

Gdy noc głęboka wszystko uśpi i oniemi,
Ja ku niebu podniósłszy ducha i słuchanie,
Z rękami wzniesionemi na słońca spotkanie
Lecę — bym był oświecon ogniami złotemi.
Pode mną noc i smutek — albo sen na ziemi,
A tam już gdzieś nad Polską świeci zorzy pręga,
I chłopiek swoje woły do pługą zaprzęga,
Modli się. — Ja się modlę z niemi i nad niemi.
Tysiące gwiazd nade mną na błękitach świeci,
Czasem ta, w którą oczy głęboko utopię,
Zerwie się i do Polski jak anioł polecą;
Wtenczas we mnie ta wiara — co w litewskim chłopie,
Że modlitwa w Niebiosach tak jak anioł kopie,
A czasem ziarno ducha wrzuci i zanieci.

1847 (?).

DAJCIE MI TYLKO JEDNĄ ZIEMI MIŁĘ.

Dajcie mi tylko jedną ziemi miłą!
Może, o bracia zawiele zachciałem —
Dajcie mi jedną bryłę, na tej bryle
Jednego duchem wolnego i ciałem:
A ja wnet z siebie sprawię i pokażę,
Że taki posąg dwie będzie miał twarze.

Dajcie mi gwiazdę mniejszą od miesiąca,
Kometę złotym wiejącą szwadronem —

Niechaj po lasach będzie latająca,
A tylko święta jednym polskim zgonem:
A ja wnet siły dobędę nieznane,
Skrzydła wyrzucę i wnet na niej stanę.

O bracia moi! kiedy krzyżem leżę,
A proszę Boga o kraj, o człowieka,
To mi się zdaje, że tętnią rycerze,
A wróg z piorunem przed nimi ucieka:
Chcę biedz — lecz kiedy na blask gwiazd wynijdę,
Gwiazdy mnie drwiące pytają, gdzie idę?!

O gwiazdy zimne! o świata szatany!
Wasze mnie wreszcie niedowiarstwo zwali;
Już prawie jestem człowiek obłąkany:
Ciągłe powiadam, że kraj się już pali,
I na świadectwo ciskam ognia zdroje —
A to się pali — tylko serce moje!...

WIEŁCYŚMY BYLI...

Wielcyśmy byli i śmieszniśmy byli,
Bośmy się Duchem Bożym tak popili,
Że nam pagórza, ojczyste grobowce,
Przy dźwięku fletni skakały jak owce,
A górom onym skaczącym na głowie
Stali olbrzymy — miecza aniołowie.

Ustały dla nas bić godzin zegary,
Duch nie znał czasu, a czas nie miał miary;
Szedł błyskawicą do wieczności progu
Duch, a stał wieczność — kiedy stanął w Bogu.
Zaprawdę powiem, bracia moi mili,
Żeśmy się duchem prześwitym popili.

Teraz jesteśmy z ducha wytrzeźwieni,
Bracia rozumni — czciciele pieczeni...

W głowach się nie ćmi, jak pierwiej, słonecznie,
Fletnie nie grają, mogiły śpią wiecznie,
Czas nasz zgodzony z ziemi zegarami —
Stoin i śpimy... a świat śpi pod nami.

R. 1847.

ANIOŁ OGNISTY, MÓJ ANIOŁ LEWY...

Anioł ognisty — mój anioł lewy
Poruszył dawną miłości strunę,
Z tobą! o! z tobą, gdzie białe mewy,
Z tobą pod śnieżną sybirską trunę,
Gdzie wiatry wyją tak jak hyeny,
Tam gdzie ty pasasz na grobach reny.
Z grobowca mego rosną lilie,
Grób jako biała czara prześliczna, —
Światło po nocy z pod wieka bije
I dzwoni cicha dusza muzyczna.
Ty każesz światłom onym zagasnąć,
Muzykom ustać — duchowi zasnąć.
Ty sama jedna na szafir święty
Modlisz się głośno — a z twego włosa,
Jedna za drugą, jak dyamenty,
Gwiazdy modlitwy lecą w Niebiosą.

R. 1847.

O POLSKO MOJA! TYŚ PIERWSZA ŚWIATU...

O Polsko moja! tyś pierwsza światu
Otwarła ducha tajemnic wrota,
Czeluść, co błyszczy święta i złota,
Królestwo potęg i majestatu.

I w tobie widać bijące serca,
Zjawisk ci widać otwarte łona,



Widok Krzemieńca.

A ty jak orzeł w duchy wpatrzona,
W stronę prawdziwą stworzeń kobierca,
Widzisz jak silna dłoń robotnika
Napina postaw, wiąże tkaninę,
Złotą i srebrną nicią przemysła,
Wieki sprowadza w jedną godzinę.

Nie zna przypadku ani humoru,
Ani się cofa, ani kołysze —
Według jednego Chrystusa wzoru
Wszystko na ziemi wiąże i pisze.

Raduj się Polsko! Tobie słodczy
Wiedzy i mądrość i moc przychodzi, —
Anioł twój patrzy w Boga oblicze,
W Bogu panuje, z miłości rodzi;

Tą siłą, która skrą jest przed Panem,
Zaledwo w duchów świecie zjawiona...
On tu widzialnym tryska wulkanem,
Świat w piorunowe ciska ramiona.

R. 1847.

DO AUTORA SKARG JEREMIEGO.

Ojczyzna, twoja święta kochanka,
Chodzi po łąkach, Pani słoneczna;
Ty idziesz za nią, jak duch baranka,
I wołasz: Wieczna!

Jeżeli drogę tęczami znacząc
Wyżej polec i tonie w mgłę,
To ty, baranek, stajesz i płacząc
Wołasz: We! we!

Jeżeli z kwieciami ona swawoli,
I dłoń litosną o cierń rozporze,
To ty jak dziecię wiesz, co ją boli,
I wołasz: Boże!

Gdy owies polski jak srebro brzęczy,
Grusza szeleści i szumi kłos,
Słyszysz Marya pod bramą z tęczy
Baranka głos.

Słyszysz i mówi: Głośniej niż Święci,
Głośniej niż luteń anielskich strój,
Woła mnie z Polski od sianożęci
Baranek mój.

Trawki nie skubie, kwiatków nie zrzyna,
Lecz oczy podniósł w słoneczną mgłę,
I wciąż się skarży jako dziecina:
We! we! — we! we!

Przezeń więc światu moja przytomność
Rozbudza czucie, porusza czynność,
Bo w ustach jego baranka skromność,
W głosie niewinność.

Paryż, w listopadzie 1847 r.

DO LUDWIKA NORWIDA.

Wracają do nas piękne Chrystusowe
Gwiazdy, a razem korony cierniowe;
Więc że to ciebie, Ludwiku, zasmuca,
Że tam ktoś czapki przed tobą nie zrzuca,
A jać powiadam: niechaj cię to cieszy.
Żeś wyszedł z ludzi pospolitych rzeszy,
Gdzie dobry złego rad nazywa panem
I czci ukłonów fałszywym liczmanem.
Żli ludzie, pełni zabójczego szału,
Złości i żółci, uznali konieczność
Postawić zimną między sobą sprzeczność.
Jakoby ścianę z grubego kryształu:
A tak się widzą i czczą dla zabawki,
Jak napełnione woniami karafki,

Które na drogę kupey zaszpunktują:
Bo tylko widzą, ale się nie czują.
Gdzie ręka uklon przez wiatry posyła,
Jeszcze tam z dłoni w dłoń nie przejdzie siła.
Lepiejże, bracie, żeś uderzył śmiało,
A w gwiazdę się szkło rozbiło, spękało,
Bo teraz zawsze powie ci sumienie,
Które miłością będzie pozdrowienie,
A złe zobaczysz twarze niezakryte
Tych, którzy cię klną za zwierciadło zbite,
Które je dzieli, ale nie zasłania —
Stąd idą zimne bez łez pożegnania,
Śluby bez ducha — bez serca przyjaźnie,
Odwaga na świat wyjść poważny — w błaznie,
Ta sama w podłym i w szpiegu odwaga;
Bo kto nie daje nic — mało wymaga.

R 1847.

DO LUDWIKA NORWIDA

W BRATERSTWIE IDEI ŚWIĘTEJ.

I.

Bracie Ludwiku, módl się gorąco,

A podnieś ducha wysoko;

Na trzeźwe myśli, na czyste oko

Witajmy prawdę świecącą:

Podwoje wiedzy już otworzyła,

Z miesięcznej wyszła topieli,

Już jest na ziemi, już się zjawiła,

Myśmy ją pierwsi ujrzeli!

Świat nam duchowy stanął otworem,

Widzim skąd moce te biegą,

Które tu snem są albo upiorem,

Lub ogniem Ducha świętego.

Widzim, i cali drżym przerażeni,
 Gdy nam widzenie ukaże
 Powietrze puste, pełne płomieni,
 W szklach wichru lecące twarze.
 A cóż, gdy duchy, które przed Panem
 Są prawie niczem i ciszą,
 Tu nam wybuchną z pod gór wulkanem,
 Albo miastami kołyszają,
 Cóż, gdy te burze, któremi szklanna
 Otchłań się morza porusza,
 My widzim w duchu — krzyczymy: Hosanna!
 Hosanna! żyje już dusza!

II.

Nad wszystkie świata wzleciał szatany
 Ocknięty, ze łą u powiek,
 Jeden w Ojczyźnie rozmiłowany,
 Cierpiący nędzarz i człowiek.
 I trwa na skrzydłach swoich cierpliwie,
 Słyszając sąd o globach nocnych,
 Które karane są sprawiedliwie,
 Bo są dziełem nas — duchów wszechmocnych.

III.

Nieśmiertelność i Wszechmocność —
 Oto dwa nowe żywioły!
 Dotąd cielesnych czynów bezowocność
 Wyżarła ducha stodoły,
 Świat był bez plonu — lecz teraz manna
 Nową przywraca mu dzielność:
 Wszechmocność i nieśmiertelność!
 Hosanna Panu! Hosanna!
 Przez nie świat uwiązany do girlandy globów,
 Które czas zachwyceniem miłości pożarły;
 Przez nie słońca nie umarły,
 Przez nie już nie będzie grobów,
 Ciało nie uzna skażenia,
 Bo już je duch na wiecznotrwanie rozpromienia.

IV.

A ty rozrzuć swoją glinę,
Nieszczęsna formo człowieka!
Już zamieniasz się w ruinę...
Próżno cię piękności twoje,
Jak pasożytny powoje,
Próżno cię mgła cudowną szatą przyobleka;
Próżno cię ręka przychylna
Stroi — stoisz ty żałobna,
Niedołężna, zamogilna —
A choćbyś była podobna
Jowiszowi z brwią zmarszczoną,
Mgłami idejskimi srebrna,
Nakryta gromów koroną —
Próżno! jużes niepotrzebna —
Już do piękności zjawionych
Nie wejdiesz na eter lżejszy,
Bo najmniejszy z odrodzonych
Świetszy niż ty — i piękniejszy!

V.

Lecz w jakimże biednym żłobie
Położonym, o mój Ludwiku,
To dzieciąteczko na grobie,
Na Ojczyzny mogilniku
Zrodzone? Czy go nam ptacy
Wykarmią? Czy jeszcze łyż nasze?
Ileż wieków, ileż pracy
I starań Bóg nam poruczy?
Kto je tęczami opasze?
Wyniańczy — chodzić nauczy?
Kto poda mądrości czasę?
Kto mu będzie pierwszym sługą,
Ojcem — kto otworzy ręce?
Jak długo jeszcze, jak długo
Popędy świata zwierzęce

Zepchną glob na dawne tory,
Iść nie pozwolą za blaskiem?
Jak długo krwią okryte na świecie aktory
Będą witane oklaskiem!

VI.

Do pracy! a więc do pracy!
Wy co mi jesteście bracia,
Duchy słoneczne, Polacy!
Najwyższą was inkantacją,
Najwyższą — własnym aniołem —
Na nieśmiertelność zakląłem.
Oto miesiąc wchodzi blady
Nad Polską — cały już nowy,
Jak dawna lampa Hellady,
Jak obraz Rafałowy
Piękny i srebrnego łona —
W nim piękność stoi wstawiona,
Kolor wzięty — ton zdobyty.
Teraz co? Dalej w błękity
Pracować na całą wieczność...
Otwarta dla duchów droga —
Skrzydła mamy — dalej w Boga!
Po dar ostatni — słoneczność.

VII.

Bo patrzcie! tak jak orlice,
Patrzcie na dolinę z góry:
Oto są dzieciątek chmury,
Oto są globu dziedzice.
Każdy za bańką formy, która oczy mamy,
Ozwierciedlona form wizerunkami,
Leci z pradziadem i diatwą,
Głupi i śmieszny na poły...
O jak łatwo! o jak łatwo
Wam, co jesteście anioły,
Zarządzić tą gromadą, ich ruchem, pośpiechem,
Zdjąć im ich ciężar ze skroni!...

Miecza na to nie potrzeba,
Ani piekła ani nieba;
Miłością dosyć — uśmiechem. —
Patrzcie tylko, jacy oni!
Patrzcie tylko, co je bawi!
Patrzcie, jacy są ciekawi!
Jak patrzą w każdą foremkę,
W każdą jamę oczy włożą,
Każdy proszek biorą w rękę,
Ważą — próbują, czy stwórzają;
Cieszą się, że piorun pali,
Że gwiazda na nas przychodzi,
Patrzcie — starzy już i młodzi
Krzyczą, że wszystko poznali!
Wyschły im wiedzy strumienie...
O anioły! o anioły!
Czyńcie sobie z nich wesoly
Śmiech -- i pozwólcie czoła stroić w zamyślenie.

VIII.

Lecz wy! wam wszystko nowe zakwita,
Jaśni się forma na świecie,
Świat szuka, a wy już wiecie.
Wam się już listek różany
Tłumaczył z nauki słowa.
Wam już oto noc majowa,
Przez owadów święte Jany
Muszeczki swe jakieś złote,
Apokalipsy śpiewała.
We wszystkim już myśli chwała,
Zasługa świeci lub wina,
Grzech widać ducha lub cnotę.
Wam, oto, stoi cytryna
Na strzałki słoneczne, złote,
Jak rycerz przed prochu przyjściem.
Odstrzelająca się liściem,
Kiedy ją Febus obarcza...

A kolor — a światło — a tarcza?
Na to woli błyskawica.
Na to wam myśli kuźnica,
Wulkan duch w globie wystarcza.
A wy w nieśmiertelne końce
Idźcie, a duch je wam kreśli...
Czy kształt? to go macie w myśli,
Czy światło — to w duchu — już słońce.

IX.

Do Boga ręce podnieśmy,
Język rozwiążmy niemy.
Synowie Boży jesteście!
Czem jutro, jeszcze nie wiemy...
Każdy silny, o pół kroka
Ku Bogu pchnąć świat dzisiejszy,
A jutro jeszcze silniejszy!
Każdy jak przepaść głęboka
Zamiarów pełna gorących,
Przepaści i uwidomień...
O Boże, któż zerwie płomień
Na hełmie pierwo-idących?
Kto tarcze postawi rzędem?
Kto drogę założy dzidą?
Kto strąci? — Duchy w nas idą
Z nieśmiertelności rozpędem.
Dla tego żeśmy Jehowę
Przywołali na ołtarze,
Oto się już potęgi duchów piorunowe
Przy naszym kręcą sztandarze;
A gdy go wiatr odwinie, to tak jako wczora
Ludzi, którzy grobów strzegą,
Przeraził twarzą Boga żywego —
Przestrachem — Boga-upióra.

X.

Ale kto, bracia, pogardzi słowem,
Siłą u słowa czerpaną,



Ratusz Poznański.

Komu dziś w ciele błysnąć nie dano,
Kto wierzga dawnym narowem,
Kto dziś nie wstąpi w święte ognisko,
Jeno przez oczy ciekawe:
Taki dziś, bracia, pójdzie na sławę,
Jutro na urągowisko;
I to mieć będzie, że gdy my wstajem
Zrzucić głąz, co ducha obarczał,
On siedział, głupi, kłamstwa lokajem
I widział prawdę — i warczał.

Dnia 8 lutego 1848.

SŁUCHAJ MŁODY...

Słuchaj młody człowieku,
W kawałeczkach piosnka wieku
Duchowi twemu dzwoni,
Ześ wieczny, światowładny,
Oliwny, winogradny,
Myślący — już w jabłoni.
Dusieczki twojej siła
W dębie się już liczyła,
W kryształach brała miary,
Którymi się dziś mierzy
W brylantowej odzieży.

1848 (?).

WYJDZIE STU ROBOTNIKÓW.

Wyjdzie stu robotników,
Oborzą miasta grunt,
Wyrzucą łokieć — funt.
Klatki pełne wróblików
Otworzą — i przed tłuszcza
Ptaszki na wolność puszczą...

Muzyka nieustanna:
Wolność! Wolność! — Hosanna.
Święci staną w katedrze
Trzej... i zawezwą ducha,
Lud księgi praw rozedrze,
Próchno kart porozdmucha;
Weźmie stare sztandary,
Wyprowadzi jak mary
Za kościół — na mogiły,
Zapali, by świeciły
Światu dawnemi dzieły,
Błysnęły — i spłonęły.
Bije godzina ranna,
Masy rzekły: Hosanna!

R. 1848.

A JEDNAK JA NIE WĄTPIĘ...

A jednak ja nie wątpię — bo się pora zbliża,
Że się to wielkie światło na niebie zapali,
I Polski Ty, o Boże, nie odepniesz z krzyża,
Aż będziesz wiedział, że się jako trup nie zwali.
Dzięki Ci więc, o Boże — że już byłeś blisko,
A jeszcześ twojej złotej nie odsłonił twarzy,
Aleś nas, syny twoje, dał na pośmiewisko,
Byśmy rośli jak pod deszczem potwarzy.
Takiej chwały od czasu, jak na wiatrach stoi
Głob ziemski — na żadnego nie włożyłeś ducha,
Że się cichości naszej cała ziemia boi,
I sądzi się, że wolna jak dziecko, a słucha.

R. 1848.

SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI.

W starym kościółku na Woli
Został generał Sowiński,

Starzec o drewnianej nodze,
I wrogom się broni szpadą;
A wokoło leżą wodze
Batalionów i żołnierze,
I potrzaskane armaty
I gwery: wszystko stracone!
Generał się poddać nie chce,
Ale się staruszek broni,
Oparłszy się na ołtarzu,
Na białym Bożym obrusie,
I tam łokieć położywszy,
Kędy zwykle mszały kładą,
Na lewej ołtarzu stronie,
Gdzie ksiądz Ewangelię czyta.
I wpadają adjutanty,
Adjutanty Paszkiewicza,
I proszą go: Generale
Poddaj się... nie giń tak marnie.
Na kolana przed nim padli,
Jak ojca własnego proszą:
Oddaj szpadę generale
Marszałek sam przyjdzie po nią...
Nie poddam się wam, panowie —
Rzeczę spokojnie staruszek —
Ani wam, ni marszałkowi
Szpady tej nie oddam w ręce,
Choćby sam Car przyszedł po nią,
To stary — nie oddam szpady,
Lecz się szpadą bronić będę,
Póki serce we mnie bije.
Choćby nie było na świecie
Jednego już nawet Polaka,
To ja jeszcze zginąć muszę
Za miłą moją ojczyznę,
I za ojców moich duszę
Muszę zginąć... na okopach,
Broniąc się do śmierci szpadą

Przeciwno wrogom ojczyzny,
Aby miasto pamiętało,
I mówiły polskie dziatki,
Które dziś w kołyskach leżą
I bomby grające słyszą,
Aby mówię, owe dziatki
Wyrosłszy wspomniały sobie,
Że w tym dniu poległ na wałach
Generał — z nogą drewnianą.
Kiedym chodził po ulicach
I śmiała się często młodzież,
Żem szedł na drewnianej szczudle
I często stary utykał.
Niechże teraz mię obaczy,
Czy mi dobrze noga służy,
Czy prosto do Boga wiedzie,
I prędko tam zaprowadzi.
Adjutanty me, firecyki,
Że byli na zdrowych nogach,
To też usłużyli sobie
W potrzebie — temi nogami,
Tak że muszę na ołtarzu
Oprzeć się człowiek kulawy.
Więc śmierci szukać nie mogę,
Ale jej tu dobrze czekam.
Nie klękajcie wy przede mną,
Bo nie jestem żaden święty.
Ale Polak jestem prawy,
Broniący mego żywota;
Nie jestem żaden męczennik,
Ale się do śmierci bronię,
I kogo mogę zabiję,
I krew dam — a nie dam szpady...
To rzekł generał Sowiński,
Starzec o drewnianej nodze,
I szpada się jako fehmistrz
Opędzał przed bagnetami;

Aż go jeden żołnierz stary
Uderzył w piersi i przebił...
Opartego na ołtarzu
I na tej drewnianej nodze.

R. 1948.

VIVAT POZNAŃCZANIE!

Gotują się na powstanie —
Pobłogosław Panie Boże,
Tak jako kaczki na morza
Wybierają się — na wroga
Już! już! vivat Poznańczanie!
Potrzeba pierwej, mospanie,
Obliczyć wielu nas stanie
I na koniach i bez koni,
I trzeba zakupić broni
I haj! vivat Poznańczanie!
Obliczyli i bez sprzeczek,
Co jest w Polakach nielada,
Że kupić broni wypada,
Broni na takie powstanie
Aż całych trzydzieści beczek.
Toż to są ludzie, mospanie,
Prawdziwe światu lamparty,
Gdy się bić to nie żarty,
To nie muchy bić na ścianie
Lecz łby! — vivat Poznańczanie!
Toż to ludzie w Borostanie,
A pełni są ekonomii,
Bo chociaż chcą autonomii,
To mają też i poznanie,
Że źle jak broni nie stanie.
Toż to jest, mospanie, śliczny
Do polskiej dawnej natury
Przylew: myśl filozoficzny,

Mysł filozoficzny, który
Radzi — ostrożnie i z góry ...
Wprawdzie jakiś tam półgłówek
Krzyknął na radzie wojennej,
Że można broni kamiennej
Użyć — albo dubeltówek,
Chciał zdradzić — szelma półgłówek.
Przez warty obluzowanie
Śmielszy, ów syn sukisynów,
Radził dostać karabinów
I zaraz zacząć strzelanie
I ruch. — Vivat Poznańczanie!

R. 1848.

PRZYPowieści.

I.

Snycerz był zatrudniony Dyany lepieniem.
Stała już czysta, cała, miesięcznym promieniem
Świecąca z oczu; brakło już tylko na głowie
Położyć srebrną, jasną skrę — księżycą nowie.
Wtem do snycerni przyszedł człek, co wszędy biega
Tak, że doń zawsze błoto uliczne przylega.
Chodził, patrzył, trząsł sobą i błotem i światem;
Sam z gliny, więc posągów wnet się nazwał bratem,
Ojcem snycerza, który przed statuą ukutą
Stał cicho... oczy w ziemię spuściwszy i dłuto.
Już się mieli pożegnać, gdy snycerz, zajęty
Statuy skończeniem, marząc owe dyamenty
I półkregi srebrzyste, miesięczne różowe,
Które będą wieńczyły posągowi głowę,
A nie widząc, skądby miał w szaleństwie zapалу
Na stworzenie miesiąca dostać materyału,
Nagle, z wielką pokorą wielkiego człowieka,
Ujrzał na ziemi błoto, odpadłe od ćwieka
I od podkówki gościa, na ziemi leżące,
(Zwykle po błotnych ludzi śladach półmiesiące).

Te snycerz wziął i z wielką położył pokorą
 Tam, gdzie nad posągami zwykle gwiazdy gorą,
 Albo przez lat tysiące, w kamień duszą wlany
 Płomyk się geniuszu podnosi różany.
 Zaledwo to uczynił, aż błotna istota
 W gościu zaczęła krzyczeć o tę kradzież błota,
 I pełna krwi na twarzy — w oczach błyskawicy.
 Wrzeszczał ów gość: Ja błoto przyniosłem z ulicy,
 Jam przyniósł i wydeptał, i miesiącem zrobił,
 A tyś skradł, abys siebie i ludzi ozdobił
 I zarobił majątek u polskich szlachciców
 Tajemnicą, jaką mam, lepienia księżyców.
 Więc nie tylko, żeś plagiat popełnił haniebny,
 Ale mnie w dom przyjmujesz, boć jestem potrzebny,
 Bo twych posągów czoła byłyby bez wieńca,
 Bez piękności... — To słysząc snycerz, bez rumieńca
 Na twarzy, wobec gościa, który się szamotał
 Po snycerni, — ciął młotem w posąg i zdruzgotał.

1844 (?).

II.

Któryś pono, pan wielki podobno, Mopanku,
 Miliony swe w złocie kazał nieść do banku;
 Sługom dał worki — drogę rozpowiedział prostą
 A sam wszedł na wysoką wieżę ze starostą.
 A niedowidząc pyta: Powiedz mi Mospanie,
 Który sługa najpierwszy u bram banku stanie
 Takiemu wynagrodzę — a powiedz mi który
 Wałęsa się — nie żal mi będzie jego skóry...
 To rzekł i chwilę milcząc, znów czyni pytanie:
 Cóż, który? — A starosta na to: Żaden panie, —
 Owszem zdają się pełni przestrachu i trwogi,
 Stoją w miejscu, jak gdyby nie wiedzieli drogi.
 — Wskaż im ręką — rzecze pan — a na to ponury
 Sługa: Cóż kiedy żaden nie patrzy do góry,
 Wszyscy zdają się raczej odmawiać paciorki
 I zamyśleni w ziemię patrzą lub na worki.

Zasępił się poważny pan i dobrotliwy
I rzekł: Jeśli się modlą, to będę cierpliwy.
Może który modlitwę mówiąc, w duchu stanie
I wspomni sam na ono moje rozkazanie.

R. 1848.

III.

Zgodzić się z wolą Boga? łatwo w tem zawinić!
Chrystus ją nam na globie rozkazuje — czynić.

IV.

Nie na to człek duchowny, podług Jana słów,
Który swoją myślą tak wysoko strzela,
Że się nad Madonną dziwi Rafaela,
Lecz o tym człowieku, że duchowny mów,
Który chory, chromy, po stracone zdrowie
Pełźnie do obrazu Panny w Częstochowie
I wraca zdrów.

R. 1848.

V.

Więc mowa narodowość stanowi niemiecką,
Mówisz Grymie? — Niech Pan Bóg ci da nieme dziecko.

R. 1848.

VI.

Gdyby instynkt nie szeptał: wiecznąś jest istotą!
Nie najałbyś żołnierza za Rotszylda złoto.

R. 1848.

VII.

Z pogardzicieli rzemiosł — potomstwo wyrosło,
Czczące dziś rozum tylko taki, jak rzemiosło.

R. 1848.

VIII.

Sto dam za grosz — tym, którzy jałmużnę uczynią,
Mówi Pan; — cóż byłoby, gdy stał ze skrzynią?
A to prawdziwy byłby dla lichwiarzy Eden,
Tak ogromny procent z grosza — sto za jeden!

A jednak Bóg jest godzien, aby Mu wierżono,
I płaci — lecz schowany za śmierci zasłoną.

R. 1848.

IX.

Drą się o wolność — Boże nachylaj im grzbietu,
Bo wolność jest jakoby posiadanie fletu;
Jeśli go weźmie człowiek muzyki nie świadom,
Piersi straci — i uszy sfałszuje sąsiadom.

R. 1848.

X.

Krzyczeli: Polska! Polska!... lecz jednego razu
Chcąc krzyczeć, zapomnieli na ustach wyrazu;
Pewni jednak, że Bóg im prawo krzyku przyzna,
Szli i krzyczeli jeszcze: Ojczyzna! Ojczyzna! —
Wtem Bóg z Mojżeszowego pokazał się krzaka —
I przeraził je wszystkie, zapytawszy: Jaka?

A drugi człowiek niby w żebraka postaci
Pomyślał, że mu trzeba w duchu wolnych braci,
I wolności mu trzeba w milionów osobie,
Ziemie bowiem pod sobą ma i Boga w sobie;
A Pan w nim jako ogień i już nie nad krzakiem
Zagrzmiał: Prosisz się, widzę, być dawnym Polakiem!

R. 1848.

XI.

Prawo Mojżesza w globie wyryte głęboko
Dotąd trwa: ząb dasz za ząb i oko za oko;
Bóg chce, aby się tego prawa domyślono,
I spełnia je schowany za śmierci zasłoną.

R. 1848.

XII.

Chcesz wiedzieć, czem dziś byłby nasz kraj odzyskany
W trzydziestym pierwszym roku: to patrz na Hiszpany,
A ujrzyś ziarno, które było w czasie łonie.
Ot Habsburg jakiś baba siedziałby na tronie,
Głupi a nieruchomy, tak jak Jowisz Stator;
Przy nim stałby podpora — upadły dyktator.

Przeciw myślom praktycznej broniliby teży
 Ministry uszablone, grube Narwaezy.
 Słodki nasz ksiązę i Pan wielce ukochany,
 Polityk, jak on cichy Martyner różany,
 Do ministryum częstym wracałby nawrotem,
 Sterując między królem a prawem — z Guizotem.
 Polskim groszem, co z chleba sypie się, anielski
 Bankrutować-by zaczął dawno już pan Jelski;
 Po nim zaś nasz filozof w kredytu postaci
 Byłby już nas pozbawił dawno cyrkulacyi.
 Cóż więcej? pod wojennem prawem i pod biczem
 Barceloną byłoby Wilno z Mickiewiczem;
 Gdy przeciwnie wieszcz ciemny, w swoich drogach skry-
 Wlatując w dwór przez okna, albo przez kobiety, [ty,
 Znikałby nawarzywszy kwaśnych intryg piwa,
 Sądząc, że ciemny dramat z królami odgrywa.
 Z ludem byłoby trudniej — przyszyłoby nareszcie
 Do sikawek, jak w Porta-sol — na Starem Mieście.

R. 1848.

XIII.

Karty się dają wszystkie wytłomaczyć tuzem,
 Niemcy Niemcem — Francya ptaszkiem i Francuzem;
 Polak jej nie rozumie, choć żyje od wieka,
 Bo musi wprzód rozwiązać zadanie człowieka.

XIV.

Otrzymawszy wprzód na to jednomyślną zgodę,
 Zgodzono się przedawać w pewnem mieście — wodę.
 Jednego tylko potem człowieka złapano,
 Który chciał dawać darmo — i ukrzyżowano.

XV.

Możnemu, który dzisiaj dom upiększa sobie,
 Powiedz, że gdziebądź jutro zbudzi się na globie,
 A wnet złoto rozleje po świecie jak wodę,
 Chcąc, aby w każdym domu jutro miał wygodę.

PRZYPISY I OBJAŚNIENIA.

AGEZYLAUSZ.

Dramat ten oparty dokładnie na tle historycznem. Agis panował od r. 244—240 przed Chrystusem w Sparcie, jednym z główniejszych krajów greckich, któremu Likurg dał w IX wieku przed Chrystusem prawa zmierzające do wyrobienia waleczności w narodzie. Prawa te poszły z czasem w zapomnienie. Agis pragnął je wznowić i przy tem zginął.

Achaja, inny kraj grecki.

Chorus, chór.

Efory, najwyżsi urzędnicy w Sparcie.

Akt I. Str. 7. Lakonia — Sparta.

Str. 7. Forum — rynek, forum domowe — dom.

Str. 7. Kredytor, wierzyciel.

Str. 8. Rańtuch, chusta długa, szal.

Str. 8. Seleukos, król syryjski w Azji; Spartanik — Spartanin.

Str. 9. Kamfora, płyn łatwo ulatniający się.

Str. 9. Skrypta — papiery, dokumenty.

Str. 9. Debitor, dłużnik.

Str. 10. Izyda, właściwie Iryda, bogini tęczy, posłanka bogów.

Str. 11. Oceanki, córki Okeana, boga oceanu.

Str. 11. Spartanie znani z krótkich (lakońskich) odpowiedzi.

Str. 11. Agezylausz II — zwycięzca Persów — 399—358.

Str. 12. Blech, miejsce gdzie bieli się płótno.

Str. 12. Izys, bogini egipska.

Str. 13. Rozgardyas, gwar, zamieszanie.

Str. 14. Orfeusz, poeta rozdarty przez zwolenniczki bożka Baccha.

Str. 15. Kociuba, rodzaj ożoga albo szczotki.

Str. 17. Hekuba, żona króla trojańskiego Priama po zdobyciu Troi została niewolnicą.

Str. 17. Likurg wygnany z Sparty umarł na Krecie.

Str. 19. Na początku II wieku przed Chrystusem dwa związki państw w Grecyi utworzyły się: achajski i etolski. Sparta czasem należała do pierwszego, czasem była z nim w walce.

Str. 21. Minerwa, bogini mądrości, której poświęcone było drzewo oliwne.

Str. 21. Podział ziemi i równość itd., zwyczaje zaprowadzone za Likurga.

Str. 22. Certamenta — zapasy.

Str. 22. Papiloty, rolki papierowe do nawijania włosów.

Str. 22. Fizyognomia — wyraz twarzy.

Str. 23. Hesperus, gwiazda wieczorna.

Str. 23. Suplikant — błagający.

Str. 24. Neptun, bóg morza.

Str. 25. Harfa dorycka o trzech strunach od Dorów, ludu greckiego.

Str. 25. Arachne, przędzarka przemieniona w pająka.

Str. 25. Azylum — przytułek pod opieką bogów.

Str. 25. Styks, rzeka piekielna.

Str. 26. Antygona, córka nieszczęśliwego króla Edypa towarzysząca ojcu na wygnanie.

Str. 27. Satyr, bożek szydzący z ludzi.

Str. 27. Tegea, miasto greckie.

Str. 29. Kortyna, kurtyna, zasłona w teatrze.

Akt II. Str. 29. Achill, główna osoba z poematu Homera „Iliada“, któremu śliczną tarcz wykuł sam bożek Hefest (Wulkan).

Str. 29. Dysk, krąg.

Str. 30. Lacedemon, Spartanin.

Str. 30. Egiea, morze egejskie.

Str. 31. Tunika, suknia.

Str. 31. Pług po grecku aratron.

Str. 32. Akteona psy rozszarpały.

Str. 32. Kotara — zasłona.

Str. 33. Her Armeńczyk z dzieła Platona *Rzeczpospolita*; podług Słowackiego daje początek duchowi Polski por. Króla-Ducha. W następujących wierszach mowa o wędrowce dusz z jednego ciała w drugie (metempsychozie). Metempsychoza jest jedną z zasadniczych idei Słowackiego w ostatnich latach życia.

Str. 34. Król Agamemnon, wódz Greków w wojnie trojańskiej.

Str. 34. Korynt, sławne miasto greckie.

Str. 35. Parnas, góra poświęcona Apollinowi jako bogu poezyi.

Str. 35. Korynt słynie z rodzynek.

Str. 38. Arenda — dzierżawa.

Str. 39. Meduźnice, furye.

Str. 40. Horrendum, okropność.

Str. 41. Karyatydy, kolumny w kształcie posągów.

Str. 42. Jonickie struny od Jonów, ludu greckiego.

Str. 45. Słowiański gdyż z nad Dniepru (Borystenu).

Str. 45. Antygon, król makedoński.

Str. 46. Apolog, opowiadanie.

Str. 46. Teolog, zajmujący się nauką o Bogu (teos).

Str. 48. Pyton, smok. Midas, król bajeczny o oślich uszach.

Str. 49. Po złote runo Jazon odbył sławną wyprawę.

Str. 49. Woda lustralna — oczyszczająca.

Str. 52. Amfora — dzban.

Str. 55. Dendera — bieluń, roślina.

Str. 56. Wenus miała pas zapewniający wdzięki.

Akt III. Str. 60. Kameny, boginie źródeł (ła-
cińskie).

Str. 64 Charon przewoził cienie zmarłych przez
rzekę piekielną.

Str. 65. Egzekutor — wykonawca, kat.

Str. 65. Amiantu ogień nie narusza.

Str. 66. Omen — znak.

Str. 67. Hymen — pieśń weselna, wesele, ślub.

Str. 67. Afrodyte, bogini miłości. Kloto jedna
z trzech Park, przedających życie ludzkie.

Str. 67. Upodobnienie Agisa według Chrystusa
jest anachronistyczne, bo rzecz dzieje się przed Chry-
stusem.

Str. 69. Lyzandr, jeden z eforów.

Str. 69. Dehada, miejsce stracenia.

SAMUEL ZBOROWSKI.

Samuel Zborowski, wichrzyciel w Polsce, dał głowę
pod miecz katowski w Krakowie roku 1584 na rozkaz
kanclerza Zamojskiego. Jego Słowacki wziął za bo-
hatera, dramatu odgrywającego się w trzy i pół wieku
po zgonie. Myślą autora było przeprowadzić zdanie,
że w Zborowskim, przedstawicielu ducha (miłości),
przyszłość Polski się mieści przeciwko przedsta-
wicielowi prawa kanclerzowi. Dlatego na tamtym świecie
Samuel wygrywa sprawę z kanclerzem za advokaturą
„ducha globalnego“ Lucyfera, występującego nie jako
wcielenie złego ale jako uosobienie natury oderwanej
od Boga a dążącej ku niemu. Z dramatu mamy tylko
trzy akty. Z powodu ułamkowości podaję tylko kilka
wyjątków stanowiących pewną całość.

ŚMIERĆ HELIONA.

Wyjątek zawiera senne przypomnienie jednego z dawniejszych żywotów Heliona — Słowackiego.

Str. 75. Ramazes — Ramses nazwa króla egipskiego.

Str. 75. Tyr — miasto w Fenicyi na wschodniem wybrzeżu morza Śródziemnego. Tam wyrabiano purpurowe sukna.

Str. 75. Karnak — wioska w Egipcie, przy której najwyższe piramidy. Jaspis, kamień.

Str. 76. Syene — miasto egipskie.

Str. 76. Tyfon — bóg zły, egipski; mag — czarownik.

Str. 76. W Egipcie był zwyczaj małżeństw między rodzeństwem.

Str. 76. Hieroglify — pismo obrazowe egipskie.

Str. 76. Alabastr — kamień mlecznej barwy.

Str. 76. Ślepy harfiarz to poeta grecki Homer.

Str. 77. Tyara — czapka królewska.

Str. 77. Obelisk — pomnik z jednego kamienia.

O! SMĘTNY! O! KOCHANY!

Str. 78. Oszukanie w tem, że nie zmartwychwstali w dawnych ciałach, lecz w innych i bez pamięci o przeszłości.

Str. 78. Luksor — wioska egipska.

Str. 79. Eden — raj. Zdaje się ten co do grobu zawitał — był to sam Słowacki.

NAD KASKADĄ KSIĄŻĘ LAMENTUJĄCY.

Str. 79. Kanclerz w ciele księcia narzeka nad śmiercią syna jedynego Heliona.

Str. 80. Kaskada — wodospad.

ŚMIERĆ ZBOROWSKIEGO.

Str. 82. Instygować — oskarżać.

Str. 82. Lubranka — baszta wawelska.

Str. 83. Dołma -- dołman, płaszcz huzarski.

SIEJCIE DUCH.

Są to słowa Chrystusowe.

Str. 84. Cedry — drzewa wschodnie z których Salomon zbudował świątynię jerozolimską.

ZAWISZA CZARNY.

Zawisza Czarny, rycerz z czasów Władysława Jagiełły † 1428. Prawdopodobnie przedstawia jedno z wcieleń Króla-Ducha. Z dramatu ledwo początek pozostał i mnóstwo luźnych scen, nie pozwalających odtworzyć całości.

ŚNI MI SIĘ JAKAŚ WIELKA...

Str. 87. Słowo — Chrystus.

JAGIEŁŁO.

Str. 88. Poeta wyobraża w nim jedno z dawniejszych wcieleń Mickiewicza.

Str. 88. Kiejstut — bohater litewski.

Str. 88. Wied'ma — wiedźma.

BITWA POD GRUNWALDEM.

Rozmowa między cesarzem rzymsko-niemieckim Zygmuntem 1410—1437 a kupcem weneckim Cygalim.

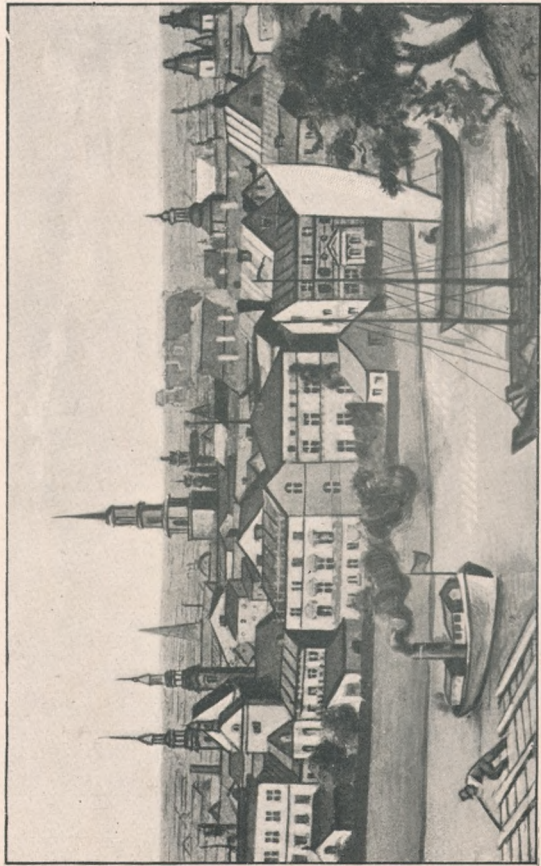
Str. 89. Bene — dobrze.

Str. 89. Hab dank — dziękuję.

Str. 89. Herr — pan. Plawen — mistrz krzyżacki po klęsce grunwaldzkiej.

Str. 89. Olgierdowice — Jagiełło i Witold.

Str. 89. Nad jeziorem trazymeńskim we Włoszech Rzymianie ponieśli krwawą klęskę.



Poznań, stolica W. Ks. Poznańskiego.

- Str. 89. Kohorta — pułk rzymski.
 Str. 89. Knecht — pieszy żołnierz krzyżacki.
 Str. 89. Crucis — (cz. krucis) — złota.
 Str. 90. Haracz — opłata roczna.
 Str. 90. Stella matutina — gwiazda poranna.
 Str. 90. Morat w Szwajcaryi, sławne z bitwy roku 1476.
 Str. 90. Puszka — działo. Krzyżacy nie byli księżmi lecz zakonnikami.
 Str. 91. Żmudź, prowincya litewska.
 Str. 91. Smoleńsk, miasto dziś rosyjskie.
 Str. 91. Rzesza, państwo niemieckie.
 Str. 91. Oleśnicki, później Biskup krakowski, pod Grunwaldem był jeszcze świeckim.
 Str. 91. Pastorał — laska, znak godności biskupiej.
 Str. 91. Armata, tutaj wojsko.
 Str. 92. Zygmunt nie miał syna.
 Str. 92. Rycerz większy od króla Litwina — to Zawisza.
-

HUFCE POLSKIE.

Opis Polaków przybywających na pomoc Zygmuntowi przeciw Turkom.

- Str. 95. Wódz jest starosta Sanocki.
 Str. 95. Buzdygan, gałka na krótkim drzewcu, znak wodzostwa.
 Str. 95. Fidyasz, sławny rzeźbiarz grecki.
 Str. 95. Nakolanek, część zbroi.
 Str. 95. Feniks, ptak bajeczny przedziwnej piękności.
 Str. 95. Cybella, bogini grecka. Perseusz z mitologii greckiej pokonał smoka.
 Str. 95. Buńczuk, sztandar turecki z kit końskich.
 Str. 96. Kumpie — wędlina.
 Str. 96. Bachus odbył pochód tryumfalny do Indyi.

Str. 96. Taboryci, sekta czeska namiętnie walcząca z Niemcami (Husyci).

ZAWISZA I CESARZ.

Opowiada sługa Zawiszy Laurze Sanockiej.

Str. 96. Czesi wypędzili Zygmunta i zaprosili na króla Jagiełłę.

Str. 96. Kryza, rodzaj szerokiego kołnierza koronkowego.

Str. 97. Fugas — uciekajmy.

Str. 97. Zygmunt wiecznie był w kłopotach pieniężnych.

Str. 97. Dyplomaci (tutaj) ludzie mądrzy.

Str. 97. Pludry — szerokie spodnie.

Str. 97. Ustęp prozą z innego opracowania.

DO LUDWIKA SZPICNAGLA.

Ludwik Szpicnagel, przyjaciel Słowackiego, wybierając się na Wschód zastrzelił się. Ob. „Godzinę myśli.“

SONETY.

Str. 102. Laura — Ludwika Śniadecka we wszystkich utworach.

W ALBUMIE MARYI WODZIŃSKIEJ.

Dla niej Słowacki napisał „W Szwajcaryi“, „Rozłączenie“, „Stokrotki.“

PRZEKLEŃSTWO.

Dotyczy Eglantyny Pattey, także „Sumienie.“

RZYM.

Str. 111. Apeniny, góry włoskie.

Str. 111. Mowa o kościele św. Piotra.

DO TEOFILA JANUSZEWSKIEGO.

Teofil Januszewski, wuj Słowackiego.

Str. 115. Szecherazada opowiada powieści z tysiąca i jednej Nocy.

Str. 116. Nil rozdziela się na siedm ramion, stąd siedm Nilów.

Str. 116. Lete, bajeczna rzeka zapomnienia.

Str. 117. Mahomed Ali, ówczesny wicekról Egiptu.

Str. 118. Felach, wieśniak egipski.

Str. 119. Aleksander Wielki, król makedoński i perski, założył Aleksandryę.

ODWIEDZINY PIRAMID.

Str. 119. Kair, stolica Egiptu.

Str. 119. Ptolemeusz, król egipski.

Str. 119. Daktyl, drzewo południowe.

Str. 120. Cheops, król egipski, który sobie zbudował na grobowiec piramidę.

Str. 120. Kopty i Arabi, mieszkańcy Egiptu.

Str. 121. Para, moneta egipska.

Str. 122. Beduini, dzicy Arabi pustynni.

NA SZCZYCIE PIRAMID.

Str. 123. Cefrem, król co zbudował drugą piramidę.

ROZMOWA Z PIRAMIDAMI.

Str. 126. Bułat — miecz.

Str. 126. Balsamować — zachować od zepsucia.

Z LISTU DO KSIĘGARZA.

Str. 128. Solima — Jerozolima.

Str. 128. Kofty — górale greccy. Maury w północno-zachodniej Afryce.

Str. 129. Te Deum — Ciebie Boże (chwalimy) hymn dziękczynny.

Str. 129. Koliseum — ruiny cyrku rzymskiego.

Str. 129. Grachy, Scypiony, bohaterzy rzymscy.

Str. 129. Antyfona, część śpiewów kościelnych.

Str. 129. Ptach, bożek egipski.

Str. 129. Athor, bogini egipska miała świątynię w Tentyrze.

NA SPROWADZENIE ZWŁOK NAPOLEONA.

Zwłoki Napoleona I sprowadzono do Paryża r. 1840.

POGRZEB KAPITANA MEYZNERA.

Józef Meyzner umarł w szpitalu r. 1841.

Str. 134. Meyzner brał udział w zamachu na Belweder (mieszkanie W. Ks. Konstantego) r. 1830.

PARAFRAZA PIEŚNI: BOGARODZICA.

Parafraza, określenie, opowiadanie.

Str. 137. Jenże — który.

DO LUDWIKI BOBRÓWNY.

Ludwika i Zofia, córki p. Bobrowej.

ŚMIERĆ CO TRZYNAŚCIE LAT STAŁA...

Str. 145. Ławra — klasztor w skale wykuty.

DO PASTERECZKI.

Str. 140. Druidzi, kapłani w starożytnej Gallii (Francji).

PROROCTWO.

Mowa o generałach Różyckim, Dembińskim i pułkowniku Kamińskim. (Małecki).

MATECZNIK.

Matecznik to Kółko Towiańszczyków.

Str. 152. Grochów, bitwa z r. 1831.

USPOKOJENIE.

Str. 154. Kolumna w Warszawie — z pomnikiem Zygmunta III.

Str. 155. Kościół katedralny św. Jana.

Str. 155. Miasto stare — dzielnica warszawska.

Str. 155. Kiliński, wódz mieszczan warszawskich
za Kościuszki.

Str. 155. Widzenia Świętojańskie — Objawienie
św. Jana.

Str. 156. Machabeusz, wódz ludu żydowskiego.

DO AUTORA SKARG JEREMIEGO.

Autorem Skarg Jeremiego jest Ujejski.

DO LUDWIKA NORWIDA.

Ludwik Norwid, brat poety Cypryana, był zwolennikiem idei Słowackiego.

Str. 173. Ida, góra pod Troją.

Str. 175. Febus, bóg słońca.

SOWIŃSKI W OKOPACH WOLI.

Sowiński generał z 1830/31 r. zginął broniąc przedmieścia Woli.

Str. 179. Paszkiewicz — generał rosyjski.

VIVAT POZNAŃCZANIE.

Mowa o powstaniu wielkopolskiem w roku 1848. W Poznaniu wówczas kwitnęły nauki ekonomii i filozofii.

PRZYPOWIEŚCI.

Str. 184. Grym, uczony niemiecki.

Str. 185. Jowisz Stator — bóg rzymski.

Str. 186. Narwaez, Martynier — politycy hiszpańscy. Guizot, polityk francuski.

Str. 186. Jelski, finansista emigracyjny.

Str. 186. Filozof w kredytu postaci — Cieszkowski.

Str. 186. Barcelona — miasto hiszpańskie.

Str. 186. Wieszcz ciemny — Krasiński.

SPIS RZECZY.

	Str.
Agezylausz	5
Samuel Zborowski	73
Śmierć Heliona	75
O! smętny! o! kochany	78
Nad kaskadą księżę lamentujący	80
Duch życia	81
Śmierć Zborowskiego	82
Siejcie duch	84
Zawisza Czarny	85
Śni mi się jakaś wielka	87
Jagiello	88
Bitwa pod Grunwaldem	88
Na ukraińskim polu	93
Hufce polskie	94
Zawisza i cesarz	96
Wiersze drobne	99
Do Ludwika Szpicnagla	101
Sonety	101
W albumie Maryi Wodzińskiej	103
Przekleństwo	104
Rozłączenie	105
Stokrotki	106
Chmury	107
Ostatnie wspomnienie do Laury	108
Rzym	111
Sumienie	112
Ułamki	112
Hymn o zachodzie słońca na morzu	113
Do Teofila Januszewskiego	115
Odwiedziny piramid	119

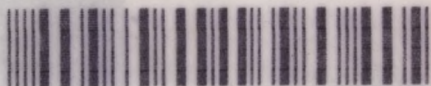
	Str.
Na szczycie piramid	122
Pieśń na Nilu	124
Rozmowa z piramidami	126
Z listu do księgarza	128
Do Anieli Moszczeńskiej	129
Do Z. Krasińskiego	130
Na sprowadzenie zwłok Napoleona	131
Do matki	132
Do Eglantyny Pattey	133
Pogrzeb kapitana Meyznera	134
Testament mój	135
Parafraza pieśni: Bogarodzica	137
Tak mi Boże dopomóż	138
Radujcie się	140
Góry się ozłociły	141
Do Ludwiki Bobrówny	144
W pamiętniku Zofii Bobrówny	144
Śmierć, co trzynaście lat stała	145
Do pastereczki	146
Los mnie już żaden	147
Baranki moje	148
Proroctwo	149
Przy kościółku	149
W ostatni dzień	150
Chwal Pana, duszo moja	151
Matecznik	151
Dusza się moja zamyśla głęboko	152
Wspomnienie pani de St. Marcel z domu Chauveaux	153
Uspokojenie	154
Panie, jeżeli zamkniesz	157
Kiedy prawdziwie Polacy powstaną	158
Ty głos cierpiący podnieś	159
Narodzie mój	160
Do Franciszka Szemiotha	162
Ta ręka, która Krzemieniec wystrzygła	163
Córka Cerery	163
Na drzewie zawisł wąż	164
Gdy noc głęboka wszystko uśpi	166
Dajcie mi tylko jedną ziemi milę	166
Wielcyśmy byli	167
Anioł ognisty, mój anioł lewy	168

	Str.
O Polsko moja! tyś pierwsza świata	168
Do autora skarg Jeremiego	169
Do Ludwika Norwida	170
Do Ludwika Norwida w braterstwie idei świętej . .	171
Słuchaj młody	177
Wyjdzie stu robotników	177
A jednak ja nie wątpię	178
Sowiński w okopach Woli	178
Vivat Poznańczanie	181
Przypowieści	182
Przypisy i objaśnienia	187



Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu

6386/V-VI S



001-006388-00-0